

O SKAŻENIU JĘZYKA POLSKIEGO

w dziennikach i w mowie potocznej,

osobliwie

W GALICYI.

Spostrzeżenia i uwagi

Prof. Dra F. K. SKOBLA

Wydanie trzecie powiększone.

W KRAKOWIE

W Drukarni Akademickiej,

pod zarządem K. Mańkowskiego.

1872.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI D. E. FRIEDLEINA.

O SKAŻENIU JEZYKA POLSKIEGO

w dziennikach i w mowie potocznej,

osobliwie

W GALICYI.



Spostrzeżenia i uwagi

Dra F. K. SKOBLA

Profesora w uniwersytecie Jagiellońskim.



Wydanie trzecie powiększone.

W KRAKOWIE

W Drukarni Akademickiej,

pod zarządem K. Mańkowskiego.

1872.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI D. E. FRIEDLEINA.



808.4;
800.6](437.4);
07;
884,081

513133

PAMIĘCI

zmarłego przyjaciela

JANA NEP. DESZKIEWICZA

wielkiego miłośnika

i znawcy języka polskiego

pisemko niniejsze

poświęca

AUTOB.

PRZEDMOWA

do wydania pierwszego.

Nie mało mowę ómi i szpeci oudżeziemczyzna : to jest tok i sposób wyrażania myśli, wzięty z obcych języków, a naszemu niewłaściwy. Żle, zdaje mi się, sądzą ci, którzy rozumieją, że się język bogaci, kiedy do swych ubiorów przyjmuje obce. Jest to owszem najkrótsza i bita droga do jego zguby; bo przydając mu fizyjonomię cudze, zacieramy jego własną.

JANA ŚNIADECKIEGO Pisma rozmaite. Tom III. str. 101.

W roku 1848 zaczęła się jedna z najsmutniejszych epok dla języka polskiego; epoka zepsucia, wzrastającego odtąd w rozmiarach tak zatrważających, iż lękać się trzeba, czy usiłowania szczupłego grona mężów, gorliwych i dbałych o jego dawną czystość i o zachowanie mu jego właściwości, obok lekkomyślności i obojętności ogółu, złemu skutecznie zaradzić potrafią.

Owo tak zgubne skażenie naszego języka, poczęło się już od dawna w Galicyi. Ale od r. 1848 dostało się téż do Krakowa. A chociaż komory rosyjskie strzegły Kongresówkę od téj zarazy; to jednak zaprzeczyć się nie da, że takowa zwolna i tam się wciska, jako towar przemycany. Rok ten jest dla nas tém smutniejszym dla tego, iż gdy do téj pory nieprzyjaciele Polski chcieli język narodowy stłumić przez jaknajwiększe ograniczenie używania jego, wywoławszy go ze szkół i urzędów: to od r. 1848 wyrodni ziomkowie mimo wiedzy zaczęli pracować nad jego zatrutą.

Jak wiadomo, w roku tylekroć wzmiankowanym obudziło się w całym Cesarstwie Austryjackim, uspione dotąd życie polityczne, a z niém wielka swoboda objawiania swoich myśli. Z tego korzystała przedewszystkiem młodzież niedowarzona; ludzie, którzy nie tylko, że w życiu swoim nie widzieli gramatyki polskiej; ale którzy nadto mówiąc i pisząc w szkołach tylko po niemiecku, wreszcie téż po niemiecku myśleć poczęli. Kiedy więc, chcąc pokazać światu, że są Polakami, chcieli pisać po polsku; myśli niemieckie, jakie im się snuły po głowie, tłómaczyli dosłownie na język polski.

Tak tedy stało się, iż w tym roku i w następującym, gdy pisma ulotne i zrokové wyra-

stały jak grzyby po deszczu, i rozlatywały się po kraju; a wszystkie ułożone w języku, zaledwo podobnym do polskiego: ich autorowie, zgraja zuchwałych, bezczelnych pismaków, zagłuszyła grono mężów poważnych, powołanych do pióra. Ci bowiem, niechcąc się mieszać do owych swarów pomiędzy zagorzałemi niedoukami, którzy chcieli rozstrzygać najważniejsze pytania polityczne; bolejąc nad obłąkaniem i politycznym i gramatycznym, zamilkli całkiem; nie mając nawet nadziei, żeby na ich przestrogi zważano, gdyby podnieśli głos w obronie srodze pogwałconego języka.

Gdy nadto w owym roku zaczęto niemal we wszystkich szkołach galicyjskich uczyć po polsku: posady nauczycielskie dostały się po największej części ludziom, dla których wykład polski był rzeczą całkiem nową i obcą; którzy przeto w takowy dopiero zwolna wprawiać się musieli. A chociaż w znacznej liczbie młodych, improwizowanych nauczycieli znalazło się kilku utalentowanych i pojmujących ważność swego powołania: to jednak większość nie wiele dbała o czystość i rodzimy tok mowy polskiej; ale prawiła jak umiała i szerzyła znowu tą drogą zarazę językową.

W owym pamiętnym roku usłyszeliśmy w Krakowie po raz pierwszy o inteligencji, o zna-

komitoseiach, o mężach zaufania, o ludziach lojalnych, o przysługaniu komuś jakiegoś prawa, o pracach i dowodach pisemnych, o robieniu egzaminów, o wystawianiu świadectw, o supletach i supleturze i t. p. W owym roku obili się o moje uszy po raz pierwszy tak cudaczne wyrażenia, jak: robię pana uważnym; -- jestem, albo byłem przeszkodzonym. W owym roku czytałem w pewnym piśmie urzędowym wyrażenie, całkiem z niechęcia satyryczne, bo pochodzące tylko z gorszącej nieznajomości języka, że „gdzie jest urząd, tam musi być służalstwo“ *), a niezgrabne, dosłowne tłumaczenie z języka niemieckiego, doszło, o ile mi wiadomo, do szczytu, w wyroku pewnego naczelnika powiatowego w Galicyi; któryto wyrok, wydany w r. 1859 zaczynał się od wyrazów następujących: „C. k. urząd powiatowy jako sąd, siłą jemu od Jego c. k. Apostolskiego Majestatu użyzionej gwałtu urzędowego, uznał za prawo“ i t. d. **)

Wszelako mimo takiego nawału wyrazów i wyrażeń cudzoziemskich, nie powinniśmy upa-

*) W oryginale niemieckim było „*Dienerschaft*“.

**) Formuła, jako wstęp do wyroków sądowych przepisana, brzmiała po niemiecku jak następuje: *Das k. k. Bezirksamt als Gericht, hat kraft der ihm von Seiner k. k. apostolischen Majestät verliehenen Amtsgewalt zu Recht erkannt.* (Czas z roku 1868. Nr. 168, str. 1.)

dać na duchu i opuszczać rąk; ale owszem bronić do upadłego téj ostatniej warowni narodowej, t. j. języka, przeciw nieprzyjacielowi wewnętrznemu. A jeżeli jój obronić nie potrafimy, jeżeli polegniemy w téj walce; to polegniemy przynajmniej z przekonaniem, żeśmy bronili dobrej sprawy, żeśmy sumiennie spełnili obowiązek obywatelski.

Spełnimy zaś ten obowiązek, jeżeli surowo, ściśle roztrząsać i oceniać będziemy wyrazy i wyrażenia niewłaściwe; a przekonawszy się i udowodniwszy, że są błędne; przestrzegać będziemy ziomków, żeby ich nie używali.

W tym zamiarze zebrałem spory niestety! poczet takich wyrazów, które mojem zdaniem potępione być winny. A ponieważ pomiędzy nimi znajduje się nie mało tak potwornych, iż Polakowi, którego jeszcze nie obalamuciły nasze dzienniki, trudnoby było uwierzyć, iż nasi literaci (w najobszerniejszém znaczeniu tego wyrazu) mogli się zdobyć na coś tak szkaradnego: przeto umyśliłem obok takich dziwolągów przytoczyć odrazu dzieło lub dziennik, w którym je spostrzegłem. Zważywszy jednak, że takie wystawienie pod pręgierzem wobec narodu pisarzy niesumiennych, nie spowodziłoby poprawy, która przecież jest jedynym celem niniejszego pisma, ale raczej rozjątrzenie i zawieść: przeto nie chcąc walczyć

z osobami, lecz z błędami, postanowiłem opuścić owe dowody prawdy w wyrazach przytoczonych.

Ale oświadczam zarazem, iż każdemu, któryby niedowierzając mi, chciał się sam przekonać o autentyczności owych nagannych wyrazów, wskażę dokładnie te mętne źródła, z których czerpałem.

Na koniec dodaję, iż mając na oku jaknajrychlejsze zapobieżenie dziwnie szerzącemu się każeniu języka; nie wdawałem się w ogólnikowe wywody, lecz przystępuję od razu do szczegółów; ażeby zwróceniem na nie uwagi, przedstawić rzecz, że tak powiem praktycznie; i skłonić nie tyle może niechętnych, ile niebaczących do upamiętania.

Pisałem dnia 21 Września 1870 r.

PRZEDMOWA

do wydania drugiego.

Doszła mnie wiadomość, iż Prześwietna Rada szkolna we Lwowie zwróciła Swoją uwagę na niniejsze pisemko i raczyła je polecić wszystkim zarządom szkół początkowych i średnich.

Postanowienie to jest jednym z licznych dowodów pieczy o nasz język, jakie nam daje tak troskliwa o dobro dorastających pokoleń władza; wyzywającem do wdzięczności wszystkich prawych obywateli kraju.

I ja téż, nie tyle jako autor, zaszczycony tak pochlebną dla mnie uchwałą, ile jako Polak, szczerze miłujący i szanujący swój język, poczytuję sobie za nader miły obowiązek Najwyższej Władzy edukacyjnej krajowej złożyć za to winne, najżywsze podziękowanie.

W końcu wypada mi nadmienić, iż do uwag, ogłoszonych drukiem przed miesiącem, dodałem jeszcze kilkanaście nowych; albowiem niestety! prawie każdy dzień nastęcza mi do nich sposobność.

Pisałem dnia 13 Grudnia 1870 r.

PRZEDMOWA

do wydania trzeciego.

„Prawda nie głaszcze; prawda w oczy kole.“

„Prawdę mówić, a nie obrazić, trudno.“

Przysłowia.

Niespełna w półtora roku skromna ta książeczka doczekała się trzeciego wydania. Nie jestem tak zarozumiałym, żebym to rzadkie u nas zjawisko przypisywać miał wartości naukowej niniejszego pisma. Albowiem nie jestem gramatykiem, a tém mniej lingwistą. Przeto nie ma w niém ani wywodów ściśle naukowych, ani nawet formy naukowej. Sąto tylko luźne spostrzeżenia i uwagi, jakie mi się w ciągu ostatnich lat kilku nasunęły; osobliwie podczas czytania dzienników. Ale wyniosłszy z domu rodzinnego, skarb obecnie dla Polaka najdroższy, t. j. znajomość nieskażonego języka ojczystego, kochając go namiętnie

i strzegąc troskliwie przez całe życie; folgowa-
 łem tylko parciu wewnętrznemu, spisując moje
 uwagi nad gwałtowném każeniem jego, tudzież
 wskazując drogę do poprawy. Z tego powodu
 mógłby mi niejeden mąż uczony odmówić prawa
 do zabierania głosu w téj sprawie. Wcalebym
 się temu nie dziwił i nie uraził takim zdaniem.
 Wszelako jako gorliwy Polak nie mogłem dłużej
 milczeć; i owszem poczuwałem się do obowiązku
 odezwania się do sumienia ziomków. A jeżeli nie-
 raz, patrząc na niesłychane lekceważenie i po-
 niewieranie naszym językiem, zgorszony i obu-
 rzony taką niegodziwością, pisałem piórem uma-
 czaném w żółci: to liczę na przebaczenie, przy-
 najmniej u tych czytelników, którzy razem ze
 mną w języku naszym widzą ostatnią ocaloną i
 obronę naszej narodowości.

Czas to pokaże, czym się nie odezwał za
 późno? Czy głos mój nie jest głosem wołającego
 na puszczy? Wielki tu mają wobec narodu ob-
 wiązek, władze krajowe, kierujące wychowaniem
 i nauczyciele wszelkich stopni; osobiście nauczy-
 ciele, pracujący w szkołach publicznych. Oby go
 spełnili tak, jak przystoi na prawych obywateli.
 Oby przedewszystkiém chcieli więcej niż dotąd
 korzystać z naszej bogatej, dawniejszej literatury
 dydaktycznej; oby natemiasz usunęli z użycia
 niejedną książkę, przeznaczoną dla szkół, którą

w istocie jest tylko niewydarzonóm tłumaczeniem dzieła niemieckiego; oby wreszcie sami nauczyciele wystrzegali się starannie błędnych wyrażeń *), które, gdy wychodzą z ust poważnych, młodzież szkolna takowe przejmuję skwapliwie, a oswoiwszy się z niemi, już ich nie porzuca tak łatwo. Przeto aby uratować nasz język od nieochybnéj zguby, poprawa powinna się zacząć od szkół.

Jakikolwiek zaś będzie skutek moich usiłowań; ja, trzymając się pięknej przypowieści francuzkiéj: *fais ce que dois, advienne que pourra*; składam pióro z sumieniem spokojném; bo w przekonaniu, żem służył pocziwéj sprawie.

Pisałem dnia 31 Stycznia, 1872 r.

*) Wszakże pomiędzy panami profesorami jest niemało takich, którzy uczniom, chcącym się uwolnić od opłaty szkolnéj, każą wykazywać się świadectwem ubóstwa; — którzy uczniów gimnazyalnych zachęcają do robienia egzaminu dojrzałości, aby mogli iść na uniwersytet; a potem uczniom celującym wystawiają świadectwa z odszczególnieniem lub z wyszczególnieniem!! Taki język to istna trucizna dla Polaka.

W nieprzejrzanym szeregu wyrazów nieswojskich, wprowadzonych w użycie w kilku latach ostatnich, razi mnie najwięcej lekkomyślne nadnżywanie słowa stawiać, przyczepionego w sposób dotąd niesłychany do najrozmaitszych rzeczowników; któreto stawianie przeróżnych rzeczy, stało się u pisarzy pewnego dziennika prawdziwą monomanią.

Niektóre tego rodzaju kombinacje już się nawet upowszechniły; ponieważ nikt przeciwko nim nie wystąpił. nikt piszących o tém nie przestrzegł.

Takiem wyrażeniem jest przedewszystkiém stawiać pytanie, tłumaczenie dosłowne niemieckiego: „*eine Frage stellen*“, używanego, jeżeli nie wyłącznie, to przynajmniej przeważnie w urzędowym stylu niemieckim. Do czasu niezbyt dawnego, nie mówiono i nie pisano inaczej, jak zadać komuś pytanie. Tylko gdzieniegdzie dawało i daje się jeszcze słyszeć wyrażenie; czynić lub robić komuś pytanie. Teraz niestety! dzięki dziennikom galicyjskim coraz to częściej „stawiają się pytania.“

Również niewłaściwie pisują teraz często z niemiecka: stawiać warunki (*Bedingungen stellen*), zamiast kłaść albo podawać warunki; położyć warunek, albo położyć coś za warunek.

Postawić zasadę; zamiast ustanowić lub uchwalić zasadę;

Postawić twierdzenie; zam. twierdzić.

" bil; zam. wnieść bil (do parlamentu).

" ultimatum; zam. żądać czegoś stanowczo, żądać ostatecznie.

" wniosek zam. wnieść coś; albo wreszcie: uczynić wniosek.

" termin; zam. ustanowić termin.

" zastrzeżenie; zam. zrobić zastrzeżenie, albo krócej: zastrzedz sobie coś.

" domysł; zam. objawić domysł; domyslać się czegoś.

" zarzut; zam. zrobić, uczynić komuś zarzut, zarzucić komuś coś.

" interpelacją; zam. interpelować, a właściwie zapytać o coś; żądać wyjaśnienia.

" rękojmnią; zam. dać rękojmnię.

" próby; zam. robić doświadczenia.

" przypuszczenie; zam. przypuścić.

" sześć punktów! Chyba położyć sześć warunków; albo żądać sześciu rzeczy.

" przedmiot na radę państwa; zam. wnieść przedmiot na radę państwa.

" komisji za obowiązek; zam. włożyć na komisję obowiązek.

" ministrów w stanie oskarżenia; wyrażenie niemieckie: „*in Anklagestand versetzt*“; zam. zaskarżyć albo oskarżyć o coś ministrów; albo po prawniczemu: poddać oskarżeniu, pociągnąć do odpowiedzialności, stawić przed sąd.

" rezolucyją; zam. wnieść rezolucyją, albo wystąpić z rezolucyją.

Postawiona poprawka. Całkiem niezrozumiałe. Może wniesiona albo przyjęta poprawka.

Postawiony podatek. Chyba ustanowiony, zaprowadzony podatek.

Postawić program; zam. ułożyć,— a według okoliczności przedłożyć, 'przedstawić komuś program.

„ fundamenta budowy! Polacy kładą lub zakładają fundamenta.

„Postawiłem sobie nader logiczny pewnik“; zam. wywiódłem sobie z czegoś logiczny pewnik.

Stawiać teoryje; zam. układać, wymyślać teoryje.

„ życzenia; zam. objawiać, wynurzać komuś życzenia; lub po prostu życzyć komuś czegoś.

„ żądanie; zam. wniesć, objawić, wyrazić, wypowiedzieć żądanie; jeżeli nie po prostu żądać.

„ konkluzyją; zam. konkludować, albo raczej wnosić, wnioskować z czegoś o czémś.

„ różnicę; zam. robić różnicę pomiędzy kimsiś lub czémś, albo rozróżniać.

„ słowo honoru; zam. dać słowo honoru, albo słowo uczciwości; albo zapewnić kogoś uroczyscie.

„ szykany; zam. komuś dokuczać; albo kogoś prześladować.

„ kogoś w możności; zam. dać, nastęczyć komuś możność, sposobność — powiedzenia lub zrobienia czegoś.

„ kogoś w przykrém położeniu; zam. wprawić kogoś w przykre położenie. Niezgra-

bne to wyrażenie razi krom tego nierozumem;
bo „stawia w położeniu.”

Rady stawiane, zam. rady dawane.

„Rosyja stawia niebezpieczeństwo“; zam. Rosyja
grozi niebezpieczeństwem.

Stawiać konjunktury (zapewne konjektury); zam. ob-
jawiać, podawać domysły, występować z do-
mysłami.

„BEUST stawiał pokojowe widoki“; zam. budził na-
dzieję pokoju, lub zapowiadał pokój.

Stawiać zagadkę; zam. zadać, podać komuś zagadkę
(do rozwiązania).

„DZEMIL basza postawił zastrzeżenia“; zam. zrobił
zastrzeżenie, zastrzegł sobie, żeby....

Stanowczo postawić postanowienia; zam. coś po-
stanowić nieodwołalnie.

Stawiać porównania; zam. porównywać.

„ alternatywę; zam. zostawić komuś coś do
wyboru.

„ wróżbę; zam. wróżyć, zapowiadać, przepo-
władać.

„ odmowę; zam. odmawiać.

„ diagnozę na jakąś chorobę (*eine Dia-
gnose auf eine Krankheit stellen*). Wyrażenie
potworne, używane przeważnie od naszych młod-
szych lekarzów; zam. rozpoznać, rozeznąć n. p.
chorobę, stan rzeczy ocenić, i t. p.

„ słowo („Stawiamy tu słowo“). Coby to zna-
czyć miało? nierozumiem. („Zbyt pośpiesznie
stawiamy drugie słowo“).

Stawiać targ o ustępstwo; zam. targować się o u-
stępstwo.

Postawić koncesyję. Niewiem czy żądać czy robić koncesyję.

Inicjatywę postawić; zam. wystąpić z inicjatywą; wystąpić z czémś nasamprzód.

Stawiać w wątpliwość; zam. podać w wątpliwość.

„Już wczoraj było postawione zaprzeczenie“; zam. już wczoraj temu zaprzeczono.

W powyższych wyrażeniach. wszystkich wyjętych z jednego tylko dziennika, acz nieswojskich, można przynajmniej domyślić się tego, co chciał przez nie wyrazić pisarz. Ale wszelki domysł ustaje, gdy tamże czytamy następujące frazesy: „Inaczéj postawiony stosunek,“ albo „Mam prawo postawić prawdę, przez nikogo niezaprzeczoną.“

Stać w związku z kimś. Jestto dosłowne tłumaczenie z niemieckiego „*in Verbindung stehen*“; dawniej całkiem niesłyszane.

Swojskie wyrażenie téj okoliczności jest: zostawać z kimś w związku. Takiegoż pochodzenia i takiej saméj co i powyższe ceny, jest wyrażenie, temuż powinowate znaczeniem:

Stać z kimś w stosunku, „*mit jemand im Verhältniss stehen*“; zamiast zostawać z kimś w stosunkach, n. p. ścisłych; w stosunkach przyjaźni.

Stać komuś w drodze. Jestto przynajmniej wyrażenie podejrzane o pochodzenie niemieckie. Atoli zawsze bezpieczniej powiedzieć, że ten lub ów komuś zawadza lub przeszkadza, albo stoi na zawadzie, na przeszkodzie. Wszelako niewątpliwie naganne jest wyrażenie, które niedawno temu, jak wyczytałem w pewnym dzienniku krajowym: **przeszkodnie stoją na drodze.** Jestto bo-

wiem najoczywistsza niemczyzna (*stehen hinderlich in Wege*), a do tego wyrażenie pleonastyczne.

Stać w sprzeczności (*im Widerspruche stehen*). Jeden z niezliczonych giermanizmów naszych dzienników; zamiast zostawać w sprzeczności.

Niemaleo Indzi mówi teraz, że ktoś dobrze stoi, albo wcale że dobrze się stoi. Wyrażenie to zaledwo mogłoby być cierpianem w znaczeniu przenośnem, gdybyśmy chcieli powiedzieć, że ktoś utwierdził się na stanowisku przez się zajętem; aczkolwiek wtedy lepiéjby było powiedzieć, że ten a ten stanął silnie, krzepko. Ale jeżeli wyrazy powyższe mają oznaczać niemieckie: „*Er steht sich gut*”: wtedy wypada raczéj powiedzieć, że ten a ten ma się dobrze, albo że mu się (dobrze) powodzi.

Z Galicyi przyszło do nas wyrażenie, wzięte żywcem z niemieckiego: zrobić egzamin (*eine Prüfung machen*) zamiast zdać egzamin; a jeżeli ktoś zdał jakiś egzamin kwalifikacyjny, czyto egzamin dojrzałości do uniwersytetu, czy téż egzamin na profesora lub na sędziego: wtedy, zamiast powiedzieć, że ktoś zdał taki a taki egzamin lub egzamina, mawiają, że ma egzamin lub egzamina nauczycielskie, sędziowskie i t. p. jak gdyby je miał w kieszeni.

Zamiast powiedzieć, że komuś wydano świadectwo, Polacy, zarażeni niemczyzną, mówią, że komuś wystawiono świadectwa, dla tego, że Niemcy wyrażają tę okoliczność słowami: *ein Zeugnis ausstellen*.—Słowo „wystawiać” łączymy bez obrazy ducha i prawideł naszego języka z kilkunastu rzeczownikami, ale nigdy ze świa-

dectwem. Wszakże niejedyn, co się tak wyraża z niemiecka, mógłby się usprawiedliwiać inném podobném, ale nie lepszym wyrażeniem: „wystawić komuś weksel.” Wprawdzie wyrażenie to utarło się już; ale głównie pomiędzy kupcami, u nas, jak wiadomo, zwykle rodzaju niemieckiego, a więc wcale nie dbającymi o czystość języka; a od nich przeszło do ludzi innego powołania, mianowicie do prawników; acz słownikarze zalecają natomiast żeby mawiano i pisywano: wydać, podpisać, napisać weksel.

Uśmiejniony. Imiesłowu tego, pochodzącego od słowa zaimkowego uśmiechnąć się, użył naprzód JPan K.; a za nim poszło niemało pisarzy bez zastanowienia, oślnionych powagą znakomitego powieściopisarza; który pisząc w pośpiechu, dosyć często uchybia gramatyce. Nie baczili na to, że przecież nikogo nie można uśmiechnąć.

Za tym, pojawiły się inne, również niedorzeczne imiesłowy; jakoto: omylony (w swoich nadziejach) n.p. „musiałby być omylony” zamiast zawiedziony; wpatrzony. N. p. My wpatrzeni w oblicze przeszłości.” „Francya wpatrzona w swych reprezentantów.” „Część społeczeństwa wpatrzona w groby.” „Rycerz, wpatrzony nieruchomém okiem.”

Zwątpiony N. p. „Walka jest zwątpiona.” „Stan finansów nie jest tak zupełnie zwątpionym.” „Polska niezwątpiona.”

Zrozpaczony. N. p. „Bronił się jak zrozpaczony.” Imiesłowy te pochodziłyby powinny od słów: zwątpić kogoś i zrozpaczyć kogoś. Ale tego rodzaju dziwolagi nie powstały jeszcze w żadnej polskiej głowie; a więc i wyrazy, pochodzące od nich, z naszego języka powinnyby być wywołane. Wszakże wątpimy o czémś lub o kimś;

wątpimy wreszcie o sobie czy podolamy jakiejs ciężkiej pracy; czy potrafimy wydobyć się z niedoli. Ale kogoś jeszcze żaden Polak nie zwątpił. — Również rozpaczać można o sobie, o kimś lub o czémś; ale nigdy rozpaczać kogoś.

Zniemczeni Polacy mawiają teraz i pisują niestety! dosyć często, że są albo byli przeszkodzeni; bo Niemcy mówią: „*ich bin*“, albo „*ich war verhindert*.“ Wprawdzie słowo niemieckie *verhindern* tłumaczymy przez przeszkadzać (komuś albo czemuś; nie zaś kogoś). Ale nasze słowo czynne nie ma imiesłowu biernego. Przeto nie można bez wielkiej obrazy gramatyki mówić: „byłem przeszkodzony“; lecz napotkałem na przeszkodę; miałem przeszkodę, dla której czegoś zrobić, dopełnić nie mogłem. Mimo to czytałem w pewnym dzienniku krajowym, bardzo upowszechnionym, o kradzieży przeszkodzonej.

„Biskup - Sufragan warszawski, towarzyszony przez Jks. Kanonika NARUSZEWICZA“. „W. Książę na Pradze przez Margrabię WIEŁOPOLSKIEGO będzie spotkany“ (z dzienników warszawskich). Tu użyto wbrew naturze słowa czynnego, imiesłowu biernego. Przeto zamiast powiedzieć, że Biskupowi towarzyszył Jks. NARUSZEWICZ, albo że, W. Książę spotka się na Pradze z Margr. WIEŁOPOLSKIM; piszący nie tylko że się wyrazili zawile; ale nadto zadali gwałt językowi.

A cóż dopiero powiedzieć o takich wyrażeniach, jak majątkami udobrodziejstwowany, w pożarze unieszczęśliwiony (wyraz bardzo pospolity w pismach wydawanych w Galicyi), zaprzepaszczone materyjały.

Na tego rodzaju potwory wzdryga się umysł polski. Oczywiście nie występuję tu przeciwko samym imiesłowom; ale i przeciwko słowom, z których takowe utworzone zostały. Jak „unieszczęśliwić“ jestto niewolniczo przetłumaczone niemieckie *verunglücken*; tak znowu „udobrodziejstwować“ przesadzono niemal żywcem z języka rosyjskiego. Gdyby nasz język był tak ubogim, żeby tego rodzaju okoliczności jak powyższe, wyrazić nie mógł: wtedy przyswajanie sobie stósownych wyrazów z języków obcych, mianowicie pobratymczych, byłoby zupełnie usprawiedliwione. Jakoż już nieraz robili to pisarze sumienni a baczni na potrzeby i duch języka. Ale, pytam się, co zyskał na tém język, że zamiast powiedzieć, iż ktoś zginął w pożarze; powiedziano, że w pożarze został unieszczęśliwionym? zwłaszcza, że pierwsze wyrażenie jest jasne i zwięzłe, drugie zaś rozwlekłe i ciemne. Albo czyż lepiej brzmi w uszach wyrażenie, że bogacz udobrodziejstwował nędzarza, niż wyrażając się po dawnemu: że bogacz uszczęśliwił nędzarza? Czyż wreszcie potrzeba było wydać na świat taki potwór, jak zaprzepaszczoney? do tego brzmiały szkaradnie; kiedy można było bez obrazy uszu polskich powiedzieć: dokumenta, materyjały l. c. p. zagubione, zatracone. Smutny to dowód lekkomyślności, tudzież wypaczonego sądu o dźwięczności naszego języka.

Bardzo często napotykamy teraz w pismach polskich słowo zapoznać, zapoznawać, używane w takim samém znaczeniu, jak niemieckie *verkennen* lub francuzkie *méconnaître*. A więc chcą przez to wyrazić, że się kogoś nie zna, nie poznaje; że się nie poznano na kimś lub na czémś.— Taki sposób wyrażania się już nieraz zganionym został młodszym pisarzom od ludzi poważnych. Mimo to

jednak tamci, nie uznając zarzutów, czynionych im z tego względu, za uzasadnione, nie porzucili owego sposobu. Aky więc dociec, która strona ma słuszość za sobą; zastanówmy się ściślej nad tym przedmiotem. Posłuchajmy tu naprzód gramatyka niepodejrzanej powagi, MUCZKOWSKIEGO. Ten, rozbierając w swój gramatyce większej (wydanej w Krakowie 1849 r.) na str. 122 i nastt. znaczenie różnych przyimków, wchodzących w skład słów; tak pisze o przyimku *za*. „*Za* znaczy: 1) kierunek innemu kierunkowi przeciwny; n. p. zaskoczyć, zabiegać, zatykać, zastawić. 2) Zapęd w działaniu; n. p. zabrnąć, zaczytać się, zagadać się, zamierzać się. 3) Działanie na innego; n. p. zamawiać, zaklinać, zapisywać zkąd. 4) Spotrzebowanie czegoś; n.p. zapisać papier, zajeździć konia. 5) Skutek wykonania czynności; n. p. zarobić, zasłużyć. 6) Dokonanie czynności; n. p. zająć, zajechać, zakończyć, zaskać.” — Jeżeli jednak zapoznanie w znaczeniu niepoznania można by od biedy usprawiedliwić pierwszém znaczeniem przyimka *za*, przytoczoném przez MUCZKOWSKIEGO: to sprzeciwia się temu dawniejszy zwyczaj. Zgodnie z nim LINDE objaśnia słowo przerzeczone krótko, jak następuje: „Za-
znajomić kogo z kim; *jemanden mit einem bekannt machen*. Cf. Zaprzyjaźnić”. A w słowniku ZDANOWICZA (Wilno, 1861 r.) czytamy: „Zapoznawać, zapoznać. 1) Kogo z kim; dawać komu zręczność poznañomienia się z kim N. p. Zapoznam ciebie z tym zacnym człowiekiem. 2) — kogo, co. (Nowe, zganione przez dobrych pisarzów znaczenie). Zaniedbywać, zapominać w skutek lekceważenia. N. p. Zapoznany genijusz”. — A więc zważywszy to wszystko, używanie słowa zapoznać w znaczeniu niepoznać, nieuznać i t. d. uważam za błędne.

Powodować coś. Tak się wyrażają w Galicyi, a od lat kilku niestety! i w Krakowie, ludzie nieobeznani z gramatyką polską; jeżeli mają wskazać przyczynę czegoś. Gdy Polak, wyćwiczony w gramatyce języka ojczystego mówi, że pewna okoliczność spowodowała, zrządza, sprawia, wywołuje, wznieca coś; to wychowaniec szkół galicyjskich powie z niemiecka: iż pewna okoliczność powoduje to a to. Tak n. p. słyszałem z ust lekarzów, że powietrze bagienne powoduje zimnicę; — że pijactwo powoduje obłąd opilczy. Dr. T. W. rozpoczyna piąty rozdział swój Toksykologii ogólnej (Warszawa, 1870. str. 65) napisem: „Przyczyny powodujące zatrucie.” A w Farmakognozyi Dra J. T. (Warszawa, 1869. Tom 2gi, na str. 314) znajduję zdanie następujące: „Ukłucie to powoduje silny przypływ soku do tego miejsca.”

Wyrażenie to zaliczam do giermanizmów; ponieważ mając na uwadze, iż rzeczownik niemiecki *Veranlassung* tłumaczymy przez powód: pisarze, wyrażający się w sposób powyższy mniemali, że słowo powodować odda najwierniej niemieckie *veranlassen*.

Tymczasem powodować, czyto używane jako słowo czynne (n. p. powodować kogoś, p. czémsiś); czy też wzięte jako słowo zwrotne (n. p. powodować się komuś, albo p. się kimś), znaczy: prowadzić, kierować.

Czytałem między innemi w pewnym dzienniku: „przyprawić kogoś o upadek;” „przyprawić kogoś o śmierć”. Wyrażenia te są niestosowne. Albowiem przyprawić kogoś o coś, znaczy to samo, co narazić kogoś na stratę; albo raczej pozbawić czegoś. I tak czyta-

my w jednym z psalmów, przetłomaczonych przez JANA KOCHANOWSKIEGO:

Ci mnie jawnie sromocą, drudzy się zmagają.

Którym kształtem o zdrowie przypawić mię mają.

Albo w Orlandzie szalonym, tłumaczenia PIOTRA KOCHANOWSKIEGO: „o sławę przypawić”; w postyli BIAŁOBRZESKIEGO: „pijaństwo o zdrowie przypawia”; w biblii Gdańskiej (proroctwa DANIEŁOWE I. 10): „Przyprawicie mnie o gardło u króla”. — A więc ustępy wzwyż przytoczone, wyrażone inaczej, znaczyłyby pozbawić kogoś upadku; narazić kogoś na stratę śmierci, co byłoby wielką niedorzecznością.

Nie tak dawno temu, jakeśmy czytali w pewnym dzienniku, że „suplenci nie mieli egzaminu” (t. j. że niezdali byli egzaminu); dalej, że suplenctwo nie może wabić młodych ludzi (raczej młodzieńców) do zawodu nauczycielskiego; wreszcie że „suplowali przez lat sześć,” Słyszałem też nieraz, że „JPan NN. supluje JPana X.” Otóż używanie wyrazów suplować, suplent, supletura i nie wiele odeń lepszego suplenctwa; w Galicyi, osobliwie w zakładach naukowych od dawna zagnieżdżonych, jest wielce naganne. Rzeczownik „suplent” uklecono z barbarzyńskiego „*professor suplens*” (zamiast *vicarius professoris*). Tak tedy ze złego wyrazu łacińskiego utworzono jeszcze gorszy, nibyto polski, i to bez najmniejszej potrzeby. Albowiem tego, którego Galicyjanin zowie suplentem, Polak nazywa „zastępcą”; kiedy tamten mówi „suplować”, ten mówi „zastępować”; a wreszcie galicyjskie „suplenctwo” nazywamy „zastępstwem”.

Od niejakiego czasu osobliwie kobiety uskarżają się

na swe dolegliwości przez imiesłowy; jak n. p. jestem cierpiąca na oczy, na głowę, na krzyże i t. d. zamiast powiedzieć: bolą mnie oczy, krzyże, boli mnie głowa. Albo, jeżeliby ktoś miał się wyrazić ogólniej: cierpię na oczy, na głowę, na żołądek i t. d. Taki sposób mówienia pochodzi z nieznamomości gramatyki, która nas uczy, że imiesłowy, zakończone na *ący*, *ąca*, *ące*, są albo czynne, albo nijakie, ale nigdy bierne. W przykładach zaś powyższych, użyte zostały w znaczeniu biernym. Tym samym obyczajem możnaby też powiedzieć: jestem siedzący, jestem chodzący, („jestem śpiący“, nie oznacza tego, że ktoś już śpi, ale że się komś chce spać); czego przecież dotąd nie słyszałem jeszcze u nikogo. Ale czytałem niedawno w pewnym dzienniku: „HORACY VERNET jest umierający“, zamiast coby należało było napisać: H. V. umiera, kona; albo H. V. jest blizkim śmierci. Nieco później znalazłem w tymże samym dzienniku taki ustęp: „Czując się zapadającym na zdrowiu“; zamiast czując się słabym, czując się coraz to słabszym, albo wreszcie: czując, iż coraz to więcej zapada na zdrowiu.

Od lat kilku czytujemy w dziennikach galicyjskich, Nadkomisarz (ma to znaczyć: *Oberkomissär*), Nadporucznik (*Oberlieutenant*), Nadprokurator (*Oberprokurator*), Nadprezydent (*Oberpräsident*), Nadburmistrz, (*Oberbürgermeister*), Nadinżynier (*Oberingenieur*), Nadżupan (*Obergespan*), Nadkapitan, Nadfiskal i t. d.

Ponieważ przyimek nad oznacza urząd wyższy od tego, do którego przyczepionym został; a takich może być i bywa rzeczywiście więcej niż jeden: przeto takie

wyrażenie jest całkiem nieokreślone, a więc ciemne, wątpliwe. Z wyjątkiem niemieckiego (a właściwie tylko austriackiego *Oberlieutenant*, które tłumaczyć należy porucznik; ponieważ ten stopień, który w wojsku austriackim zowią *Lieutenant*, nazywano w wojsku polskim podporucznikiem): wszystkie inne urzędy wzwyż przytoczone wypada tłumaczyć przez dodanie do odpowiedniego tytułu, przymiotnika starszy lub naczelny. A więc mówić i pisać się powinno: Starszy komisarz (Policji); Starszy lub (według okoliczności) Naczelny prokurator; Prezes naczelny (w Prusach, gdzie najwyższy urzędnik administracyjny w każdym okręgu rządowym (*Regierungsbezirk*) pewnej prowincyi, zowie się „*Regierungspräsident*“; przebywający zaś w stolicy prowincyi, nosi tytuł „*Oberpräsident*“); Burmistrz starszy (także w Prusach, gdzie w miastach wielkich, mianowicie w stolicach prowincyi, bywa zwykle dwu burmistrzów; starszy i młodszy. Wszakże drugi nazywanym bywa przez grzeczność po prostu burmistrzem); Żupan starszy (w Węgrzech, gdzie naczelnik władz administracyjnych w żupie (*Comitatus*, *Gespanschaft*), zowie się po węgiersku *Ispan*, po niemiecku *Obergespan*, a jego zastępca *Viceispan*, *Vicegespan* [po polsku Podżupani]). Podobnie odróżniany w pruskich szkołach od innych nauczycieli *Oberlehrer*, nie może być po polsku nazywany Nadnauczycielem, lecz Nauczycielem starszym.

Życiorys. Wyraz sklecony przez JPana W. w Warszawie; w Kongresówce już dosyć upowszechniony; lecz całkiem niepotrzebny.

Jeżeli duch naszego języka nie sprzeciwia się bezwzględnie wyrazom złożonym; jak tego mamy dowody

w pisarzach dawnych, wzorowych; to jednak w ogólności nie należy używać téj swobody, jak tylko w koniecznej potrzebie. Téj jednak tutaj nie widzę, ile że na to pojęcie mamy odwieczny wyraz żywot; jak n. p. SKARGI „Żywoty świętych.” Poźniej zaczęto zamiast tego wyrazu, oznaczającego biografią, używać wyrazu życie. Tak n.p. wydał KONSTANTY BOGUSŁAWSKI „Życia sławnych Polaków.”

Ale widać, że JPanu W. wyrazy te niezdawały się dosyć jasnymi, dobitnymi. A więc złożył z życia i rysu nieudatny mém zdaniem życiorys. Albowiem jest to mieszaniec polsko-niemiecki (bo rys jest niewątpliwie pochodzenia niemieckiego). Gdyby zaś ktoś koniecznie domagał się dla biografii wyrazu złożonego (w czém widziałbym tylko upór, ale nie potrzebę): wtedy wołałbym życiopis, na podobieństwo dziejopisa, albo raczej życiopismo (ponieważ tak, jak dziejopis znaczy także historyka; tak téż życiopis mógłby znaczyć biografa) lub życiobraz. Ale nigdybym się nie zgodził na życiorys.

Kiedy w r. 1848 po raz pierwszy usłyszałem z ust urzędnika Niemca wyrazy: „Czynię pana uważnym” to wyznaję, że mnie takowe rozśmieszyły. Ale od tego czasu giermanizm ten dziwnie się upowszechnił. Szerzy on się po kraju nie tylko mową, ale i pismem. Nie dziwiłem się temu, ale ubolewałem szczerze nad takim kaleczeńiem języka, gdy wyrazy powyższe wychodziły z ust młodzieży akademickiej, która dopiero co wyszła z pod opieki profesorów niemieckich i rodaków zniemczonych. Ale teraz oburza mnie to prawdziwie, gdy to wyrażenie napotykam w dziennikach wychodzących w Galicyi; jak n. p. „Dr. Czerkawski czynił władze wyższe uważnemi”. — „Czynimy uważnymi czytelników”. —

„Uczyniliśmy na to uważnemi gabinety”. — „Opinion nationale robią uważną”. — „KISIELEW robił uważnym kardynała”. — Zdaje mi się nawet, że redakcyja pewnego dziennika krajowego najwięcej w tém zawiniła. Albowiem dziennik ten, będąc dla wielu czytelników nie tylko powagą polityczną, ale i gramatyczną; przyswoiwszy sobie ten szkodliwy germanizm, uwiódł nie jednego człowieka bez zastanowienia; tak dalece, że dziś słyszę już rodowitych Krakowian, a co gorsza, nawet kolegów w towarzystwie naukowém i w uniwersytecie, jak w rozmowie innych „robią uważnemi”.

Wszakże wyrazy te, do naszej mowy żywcem przeniesione z niemieckiego (*Jemanden aufmerksam machen*) właściwie znaczą całkiem co innego, aniżeli by wypowiadać miały. Albowiem tylko człowieka roztargnionego robimy lub przynajmniej staramy się zrobić uważnym. Tak n. p. nauczyciel chce w uczniu roztrzępającym zaszczerpić uwagę, jużto obudzając w nim ciekawość, już znowu napominając go lub wreszcie karząc; a gdy mu się to uda, może o sobie powiedzieć, że owego ucznia zrobił uważnym. Ale człowieka statecznego, poważnego chceć zrobić uważnym nie potrzeba. Osoba zaś, oznajmijająca mu taki zamiar, uwłacza mu; ponieważ tém samém zarzuca mu przynajmniej obławem, że jest roztargnionym. Nie to też mają wypowiedzieć powyższe wyrazy, lecz zwrócić czyjąś uwagę na jakiś przedmiot, lub ostrzedz o czémś. Tak więc Polak tłumaczyć powinien wyrazy niemieckie „*aufmerksam machen*”. W powyższym zaś galicyjskim sposobie mówienia myśl nie zgadza się z mową.

Z pomiędzy mnóstwa pleonazmów, w jakich sobie lubują tegoczesne pismaki, upatrując w nich dosadność,

wyrazistość mowy; jak n. p. monumentalny pomnik, racjonalny rozum, unija związkowa, zasadnicze podstawy i zasady podstawowe, kończyć finalnie, wykonanie i zastosowanie praktyczne (w różnych dziennikach. Ja przynajmniej nie wiem o wykonaniu teoretycznym), posłannicza misja, fenomenalne zjawisko, doskonała perfekcja, somnacya wzywająca, mitologiczne baśnie, ataki zaczepne. tajemne arkana, koszary wojskowe. (Nie znam innych koszar, prócz koszar dla wojska), browar piwny (wyrażenie napotykané dosyć często w obwieszczeniach; aczkolwiek dla ludzi rozsądnych dosyć powiedzieć browar. Albowiem tylko przez nieuwagę czasem gorzelnię nazywają także browarem) i t. d. i t. d. najwięcej upowszechnił się pleonazm ilekroć razy i wielekroć razy. Pierwszy użył go HILARY MECISZEWSKI, pisarz utalentowany, ale nie znający gruntownie języka; a za nim powtórzyło i powtarza go ciągle wiele ludzi bez zastanowienia, nie bacząc na to, że kroć i razy to jedno i też samo.

Każdy Polak wie, że wyszczególniać znaczy przez szczegóły wyklądać, wyluszczać, wypowiadać, przedstawiać coś ogólnego, wymieniając wszystkie szczegóły i tym sposobem wyróżniając rzecz opisywaną.

KOPCZYŃSKI pisze na samym początku swęj gramatyki (Gr. I. str. 6): „Wyszczególnić, nowy wyraz, zhaćży rzecz powszechną w szczególności wyłożyć”; a nieco dalej (§ III. str.): „Jeżeli wyraz jest ogólny lub powszechny, wyszczególnijmy go, t. j. poznajmy, które szczególne wyobrażenia zamyka w sobie”.— W tém téż znaczeniu używają po dziś dzień tego słowa wszyscy Polacy. Gali-

cyjanie jednak nadali mu inne znaczenie. U nich wyraża ono odznaczenie siebie lub kogoś. Tak n. p. czytaliśmy w pewnym dzienniku: „Cesarz Francuzów wyszczególniał jenerała PRIM(-A) w Vichy” Albo znowu nieco później w tymże samym dziełniku: „Musiałem go wyszczególniać nad innymi.”—„Poseł IGNAOY LIPCZYŃSKI wyszczególnił gości takim toastem.”— „Król pruski bardzo wyszczególniał ministra wojny i mnie”. — „Polemiką, przypominającą dzienniki amerykańskie, wyszczególniał się Dziennik Lwowski”. — Ale co gorsza, to to, że to opaczne wyrażenie w Galicyi uświęconém zostało powagą urzędową. Albowiem świadectwa dojrzałości, wydawane uczniom, po ukończeniu nauk gimnazyjalnych, którzy podczas egzaminu celowali wiadomościami przed wielu innemi spółuczniami; opiewają, że takowy z dala z wyszczególnieniem, zamiast: z odznaczeniem. Tymto sposobem błąd powyższy szerzy się jak zaraza, pomiędzy młodzieżą galicyjską.— Czasem „wyszczególnienie” zastępuje w świadectwach dojrzałości, inny, nie lepszy od tamtego wyraz: odszczególnienie, wylęgły w Galicyi; tak jak wypóśrzodkować (*ausmitteln*) zamiast wysledzić, dociec czegoś, jest wyrobem niewątpliwie poznańskim.

Jeżeli jednak nas w Krakowie, odgadujących już tajemnice języka galicyjskiego, razi takie odstrychiwanie się od reszty narodu; to wyrazy w Galicyi nowo utworzone lub wbrew powszechnemu rozumieniu używane, muszą być całkiem niezrozumiałe dla ziomków, żyjących w innych częściach dawniej Polski.

Takim wyrazem nieszczęśliwie złożonym, istną obrazą języka i uszu polskich, jest duszstarownik, t. j.

duchowny, zawiadujący parafją, nazywamy nieraz przez omówienie, zwłaszcza w stylu szlachetniejszym: opiekunem dusz, ojcem duchownym, a od ludu: duchownym dobrodziejem. Stósownie do tego, zarządzanie parafją nazwano duszstarownictwem! co się zowie po polsku: opieką dusz, albo duszną opieką, staraniem o dusze. Potrzebaż było nowych, a przytém tak twardych wyrazów? Widzieli ją tylko ludzie, z których już dawno uleciał duch polski, a którzyby nasz język chcieli siłkiem wtłoczyć w formy niemieckie. Niedosyć im było powiedzieć: starownik dusz coby się przynajmniej zgadzało z Logiką, która każe kłaść przedmiot przed orzeczeniem. Ale trzeba było twórcy tych cudacznych wyrazów zadać gwałt nie tylko Logice ale i dzwięczności języka, której tak bardzo przestrzegali nasi przodkowie; łącząc ze sobą bez najmniejszej potrzeby i to nieswornie dwa wyrazy; jedynie dla tego, że Niemcy mówią i piszą *Seelsorger* i *Seelsorge*!

Czytuję w dziennikach Krakowskich i Lwowskich *Namiestnik Galicyi, Namiestnik Kaukazu*. Wyrażenie to wcale się nie zgadza ze znaczeniem tytułu prze-rzeczonego. Namiestnik bowiem jestto osoba, która czyjeś miejsce zajmuje; która kogoś, zwykle wyższego od siebie zastępuje. Przeto wyrażając się zwięźle: namiestnik a zastępca, to jedno i toż samo. Tak więc katolicy nazywają papieża namiestnikiem Chrystusowym. Dobrze téż napisał KRASICKI w *Podstolim*: „Na to namiestników chowam, aby mię zastępowali w tém, czego sam przez się czynić nie mogę”; a SKARGA w *Żywotach świętych*: „Uczyli biskup dyakona swoim w kazaniu namiestnikiem, aby kazanie zań odprawował, gdy sam przez wadę języka nie mógł”.

Kiedy jednak w dawniejszych czasach każdego zastępcę, nawet zastępcę podstarościego czyli ekonoma, nazywano namiestnikiem lub namiśnikiem; to później ograniczono ten tytuł do najwyższego dostojnika w kraju, (albo mówiąc wyraźniej w prowincyi), zastępującego osobę panującego. Stosownie do tego znajdujemy w dzienniku praw Królestwa Polskiego, używającego do czasu niezbyt dawnego, polszczyzny wzorowej, na czele wielu rozporządzeń wyrazy: „Namiestnik królewski.” Przeto nie wypada pisać: Namiestnik Galicyi; ponieważ dostojnik o którym mowa, nie reprezentuje Galicyi, lecz osobę Cesarza w Galicyi; a więc jest Namiestnikiem cesarskim w Galicyi; jak znów generał rosyjski, dzierżący najwyższą władzę w kraju zakaukaskim w zastępstwie Cara, powinien być nazywanym Namiestnikiem cesarskim w kraju zakaukaskim, nie zaś Namiestnikiem Kaukazu.

Przydzielić komuś coś. Jestto słowo wyrobu galicyjskiego, a pochodzenia niemieckiego, bo tłumaczy niewolniczo niemieckie *zuteilen*. A chociaż znajduje się w słowniku LINDEGO; ale tam niepoparte powagą żadnego pisarza, zapewne dla tego znalazło tam miejsce, ponieważ autor podczas swego kilkoletniego pobytu w Wiedniu, albo je zasłyszał od jakiegoś Galicyjanina, albo też czytał to słowo w tłumaczeniu jakiegoś rozporządzenia rządowego, wydane dla Galicyi. Mimo to przecież mniemam, że takowe nie zgadza się z duchem języka, a więc używanem być nie powinno. Albowiem dzielić jestto rozkładać na części, jestto rozłączać. Przyimek zaś przy znaczy (zob. gramatykę MUCZKOWSKIEGO, str. 121) w połączeniu ze słowami: 1) Zbliżanie; n. p. przybiedz, przy-mawiać, przyplýwać, przypuścić, przyrósć. 2) Towarzysze-

nie; n. p. przyspieszywać, przygrywać. 3) Mierność stopnia działania; n. p. przygasić, przydusić, przypalić, przymówić. Przeto słowo przydzielić jest, że tak rzekę, stałem niezgodnym; ponieważ przyimek wyraża tu zbliżenie; samo zaś słowo rozłączenie. Jeżeli więc mówimy wszelkiem prawem, bo zgodnie z Logiką języka: oddzielić, podzielić, przedzielić, rozdzielić, wydzielić; to znowu Logika nie pozwala nam mówić o przydzielaniu, zwłaszcza, iż bez tego słowa bezpiecznie obejść się możemy używając natomiast wyrazów: przeznaczyć, wyznaczyć, przekazać, a czasem i oddać n. p. komuś jakąś sprawę do wyjaśnienia.

Dostać nos albo wcale: dostać nosa (zapewne kawałek nosa). Jestto jeden z najpospolitszych germanizmów, używamy nietylko w Galicyi, ale i w Kongresówce. Słyszałem go między innemi, gdy wyszedł z ust znanego literata Warszawskiego JPana W. Mimo to przecież żaden Polak znający i miłujący swój język, nie użyje lekkomyślnie tych wyrazów; lecz zamiast nich powie, że ktoś dostał napomnienie, albo że odebrał nagane. Rubaszne wyrażenie, wypowiadające toż samo, ale polskie jest: dostać po nosie albo: dostać po uszach.

Trzymać w szachu! (*jemanden im Schach halten*). Niemczyzną tę szerzy pewien dziennik krakowski; jak n. p. w następujących ustępach: „Zbrojny opór trzymał siły władzy w szachu”. „Trzymać nieprzyjaciela w szachu”. Zamiast tego powinniśmy byli czytać: że zbrojny opór trzymał siły władzy na wodzy; albo, że nieprzyjaciela trzymano na wodzy.

„Badać na coś”; n. p. na cukier. (*Auf etwas untersuchen*). Ohydne to wyrażanie wychodzi dosyć często z ust naszej młodzieży lekarskiej, na które wzdrygnąć się musi każdy Polak. Ten bowiem powiedziałby po prostu: szukać czegoś, n. p. białka, cukru, jodu i t. d. w pewnej cieczy.

Zaprzysięgać i zaprzysięgnąć (coś), sęto słowa czynne; pierwsze z nich dokonane, a drugie niedokonane, które znaczą to samo, co przysięgą zatwierdzać lub zapewniać; jak n. p. zaprzysiężono warunki pokoju; zaprzysięgł jęj wiarę.— Nadto jest jeszcze słowo zwrotne: zaprzysiędz się. 1) komuś, t. j. pod przysięgą obowiązywać się komuś; 2) — czegoś t. j. przysięgać, że się czegoś nie zrobiło lub nie zrobi. Dotąd w tych tylko znaczeniach słowa powyższe były używane. Dopiero pewien dziennik krakowski, bałamucąc czytelników, nieświadomych języka lub nie dość utwierdzonych w jego prawidłach; użył słowa zaprzysiędz, w znaczeniu: odebrać przysięgę, tłumacząc sobie w ten sposób z naganną dowolnością niemieckie *beeiden*; co przecież między innymi znajdujemy przetłumaczone wiernie i ściśle w niemiecko-polskim Słowniku wyrazów prawniczych i administracyjnych, wydanym w Krakowie 1862 r. staraniem naszego Towarzystwa naukowego. Tak tedy czytaliśmy w tymże dzienniku: „Sąd winien był zaprzysiędz świadków” zamiast: Sąd powinien był od świadków odebrać przysięgę. Albo znowu na inném miejscu: „Rekrutów nie zaprzysiężono”; co ma znaczyć, że od nich nie odebrano przysięgi! „Zaprzysiężenie świadków”. Tamże.

Osi edlić, słowo czynne, dokonane, znaczyło i zna-

czy dotąd u pisarzyw znających i szanujących język ojczysty; kogoś na osadzie czyli siedlisku postanowić, kogoś osadzić. Jeżeli zaś ktoś obrał sobie i zajął na mieszkanie pewną siedzibę; wtedy mawiano i pisano, że osiadł na niej. Tak więc mówi się jeszcze dziś, że rząd rosyjski osiedlił niegdyś Niemców nad Wołgą, a rząd pruski osiedlił ich nad Notecią; że zaś ktoś osiadł na wsi, inny w mieście; że dziś wielu Polaków osiadło w Szwajcaryi. Ponieważ zaś Niemcy tłumaczą osiąść przez słowo zwrotne „*sich ansiedeln*“, a więc w ślad za niemi tegocześni reformatorowie języka na wzór niemiecki, piszą: osiedlić się. Odrzucając więc słowo osiąść, ubożą język najlekko-myślniej.

Jednym z najwięcej upowszechnionych galicyjanizmów jest, że komuś prawo przysługuje lub wcale przysłuży. Dotąd mówią Polacy: „służy mi, służy jemu, służy nam prawo“. Dla czego, zaś w Galicyi wymyślono ten nowy sposób mówienia, jestto dla mnie zagadką; chyba, że chcą sobie z czasem utworzyć język osobny. Wtedy rzeczywiście przysłużą się naszym nieprzyjaciółom; bo doprowadzą rzecz do tego, że synowie jednej ziemi pomiędzy sobą rozumieć się nie będą.

Pewien pedagog krakowski pochodzący z Galicyi, mówiąc o pobłażaniu, a chcąc się wyrazić przenośnie, powiada, że on sam albo ktoś patrzy przez palce. Jestto tłumaczenie dosłowne niemieckiego: *durch die Finger sehen*. W takim razie Polak albo „patrzy przez szpary“, albo „przymruża jedno oko“.

Inny znów pedagog z za Wisły, przybywszy do Kra-

kowa, dla rozpatrzenia się w szkołach tutejszych i ocenienia ich stanu; gdy w jednej z nich chciał objawić nauczycielom swe zadowolenie; zamiast oświadczyć im, żeby uczyli tak jak dotąd; odezwał się do nich w te słowa: „Trzymajcie panowie szkołę tak jak dotąd“, Jestto wyrażenie czysto niemieckie: *Halten sie die Schule wie bis jetzt*.

Słyszałem także już nie raz w Krakowie mówiących o sobie, że komuś to a to powiedzieli w twarz; bo Niemiec mówi: *ich habe ihm dies oder jenes in's Gesicht gesagt*. Polak daje komuś w twarz, jeżeli się zapomni; mówi zaś prawdę, częstokroć niemilą — w oczy.

Pewna osoba, któraby z urodzenia i powołania powinna umieć po polsku, powiedziała o jakimś młodzieńcu bardzo zakochanym, że zakochany po szyję, tłomacząc wiernie z niemieckiego: *bis auf den Hals verliebt sein*. Po polsku zaś mówi się: „zakochany po uszy“.

Czytałem w r. 1864 w pewnym dzienniku, że ktoś komuś porządnie zmył głowę. Jestto także germanizm. Albowiem Niemcy mówią o takim, co komuś dał surową naganę: *Er hat ihm den Kopf gewaschen*. My zaś, nie chcąc tego wypowiedzieć wprost, mówimy, że ktoś komuś natarł uszu.

W pewnym dzienniku z r. 1864 znalazłem następujące dziwne wyrażenie: „Nie jest to mój rodzaj.“ Myślałby kto, że tu rzeczywiście mowa o rodzaju męskim, żeńskim lub nijakim. Bynajmniej. W tém znaczeniu użyte wyrazy powyższe, wcale się nie stosują do treści okresu

poprzedzającego i następującego. Ale świadomy języka niemieckiego rozwiąże sobie tę zagadkę, przekładając ustęp wzwyż przytoczony na niemieckie. Wtedy otrzyma wyrazy: *Das ist nicht meine Art*. Co znaczy: To nie jest moim zwyczajem; tego nie zwykłem robić. To zrozumie każdy Polak; kiedy tamte są dla niego całkiem niezrozumiałe.

W tym samym Nrze tegoż samego dziennika znalazłem jeszcze większą niedorzeczność w wyrazach: Rycerz smutnej postaci! Nowato dla Polaka łamigłówka. Wszakże i w tym przypadku wybawi go z kłopotu znajomość języka niemieckiego. Albowiem niemieckie: „*Ritter von der traurigen Gestalt*“ znaczy: Człowiek niepoczesny, niepozorny człeczyna.

Od czasu, jak w Krakowie nastał rząd austrijski, a z nim mnóstwo Niemców, należących do różnych warstw społeczeństwa napłynęło do miasta; skażenie języka zeszło aż do warstw najniższych. Ale przedewszystkiém roznieśli pomiędzy ludem zarazę językową żołnierze wysłużeni. Od nichto przejął nasz lud wyrazy czysto niemieckie „gwer“ (po niemiecku: *Gewehr*) zamiast broń, karabin; „kasarnia“ (po niem. *Caserne*) zamiast koszary. Oni też mawiają, a za nimi powtarza gawiedź: „że byli przy wojsku“, (*sie waren beim Militär*), że ten był „przy ułanach“, (*bei den Uhlanen*) ów był „przy piechocie“, (*bei der Infanterie*) inny „przy furwezach“, (*beim Fuhrwesencorps*) (t. j. przy zaprzęgach wojskowych). Natomiast nie obalamucony od Niemców Polak, powie, że służył w wojsku; że był u ułanów, że służył w artylerii i t. d.

Tegocześni dziennikarze porzucili prawie całkiem formę przymiotnikową w wyrażeniach geograficznych i tytułach osób, pochodzących od jakiegoś miasta, twierdzy kraju; jak n. p. Król Polski, W. Książę Litewski, Wojewoda Krakowski, Starosta Rabsztyński. Ale okoliczności te wyrażają przez rzeczowniki w przypadku drugim. Tak n. p. czytałem w pewnym dzienniku, „W Księstwach Holsztynie i Lauenburgu“! „Księstwowi Holsztynowi i Lauenburgowi“. „Wewnętrzne sprawy W. Księstwa Siedmiogrodu“. „Zwołanie Sejmu W. Ks. Siedmiogrodu“. „Królestwo Czech“. Zamiast: Księstwo Holsztyńskie i Lawenburskie, W. Księstwo Siedmiogrodzkie, Królestwo Czeskie. Również z cudzoziemska pisze tenże dziennik: Cesarz Austrii (zam. C. Austriacki), Palatyn Węgier (zam. Książę Wojewoda Węgierski) Książę Małachowy, Moskwy, Tetuanu, (zam. Ks. Małachowski, Moskiewski, Tetwański), Wojewoda Grahowa (zam. W. Grahowski), Biskup Spiry (zam. B. Spirski), hrabia Paryża (zam. hr. Paryzki), Proboszcz Rychwałdu, proboszcz Ślemienia, zam. proboszcz Rychwałdzki, pr. Ślemieński). Takie zaniedbywanie formy przymiotnikowej doszło niemal *ad absurdum* w następującym ustępie z tegoż dziennika, gdzie czytamy: „list biskupa z Montpellier z Rzymu, który nagania bismo biskupa z Laval“. Tu myślałby kto, że ten sam prałat jest zarazem biskupem w Montpellierze i w Rzymie; kiedy tu mowa o liście, jaki miał pisać z Rzymu biskup Montpelierski z naganą dla pisma biskupa Ławalskiego. To byłoby zrozumiałem; kiedy tamten okres jest ciemny i dwuznaczny.—Niemniej dwuznaczne i śmieszne zarazem jest wyrażenie o ks. BISMARCKU w tymże samym dzienniku, gdzie pisarz, dono-

sząc o jego odezwie do rządu francuzkiego, zamiast tytułować go kanclerzem niemieckim lub kanclerzem Rzeszy albo Cesarstwa Niemieckiego, nazywa go Kanclerzem Niemcem! („Kancelarz Niemiec“).

Jeżeli ten dziennik, a za nim inne dzienniki jeszcze o krok dalej posuną się w zatraceniu form rodzimych, a narzucaniu narodowi form cudzoziemskich; to wkrótce zniknie w tych wyrażeniach nawet przypadek drugi nazwiska miasta lub kraju i czytać będziemy hrabia Paryż Biskup Spira, Księżę Małachów i t. d.; aby wynarodowienie nasze przyspieszyć. Wszakże JPan F. M. już się nawet na to odważył, ogłaszając w Bibliotece Warszawskiej, ustęp z historii Czeskiej (tłomaczenie dzieła PALACKIEGO) z czasów panowania „JERZEGO PODIEBRADA“, zamiast coby powinien był napisać: za panowania JERZEGO PODIEBRACKIEGO; bo Podiebrad jest nazwiskiem miasta, nie zaś osoby. Na téj zasadzie powinniśmy mówić i pisać WOJCIECH BRUDZEW, MACIEJ MIECHÓW, GRZEGORZ ŻARNOWIEC, BENEDYKT KOŹMIN WACŁAW SZAMOTULEY i t. d. Ale tak przecież nie mówił dotąd żaden Polak, i zapewne mówić nie będzie, dopóki ostatnia iskierka uczucią narodowego w nim nie wygaśnie.

Na sejmie Lwowskim nasłuchiwałem się aż do uprzykrzenia temu, że ktoś postawił wniosek, albo że powzięto uchwałę. O pierwszym sposobie wyrażania się, mówiłem już powyżej. Przeto zastanowię się na chwilę tylko nad drugim. Wprawdzie nieodrodn Polacy łączą rzeczownik „uchwała“ z kilkoma słowami. I tak mówią: że uchwała zapadła, że ją zmieniono, że ją odrzucono. Ale dopiero we Lwowie usłyszałem, że powzięto uchwałę. Chcąc wyrazić tę myśl, Polak powie, że uchwalono to a

to; a więc wyraża się zwięźle; kiedy przesiąkły niemczyzną rodak, snąc zapatrzwszy się na niemieckie „*einen Beschluss fassen*“ pobiera uchwały. A w pewnym dzienniku krajowym czytałem wcale: „powzięte przez rząd rozporządzenia“. W tymże samym dzienniku znalazłem w r. b. następujące wyrazy: dogodniej pobierać uchwały, niżli pojmować ich znaczenie! Wszakże można bez obrazy uszu polskich powiedzieć, że „powziąłem myśl“, „powziąłem zamiar.“

Powziąć wyrok. Wyrażenie całkiem nowe, niesłychane, które wyczytałem po dwakroć w tym samym numerze pewnego dziennika krakowskiego w tej formie: „celem powzięcia wyroku.“ — Dotąd mawiano dawniej: uczynić wyrok; później: wydać, ogłosić wyrok; ale nigdy powziąć. — Nie jest to galicyzm; bo Francuzi mówią: *rendre, prononcer un arrêt, une sentence*; — ani też germanizm; albowiem Niemcy powiadają: *ein Urtheil fällen* albo *ein Urtheil sprechen*. A więc jestto jedna z licznych fantazyi galicyjskich t. j. wyrażen niepolskich, używanych w Galicyi, których jakąś część pewien gruntowny znawca naszego języka zebrał i jak należy ocenił w dzienniku Kraju, w r. 1870, w numerach 44, 45, 57, 107, 108, 109 i 111.

Jeszcze inny wyrób sejmu galicyjskiego jest przedłożenie rządowe. Ma to być projekt do ustawy, złożony przez rząd do łaski marszałkowskiej, aby był roztrząśniony na sejmie. Pismo takie zowiemy „wnioskiem rządowym“. Ale zamiast rozpatrzyć się w dawnych dyjaryjuszach sejmowych, uklecono we Lwowie owo „przedłożenie rządowe“ na wzór niemieckiej *Regierungsvorlage*.

Na tymże sejmie rozróżniają sesyją od posiedzenia. We Lwowie posiedzenie sejmowe trwa kilka godzin; sesycja zaś sejmowa trwa kilka tygodni; a czasem nawet kilka miesięcy. Dłuższy przeciąg czasu, przypadający zawsze o téj saméj porze, w której odbywały się narady sejmowe lub sądy, nazywano u nas kadencyją; wprowadzie nie po polsku, ale nie narażając się na zarzut nieznamomości języka, jak prawodawcy Lwowscy.

Czytałem w pewnym dzienniku, że obradowano pytanie; — że sprawę Duńską mają obradować na konferencyjach; — że budżet wcale dotąd nieobradowany. Ani wiedzieli pisarze tego dziennika i im podobni, jaką przez to okrywają się śmieszością wobec znawców języka. Albowiem słowo „obradować“ związane z rzeczownikiem w przypadku czwartym; znaczy: sprawić komuś radość, ucieszyć kogoś. N.p. Słońce swoją przyjemną jasnością obraduje świat i obywatele jego. Jeżeli zaś słowo to ma być użytém w znaczeniu radzić o czémś; wtedy rzeczownik należący doń, poprzedzony przyimkiem nad kładzie się w przypadku szóstym. A więc nie obradować coś, lecz obradować nad czémś; n. p. nad pytaniem, nad sprawą, nad budżetem. Zkądże więc wzięła się u tych ludzi składnia tak dziwna? Odpowiedź zawsze ta sama. Z niemieckiego. Albowiem Niemcy mówią: *etwas berathen*.

We Lwowie członkowie wydziału sejmowego, którzy w r. 1870 roztrząsali akta, dotyczące wyboru posłów na sejm; jeżeli nie odkryli w nich żadnego uchybienia, niemal wszyscy wyrażali się z niemiecka: że komisya wnosi na uznanie wyboru (*die Commission trägt auf Aner-*

kennung der Gültigkeit der Wahl an); zamiast coby powinni byli mówić: że komisya wnosi, aby sejm wybór posła N. N. uznał za ważny, albo żeby zatwierdził wybór posła N. N. albo wreszcie, że komisya wnosi uznanie ważności wyboru posła N. N.— Podobnież czytałem w sprawozdaniu z 11go posiedzenia tegorocznego (1871 r.) sejmu we Lwowie, że „JP. ZIEMIAŁKOWSKI wniósł na odroczenie sprawy szpitalnej“! zamiast czego wypadało napisać, że poseł JP. Z. wniósł odroczenie, albo raczej: zażądał odroczenia sprawy szpitalnej.

Z aktów powziąć można. Wyrażenie napotykane w pismach urzędowych, osobliwie sądowych galicyjskich. Tu nasuwałoby się Polakowi pytanie: co powziąć można? Ale wątpliwość tę rozwiązuje nam język niemiecki. Albowiem wyrazy powyższe są dosłowném tłumaczeniem niemieckich: „*aus den Acten kann man entnehmen*“; co znaczy po polsku: że z aktów dowiedzieć się można iż.... albo to a to.

Na sejmie Lwowskim słyszałem téż nieraz w roku 1870 narzekania na to, że „*rady powiatowe nie mają egzekutywy*.“ Czyż nie lepiej było skarżyć się o brak władzy wykonawczej? zwłaszcza, że początkiem tego nowego wyrazu, cudzoziemskiego autoramentu jest przymiotnik francuzki *exécutif*, — *ive*; a przymiotników bez odpowiednich rzeczowników nie używają Polacy.

Już w r. 1869 słyhać było kiedyniekiedy na sejmie we Lwowie o ankiecie albo wcale o komisyi ankietowej. Ale w roku 1870 JchMość Panowie posłowie używali go już powszechnie. Snać w ich uszach wyraz

francuzki *enquête* brzmi lepiej, może parlamentarniej; aniżeli polskie „badanie”, lub „śledztwo”, albo „komisyja śledcza”. Jestto godna siostrzyca już dobrze u nas znanéj antuki, t. j. małego deszczochrona, zwanego po francuzku *en tout cas*.

Kłęska elementarna. Jestto ogólnik galicyjski, żywcem przejęty z urzędowej niemczyzny austryjackiej, w której spotykamy się nieraz z wyrazem: „*Elementar-schaden*”. Używają go najczęściej z ujmą jasności i wyrazistości, zamiast powodzi lub gradobicia. Polacy znają tylko książki i szkoły elementarne czyli początkowe; ale przed rokiem 1772 nie słyszeli o żadnych szkodach elementarnych. Kłęską elementarną byłby chyba niedołężny bakakarz.

Słowo „zgłosić” jest dla nas słowem zwrotném. Mówimy więc zgodnie z gramatyką: „zgłosić się, o coś lub po coś do kogoś.” Tymczasem urzędnicy i dziennikarze galicyjscy zrobili zeń słowo czynne, którego używają w sposób całkiem niewłaściwy. I tak w dziennikach krakowskich czytamy: że jakiś przestępca zgłosił rekurs; zamiast czego powinni byli napisać: że takowy założył rekurs, albo, że odwołał się do wyższej instancyi, do wyższego sądu. Niedawno temu, jak czytałem obwieszczenie pewnego sądu, „żeby wierzyciele swe pretensye w sądzie krajowym zgłosili” zamiast: żeby wierzyciele zgłosili się ze swemi prawami (pretensyjami) do sądu kr. A w témże samém piśmie znalazłem nieco niżej: „po zgłoszeniu swych pretensyi na terminie likwidacyi”; zamiast: po zgłoszeniu się ze swemi pretensyjami na terminie. W inném piśmie urzędowém

czytałem nieco później wyrazy następujące: „Zwłoka w przedstawieniu wyższym instancjom zgłoszonych apelacyi i rekursów“.

Na takie koszlawienie języka w pismach urzędowych patrzemy ze smutkiem; ale ze zgorszeniem i oburzeniem patrzemy na to, jak je szerzą dzienniki krajowe, które powinny stać na straży świętości narodowych; a pewien dziennik krajowy zajmuje pomiędzy kazicielmi języka naszego niepoślednie miejsce. I tak, gdy zeszłego lata (1869) przygotowywano u nas wystawę rolniczo-przemysłową; na kilka dni przed jój otwarciem, tenże dziennik odezwał się w te słowa: „Dotąd zgłoszono wiele rzadkich i pięknych okazów bydła, owiec, trzody i t. d. Największy brak okazuje się dotąd w zgłoszeniu koni“. Czyż nie można było napisać raczej, iż dotąd zapowiedziano przybycie albo przysłanie wielu rzadkich okazów bydła, a najmniej zapowiedziano koni? Zaprawdę trudnoby było wyrazić się gorzej, niezgrabniej.

W tymże samym dzienniku czytałem na inném miejscu następujące wyrazy: „aby w jeneralnej dyskusyi zgłosić poprawki do pojedynczych paragrafów“; a nieco niżej: „Deputowani WAJDELE, DIENSTEL i t. d. zgłosili poprawki do 33 paragrafów.“ Domyślam się, że w oryginale niemieckim było „*anmelden*.“ Ale bądź co bądź Polak nigdyby się tak nie wyraził; lecz powiedziałby, że poprawki zapowiedziano lub zapowiedzieli.

Przeciwnie znowu w urzędach galicyjskich słowo czynne wykazać coś; albo okazać, z pod czegoś dać widzieć; pokazać, wysunąwszy w górę; albo wykazać coś z czegoś t. j. dowodnie wnioskując okazać; zostało

zwrotnem, w wyrażeniu często napotykaném, tam gdzie mowa o potrzebnych do pewnej posady przymiotach. Piszą tedy, że ubiegający się o nią, mają się wykazać świadectwem, zamiast okazać lub złożyć świadectwo. Wyrażenie to jest, jak tyle innych, czysto niemieckie: „*sich mit einem Zeugnisse ausweisen*“.

W Galicyi dziwnie nadużywają przymiotnika krajowy; jedynie dla tego, że wszystko tłómaczą niewolniczo z niemieckiego. I tak słyszymy i czytamy o Sejmie krajowym we Lwowie; jak gdyby tam mógł obradować jeszcze inny, oczywiście niekrajowy! Tak tedy wyrażenie sejm krajowy jest rażącym pleonazmem. Ale zkądże się wziął ten pleonazm? Od Niemców; u których sejm zowie się *Landtag*. A ponieważ Niemcy z niedbalstwa zamiast *Landtagsmarschall* mówią nieraz *Landesmarschall*; ztąd marszałek sejmowy we Lwowie zowie się marszałkiem krajowym.

Sześciu posłów, wybranych przez sejm, będących niejako pełnomocnikami jego wtedy, gdy ten nie obraduje; najwyższa władza administracyjna i skarbowa narodowa, nazywa się w Galicyi Wydziałem krajowym, nibyto władzą, która wyszła z wyboru całego kraju. Atoli dotychczas Galicyja nie posiada jeszcze prawa głosowania powszechnego; z którego korzystając, gdyby wybrała owych sześciu mężów z marszałkiem na czele; taki wydział mógłby nosić nazwisko krajowego. Ale ci posłowie wybrani zostali przez sejm; a więc nazywać się powinni wydziałem sejmowym, nie zaś krajowym. I tu zawinili zbyt wierni tłómacze ustawy czyli statutu, wydanego dla Galicyi w Wiedniu, gdzie owa władza, o której mowa, nazwaną została *Landesausschuss* zamiast *Landtagsausschuss*.

Sądy w miastach głównych Cesarstwa, odpowiadające ze względu na zakres swęj władzy, trybunałom pierwszej instancyi za czasów Księztwa Warszawskiego, późniejszego Królestwa Polskiego i Rzpltej Krakowskiej; nazwano po ostatniej reorganizacyi sądownictwa w Cesarstwie Rakuśkiem *Landesgericht*, a sądy apelacyjne *Oberlandesgerichte*; naśladując w tém, jeżeli się nie mylę, Prusaków. Otóż przetłomaczono to niebacznie po polsku: Sąd krajowy, Sąd wyższy krajowy. Albowiem powinni byli wiedzieć, co właściwie znaczy wyraz krajowy? Na to znajdziemy odpowiedź, w pierwszym lepszym słowniku. I tak czytamy w słowniku języka polskiego AL. ZDANOWICZA (w. T. I. Wilno 1861). „Krajowy p. od kraju, tutejszy, nieobcy n. p. rośliny krajowe, wino kr., krajowy obyczaj, pisarze kr., piśmiennictwo kr.“, a w słowniku LINDEGO (w T. I. część 2): „krajowy, do kraju należący, domowy, oppos. obcy, zagraniczny. — „*Inländisch*“. — Dobrze więc autorowie niemiecko-polskiego słownika wyrazów prawniczych i administracyjnych, wydanego staraniem tutejszego towarzystwa naukowego (Kraków, 1862) przetłomaczyli: *Landesgericht*: sąd ziemski; aczkolwiek przez niewłaściwe uszanowanie wyrażenia urzędowego „sąd krajowy“, takowe położyli na pierwszym miejscu. Wszakże „sąd ziemski“ jestto wyraz i rzecz sama staropolska; którą objaśnia OSTROWSKI w swém „Prawie cywilném“ (2 tomy w Warszawie, 1787) w tych słowach: „Sądy ziemskie składa sędzia, podsędek i pisarz“. T. II. str. 102. Tak téż przetłomaczono „*Landesgericht*“ w Księztwie Poznańskim. Ale nie wiem, czy zarozumiałość, czy gnuśność, czy lekomyślność nie dozwala wielu pisarzom galicyjskim, wychylić się po za granicę swego kraju rodzinnego, aby się

dowiedzieć, co się w innych ziemiach polskich dzieje lub zrobiło.

Wreszcie ponieważ w języku urzędowym niemieckim w Austrii mówi się i pisze: „*Landesadvocat*“; a więc i w języku polskim, czyli właściwie galicyjskim, adwokat dostał przymiotnik krajowy! jak gdyby w jakimś kraju porządnie uorganizowanym mogli także urzędować adwokaci zagraniczni.

Przymiotnik poprawny znaczy przedewszystkiém, że ktoś albo coś może być poprawioném; a niekiedy także że ktoś lub coś już jest poprawioném. Francuzi wyrażają tę okoliczność przez *correct*; a od nich przyjęli ten wyraz, w sprawie języka bardzo kosmopolityczni Niemcy, A nawet, jak się zdaje, rozszerzyli jego znaczenie, i dla tego używają go może zbyt często; zwłaszcza dziennikarze. Tak n. p. zachowanie się nienaganne, przyzwoite, uczciwe, nazywają: *eine correcte Haltung* albo *Verhalten*. Ale nam nie wypada takich wyrażeń tłumaczyć dosłownie. Czytałem bowiem w pewnym dzienniku: że Czesi zajęli stanowisko poprawne (*Die Böhmen haben eine correcte Stellung eingenommen*); co Polakowi wydaje się dziwném; a zamiast czego powiedziałaby zapewne, że Czesi zajęli stanowisko takie, że im nic zarzucić nie można; albo że zajęli stanowisko prawne, albo że sobie postąpili jak należy. W tym samym dzienniku czytałem o „wytrwaniu na drodze poprawnej“, co jest oczywistą niemieczyzną (*auf dem correcten Wege ausharren*). Po polsku zaś byłoby: wytrwać na drodze prawa albo na drodze prawnej. Później znowu znalazłem w tymże dzienniku następujące wiadomości z Wiednia: Polacy postąpili sobie bardzo poprawnie; a nieco niżej, że: Polacy

bardzo poprawnie działali. Cieszyłaby mnie bardzo poprawa moich rodaków; a tymczasem ubolewam szczerze nad niepoprawnością korespondenta owego dziennika, który widocznie upodobał sobie powyższy frazes gazet wiedeńskich i tłumaczy go dosłownie. Atoli wcale niedorzeczném jest wyrażenie, jakie napotkałem w tym samym dzienniku co i poprzedzające: „zarzut, jaki mnie spotyka, jest niepoprawnym“. Bez pochyby niebaczny pisarz miał tu na myśli: zarzut niewłaściwy, nieuzasadniony, niesłuszny, lub niesprawiedliwy. Wreszcie niewiem czy i po niemiecku mówiąc, uszłoby powiedzieć: *ein uncorrecter* (zamiast *unbilliger*) *Vorwurf*.

Pewne dobrodziejstwo lub dogodność, otrzymaną bezpłatnie, wyrażają Niemcy przez przymiotnik *frei*. A więc mówią: *freie Kost* albo *Freitisch*, *freie Wohnung*, *Freibillet*, *freie Fahrkarte*; co tłumaczymy przez: stół bezpłatny, mieszkanie bezpłatne, bilet wstępu (na jakieś widowisko lub zabawę) lub bilet do podróży (koleją żelazną) bezpłatny. Wszakże wygodniej było naszym nieudouczoneym i lekkomyślnym dziennikarzom pisać o wolnym stole i o wolnym mieszkaniu, czegoby nie zrozumiał żaden Polak, nie umiejący po niemiecku. Czytałem też niedawno w pewnym dzienniku, że jakieś zgromadzenie odbyło się „pod wolnym niebem“, zamiast pod gołym niebem; bo Niemcy mówią: *unter freiem Himmel*. Krom tego przymiotnik *frei* (zamiast *freiwillig*) przyczepiony do wyrazów, oznaczających mniejszy lub większy oddział wojowników, jak n. p. *Freicorps*, *Freischaaren* (lub pogardliwie *Freischärler*), *Freibataillon*, *Freischützen*, *Francs-tireurs* i t. p. oznacza ochotników. A więc powyższe wyrazy tłumaczyć należy przez: korpus, oddział, banda lub rzesza

ochotników, batalion ochotników, strzelcy ochotnicy. Nazwisko zaś wolny strzelec, lub wolni strzelcy (francuzcy), z którym nie dawno tak często spotykaliśmy się w dziennikach; wcale nie odpowiada rzeczywistości, ponieważ żołnierza, podlegającego najsurowszej karności nikt wolnym nie nazwie.

Jeżeli urzędnik ma dostać zapłatę wysłużonych, albo mówiąc po dawnemu chleb łaskawy, lub jak się teraz popolicie wyrażamy, ma dostać emeryturę; to o takim mówią w Galicyi, że idzie na pensyją. Jestto wyrażenie całkiem niezrozumiałe dla Polaka, zamieszkałego poza granicami Galicyi. Ten bowiem zapytałby się, jak można wejść na pensyją? Nadto pensya nie znaczy u nas emerytury, lecz zapłatę, należącą się komuś i uiszczaną w pewnym terminie. Atoli zagadkę tę rozwiązuje wyrażenie, używane w urzędach austrijackich, o urzędniku, któremu przyznano już emeryturę: „*er geht in Pension*“; wyrażenie dla każdego Niemca ciemne, jeżeli nie jest Austryjakiem; bo u tamtych emerytura zowie się *Gnadengehalt* albo *Ruhegehalt*.

Również zdaje mi się, że to germanizm, jeżeli dzienniki donoszą, że poseł lub w ogóle jakiś agent dyplomatyczny idzie do Paryża, Londynu, Petersburga lub jakiejś inniej stolicy (jak n. p. „Do Wiednia ma iść na posła [rosyjskiego] STREMUSZOW“); lub że pewien urzędnik idzie do tego lub owego miasta lub kraju. Niemcy bowiem powiadają: *der Botschafter geht nach Paris, nach London, nach Petersburg; der Beamte geht auf seinen Posten*. Wszak tacy dostojnicy lub urzędnicy nie idą, lecz jadą do wskazanego so-

bie miasta lub kraju. A więc właściwiejby było mówić lub pisać, że pewien poseł lub urzędnik udaje się, lub przeznaczonym, wyprawionym został do téj lub owéj stolicy, miasta, lub kraju.

Za Księztwa Warszawskiego dowódcę batalionu, później nazwanego majorem, powszechnie tytułowano z francuzka szefem (rozumie się batalionu). Tak p. p. opowiada JPan KRASZEWSKI, w przedmowie do wydanych przez siebie pamiętników zasłużonego obywatela Wołyńskiego JÓZEFA DRZEWIECKIEGO (Wilno, 1858), że go spółobywatele, ze względu na jego dawniejszą służbę w legijonach, zawsze nazywali „Panem Szefem.” Ale tytuł ten był całkiem nieznany w Galicyi. Dopiero w nowszych czasach, gdy w Wiedniu po ministerstwach ustanowiono naczelników pewnych oddziałów służby publicznej, nazwanych *Sectionschef*; tytuł szefa i tu się upowszechnił, nadawany różnym dostojnikom rządowym. Wszelako jestto rzecz godna pożałowania, gdy zważymy, że wyraz czysto polski szew, w wymowie trudny do odróżnienia od francuzkiego szefa, ma, jak wiadomo, wcale inne znaczenie, a tytuł „naczelnik” zupełnie odpowiada szefowi.

Pisarze galicyjscy zwykle używają wyrazu Statut, w liczbie mnogiej tak jak Niemcy; chociażby statut był tylko jeden; co jest niedorzeczność. Czemuż wreszcie nie używają wyrazu czysto polskiego i już utartego: ustawa?

Tutejszokrajowy jestto wyraz pleonastyczny, niewolniczo przetłumaczony z niemieckiego „*hierländisch*”; zamiast tutejszy, krajowy, swojski.

Od niedawna słyszę i czytuję w dziennikach galicyjskich o rzeczoznawcach. I ten wyraz cechuje bezymyślność fabrykantów nowych wyrazów, częstokroć całkiem zbytecznych. Wszak znawca albo dawniejszy wyraz świadomec, oddaje doskonale niemieckie: *Sachverständiger* lub francuzkie *expert*. Ale zdawało się jakiemuś niemądremu skrupulatowi, że i niemiecka *Sache*, musi być koniecznie przetłumaczoną, i tak uklecił „rzeczoznawcę“!

Kiedy urzędy galicyjskie przesyłają jakiś akt lub akta pewnej władzy za pośrednictwem innéj; tedy nie pisują, że n. p. sprawozdanie przesłane zostało ministerstwu przez namiestnictwo, coby było po polsku; lecz pisują, że to zrobiłno w drodze namiestnictwa, w czém także obalamuciło ich wyrażenie niemieckie: *im Wege der Statthaltereı*, albo *des Landespräsidium*, *im Wege des Oberlandesgerichts* i t. p. Tak tedy czytałem niedawno w piśmie urzędowém, że „akta przesłano wydziałowi krajowemu (sic!) w drodze dyrekcyi szpitali“!!

Wyrażenie powtarzające się co chwila w dziennikach galicyjskich: kłaść na coś nacisk! jest najwierniejszym tłumaczeniem niemieckiego: „*auf etwas Nachdruck legen*.“ Gdyby się takie lekkomyślne pismaki na chwilę zastanowili nad tém, że nacisk jest czynnością, a więc czémśsiś niematerjalném; że więc położyć go nie można; toby nie pisywali tak często takiej niedorzeczności; a wystrzegaliby się jéj tém bardziej, gdy myśl powyższych wyrazów niemieckich oddają według okoliczności dokładnie wyrazy polskie: uwydatnić, wyrazić dosadnie; przywieszywać do czegoś wagę, wielkie znaczenie; a ze względu na jakieś

żądanie: obstawać przy czémś, nalegać, nastawać, napierać na kogoś.

Zastrzedz się przeciw czemuś. Słowo to jako zwrotne, znajdujemy dosyć często po dziennikach galicyjskich; ale niewłaściwie; zamiast czego powinnyby pisać: zawarować, zastrzedz sobie, zabezpieczyć sobie coś; n. p. jakieś prawo, zysk; sprzeciwić się czemuś i t. p. I w tém wyrażeniu czuć niemczyznę (*sich gegen etwas verwahren*).

Wprowadzić w życie. Ulubione wyrażenie pisarzy galicyjskich, wzięte z niemieckiego: *in das Leben einführen*. Przenośnia niepotrzebna, a nawet nieraz śmieszna; zamiast czego wypadałoby pisać: wprowadzić w wykonanie, zalecić wykonanie.

Jest na czasie. Tak się wyrażamy o niewiastach, mających rodzić. Tymczasem w Galicyi znaczy to wcale co innego; mianowicie, że na coś przyszła pora. I tu jak w wielu innych przypadkach trzeba sobie wyrażenie ciemne przełożyć na język niemiecki, żeby je zrozumieć. Tym razem kluczem do rozwiązania zagadki powyższej jest wyrażenie niemieckie: *Es ist an der Zeit*.

Budzić interes. Zdawałoby się, że tu mowa o sprawie, którą ktoś zaspiał. Tymczasem tak nie jest. I tu objaśnia nas niemczyzna. Niemcy bowiem mówią: *ein Interesse erregen*; t. j. budzić zajęcie, obudzać ciekawość.

Rzecz ta lub owa daje do myślenia. Wyrażenie arcyniezgrabne, które, gdy przetłumaczmy na niemieckie (*die Sache gibt zu denken*); dowiemy się, że

pewna rzecz nas uderza; że pewna okoliczność zastanawia mnie lub kogoś.

Nie jestem w stanie (*ich bin nicht im Stande*); nie jestem w położeniu (*ich bin nicht in der Lage*). Omówiona odmowa, ulubione wyrażenie urzędników niemieckich. Polak odrzuca taką rozwlekłą gadaninę i wyraża się zwięźle a dosadnie, odpowiadając na prośbę lub żądanie, którego spełnić nie może: „nie mogę”. Wszelako wyrażenie to, widać że się podobało redaktorom pewnego dziennika krajowego, skoro w nim znalazłem je między innemi, w następującym okresie: Ministerstwo nie uznało się w położeniu przedstawienia. Polak napisałby, że ministerstwo nie mogło tego przedstawić.

Być na porządku dziennym. Wyrażenie czysto francuzkie: (*être a l'ordre du jour*). Polakowi nie umiejacemu tego języka, całkiem niezrozumiałe. Znaczy ono, że coś się wydarza często, codziennie; że jest zjawiskiem częstym, codziennym.

Wypisać konkurs, zamiast ogłosić konkurs, n.p. o jakąś posadę lub zasiłek pieniężny (*vulgo stipendium!*).

Wyrażenia tego używają, zwykle władze galicyjskie, tłumacząc niewolniczo niemieckie: *einen Concurs ausschreiben*; kiedy przecież za zgodą powszechną, wypisać znaczy naprzód coś pismem wyrazić; potem coś opisać dokładnie.— Wypisać atrament, pióra, papier, znaczy to samo co wypotrzebować. — Wypisać coś zkład, n. p. z jakiejś książki lub akt, znaczy przepisać, przekopijować, wyciągnąć coś.— Wypisać kogoś z czegoś, jestto wyłączyć, oddalić go na pismie; n. p. wyzdrowieńca ze szpitala; wypisać

kogoś z dziedzictwa. — Słowo zaś zwrotne, wypisać się, znaczy toż samo co rozpisać się, t. j. napisać o czémś do woli, obszernie rzecz wyłuszczyć pismem. — Przeto słowa „wypisać” niewłaściwie używają w Galicyi w znaczeniu, przytoczoném na początku.

Pewien urzędnik, przeczytawszy mi pismo, które sam nakreślił i spostrzegłszy, że mi się nie bardzo podobało; oświadczył mi, że to tylko były myśli, jakie w pośpiechu rzucił na papier; ale że to pismo jeszcze wypiliuje. — Dziwne to wyrażenie słyszałem potem jeszcze nieraz, gdy w okolicznościach podobnych wychodziło z ust jego; a później byłem świadkiem, jak jeszcze inne osoby wyrażały się tak samo. Wszystkie pochodziły z Galicyi i były wychowancami szkół niemieckich. A więc zamiast powiedzieć, że „pismo, o którym mowa, jeszcze wyglądzę”; tłómaczyły się z niemiecka; bo Niemcy, obiecując poprawę stylu w jakimś piśmie; powiadają: *ich werde die Schrift, albo: den Aufsatz noch ausfeilen*.

Podczas egzaminu ścisłego, zdawanego w celu uzyskania stopnia doktora, kandydat, otrzymawszy pytanie, które zdawało mu się przytrudnioném, po dłuższym namyśle, odezwał się do swego egzaminatora w te słowa: „jużem na to przyszedł”. — Osobliwe to wyrażenie zrozumieć dopiero, przełożywszy je dosłownie na język niemiecki; w którym brzmieć będzie: *Ich bin schon darauf gekommen*; co znaczy: jużem się tego domyslił, albo: już tego doszedłem lub dociekle.

Niestety! wyrażenie powyższe nie po raz pierwszy usłyszałem na owym egzaminie. I owszem, jużem się z nim

osłuchał w Galicyi. Mimo to zawsze robi na mnie wrażenie bardzo przykre.

Założyć protest. N. p. „GAMBETTA zakłada protest przeciwko rozejmowi“. Jestto wyrażenie czysto niemieckie (*einen Protest einlegen*), zamiast czego wypadłoby powiedzieć: oświadczyć się przeciw czemuś, albo: sprzeciwić się czemuś. Wreszcie dodać muszę uwagę, iż nasi ziomkowie, o ile im dogadzały wyrazy pochodzenia cudzoziemskiego; nigdy nie mówili protest, lecz protestacya; a w najgorszym razie wolę słowo „protestować“, jako zwięzłe, aniżeli „zakładanie protestu“.

Zamiast zdać sprawę z jakiejś czynności lub zdarzenia, pisują od lat niewielu dziennikarze tutejsi: zdać sprawozdanie; co jest śmiesznym pleonazmem, świadczącym o ich nieuwadze.

Zamknąć komuś pensyję. Tu możnaby się zapytać, gdzie i na co? — Tak się wyrażają urzędnicy galicyjscy o urzędniku, któremu z polecenia władzy wyższej nie wypłacają, albo nie mają wypłacać przypadającej mu należności.—Cudaczne to wyrażenie pochodzi od Niemców, którzy w takim razie powiadają: *jemanden den Gehalt sperren*. Polak, posiadający zasadnie swój język, powiedziałby o takim urzędniku, że mu powstrzymano wypłatę, należącego mu się wynagrodzenia.

Również dziwném jest wyrażenie, jakie niezbyt dawno znalazłem w pewnym dzienniku „iż rząd rewolucyjny paryzki zamknął dzienniki FIGARO i GAULOIS“; — albo że „Jenerał VINQY zamknął dzien-

niki";—albo że „rząd zamknął zupełnie dziennik lugduński *le châtiment*". Polak powiedziałby, że rząd paryzki zabronił, zakazał wydawanie dzienników przerzeczonych. A ponieważ nie wykryłem wyrażenia, podobnego do powyższego, ani w języku niemieckim (*eine Zeitung schliessen*), ani też we francuzkim (*fermer un journal*): przeto nie mogę tego poczytać za nieuwagę, ale za psotę, za złośliwą chęć wykoszlawienia, kaleczenia naszego języka.

Chemicy galicyjscy prawią pospolicie przy wydarzonej sposobności o wywieźywaniu się gazów, zamiast coby powinni mówić o wydobywaniu się takowych; jedynie dla tego, że Niemcy mawiają: *die Gase entbinden sich*.

Francuzi, urodzeni w Polsce, t. j. tacy, którym jeszcze w niemowlęctwie świegotała nad głową piastunka francuzka, a którzy dopiero podrosłszy, ucząc się gadać po polsku, aby się rozmówić mogli ze służącemi; bo ze sobą rozmawiają zawsze po francuzku, a czasem po angielsku, lub jeszcze inaczej, byle nie po polsku: tacy Francuzi, aczkolwiek pieczętują się herbami polskimi, zwykle kaleczą nasz język nielitościwie. Z tego powodu są dla jednych celem pośmiewiska, dla innych celem pogardy. Nie spisałbym na wołowej skórze tych wszystkich błędów, jakie popełniają, mówiąc po polsku. Wspomnę tu tylko o najpospolitszym, może już mierzalnym od innych; t. j. o niewłaściwem używaniu słowa dać. Przypominam tu z jednej strony ciągle naganiane, a z drugiej strony ciągle upornie powtarzane wyrażenie, że okno daje na podwórze (*la fenêtre donne sur la cour*), albo że drzwi dają na ganek (*la porte donne sur le balcon*); zamiast

czego należałoby mówić: że okno wychodzi na podwórze, że drzwi wychodzą na ganek. Ale zabolalo mnie to bardzo, gdy z ust pewnego znakomitego, bardzo poważanego literata usłyszałem te wyrazy: stryj dał dzień dobry synowcowi". (*L'oncle a donné le bonjour au neveu*). Czemuż nie wyraził się po polsku: że stryj powiedział synowcowi dzień dobry; albo: że mu życzył dnia dobrego? Smutna to rzecz, jeżeli ludzie światli i zacni zapominają się tak dalece. Jakżeż tu za taką mowę potępiać nieuków i wietrzników?

Wprawdzie mówią i pisują Francuzi o takim, co chce opuścić urząd, który dotąd piastował; *qu'il a donné sa démission*. Atoli jestto naganny galicyzm, jeżeli ktoś wyrażenie powyższe tłumaczy dosłownie na język polski, zwłaszcza iż takowe ma u nas znaczenie, francuzkiemu wprost przeciwne. Tak n.p. czytałem niedawno w pewnym dzienniku, „iż THIERS może każdéj chwili dać dymisyę". Tu należało się domyślać, że może kogoś każdéj chwili oddalić z urzędu. A tu tymczasem niebaczny pisarz chciał powiedzieć, iż ТН. może każdéj chwili rzec się godności naczelnika rzeczypospolitój francuzkiéj.

Do najśmieszniejszych galicyjanizmów należy tytuł: „kawaler de N. N." bezmyślne tłumaczenie tytułu austrijackiego *Ritter* albo *Edler von....* Austrijackiego powiadam; bo w innych krajach niemieckich poprzestają na samym przyimku *von*. Wszakże niemieckie *Ritter* znaczy rycerz lub szlachcic; ponieważ dawnemi czasy rycerstwo a szlachta, to było jedno i to samo. Wprawdzie i kawaler znaczył u nas niegdyś szlachcica. Ale obecnie tytuł ten noszą tylko osoby, ozdobione jakimś orderem, gdy

się ten wyszczególnia. W mowie zaś potocznej kawaler znaczy młodzieńca, lub w ogóle mężczyznę beżennego; bez względu na to, czy jest szlachcicem czy plebejuszem. Ale chociażby i dziś jeszcze kawaler był synonimem szlachcica; to kładzenie tego tytułu przed swoim nazwiskiem jest dowodem próżności całkiem niepolskiej. Albowiem chociaż nasza dawna szlachta wielce sobie ceniła swój klejnot; to jednak nikt się nie tytułował szlachcicem; albo jak teraz chcą puste głowy: kawalerem. — Przyimek niemiecki *von* albo francuzki *de*, odnosi się do posiadłości ziemskiej, zwykle dziedzicznej, na której szlachcic siedzi; czy to zamek, jak n. p. JAN z TENCZYNA; czy wieś, jak n. p. WOJCIECH z BRUDZEWIA; czy miasto, jak n. p. MACIEJ z MIECHOWA. Gdy zaś później nazwiska przybrały formę przymiotnikową, z zakończką na *ski* lub *cki*; wtedy odpadł przyimek *z* jako zbyteczny. Tak więc dziś wżwyz pomienieni mężowie nazywaliby się: JAN TENCZYŃSKI, WOJCIECH BRUDZEWSKI, MACIEJ MIECHOWSKI. Ale to zczudzoziemczałe nieuki, nie znając pochodzenia i znaczenia swoich nazwisk, odrzuciwszy swojski przyimek *z*, a przybrawszy natomiast w piśmie polskiem francuzkie *de*, przyczepiają doń swoje nazwisko nowoczesne. Tak powstaje w Galicyi mnóstwo dziwolągów tego rodzaju, jak n. p. Kawaler *de* Lenczewski; Kawaler *de* Stojowski i t. p., co przetłumaczywszy na polskie, brzmiałoby: Szlachcic z Lenczewski, Szlachcic z Stojowski. — Ztąd pokazuje się zarazem, że i Niemcy niewłaściwie kładą przyimek *von*, czy to poprzedzony *Ritterem*, czy *Edlerem*, przed takimi nazwiskami wyraźnie szlacheckimi, urobionemi z posiadłości ziemskiej. A więc powinni by pisać albo po prostu n. p. LADISLAUS NIEGOLEWSKI, albo LADISLAUS von NIEGOLEW, ale nie L. v. NIEGOLEWSKI.

Obesłać radę państwa. I tu wyrażenie niemieckie: „*den Reichsrath beschicken*“, uwiodło mowców i pisarzy galicyjskich do tego grzechu przeciwko duchowi naszego języka. Wszakże obesłać znaczy przede wszystkim: podać w koło kilku lub wielu osobom po kolei jakąś wiadomość lub wezwanie; jak n. p. obesłać okólnik, obesłać wici na wojnę. Potém: „obesłać kogoś czémś“; znaczy posłać mu coś; jak n.p. obesłał ZYGMUNTA król angielski księgą, którą sam napisał; ubogich potrawami obsyłał; zwierzyną sąsiadów obsyła. Ale obsyłać radę państwa posłami — to nie uchodzi; ponieważ posłowie to nie są rzeczy; a nadto w Austrii rada państwa jest tylko jedna.

Jak wiadomo, Niemcy nie lubią form przymiotnikowych. Wolą oni posługiwać się rzeczownikami, a z zaimkowania wygody, czy téż z niedbalstwa, nie troszcząc się wcale o jasność i zrozumiałość; pomijają nawet nieraz przyimki lub rzeczowniki, mogące usunąć wątpliwość znaczenia. Tak tedy, zamiast pisać: *die Provinz Schlesien und die Provinz Posen*, piszą po prostu: *Schlesien und Posen*. Zamiast coby należało pisać: *Galizien, die Bukowina und das Grossherzogthum Krakau*; piszą: *Galizien, Bukowina und Krakau*. *Miasto der dunajecer und neumarkter Bezirk, die Dębno'er Gemeinde*; piszą: *der Bezirk Dunajec, Neumarkt, die Gemeinde Dębno*. To wszystko uchodzi w języku niemieckim. Ale nie godzi się, jak to nieraz już uczynił i ciągle jeszcze czyni pewien dziennik krajowy, pisać: „Prowincye wschodnie Prus, mianowicie Szlązk i Poznań“; a na inném miejscu w tych samych wyrazach, „Prowincye pruskie, mianowicie Poznań“; bo dla Polaka Poznań jest miastem. Napisałbym więc: Szlązk

i Poznańskie.—Podobnież dla Polaka grzechem jest pisać: Galicyja, Bukowina i Kraków; ponieważ nazwisko miasta nigdy nie znaczyło zarazem ziemi, powiatu i w ogóle pewnego obszaru kraju. Przeto należało napisać: Galicyja, Bukowina i W. Kstwo Krakowskie. Nie: „Królestwo Galicyii i Lodomeryi z Księstwem Oświęcimem(!) i Zatorem“, lecz królestwo Galicyjskie i Lodomeryjskie (jeżeli nie Halickie i Włodzimirskie) z Księstwem Oświęcimskim i Zatorskim. — Raczej: Cała Galicyja razem z (W. Kstwem) Krakowskim tworzy jeden kraj koronny; aniżeli, jak to czytałem w tym samym dzienniku: „Cała Galicyja wraz (!) z Krakowem tworzy jeden kraj koronny“. — Nie „Księztwo Parma i Modena“, jak pisał z niemiecka tenże dziennik w r. 1859; bo to dla nas nie Księztwa lecz tylko miasta; ale Księztwo Parmeńskie (albo raczej Parmańskie) i Modeńskie (albo lepiej Modenańskie).—Nie należało, jak to czytałem w tym dzienniku, pisać: „Powiaty Czarnego Dunajca i Nowego Targu połączone być mają w jeden“; lecz: powiaty Czarno - Dunajecki i Nowotarski i t. d. Albo w innym numerze tego dziennika: „Gmina Dębno przyłączoną będzie do powiatu Krościenko“, lecz gmina Dębnieńska przyłączoną będzie do powiatu Krościenieckiego.— Nie godziło się pisać „Powiat Nisko bardzo jest lesisty“; lecz powiat Nizański bardzo jest lesisty.

Wyrażenia takie, jak: powiaty Lwów, Szczerec i Winniki;— z powiatu Skalał, Grzymałów, Tarnopol, Wiśniowczyk, Zbaraż;—powiat Łańcut, obwód Rzeszów;—gubernie Wiatka i Wołogda,—napotykanie nie w jednym, ale w różnych dziennikach

krajowych, dowodzą, jak dalece upowszechniła się ta heretycja językowa.

Jak urabiać przymiotniki z imion, uczy gramatyka. Tę więc przedewszystkiém znać powinien, kto się zabiera do pisania. Ale trudna sprawa z mniemanemi literatami, którzy zbyt są zarozumiali lub leniwi, żeby w późniejszym wieku zasiedli dla gramatyki, z którą nie obeznali się za młodu.

Dane; jak n. p. w wyrażeniach: mam pewne dane; — bez pewnych danych. Wprawdzie Francuzi mówią: „*les donnés*“. Ale u nas przymiotnik bez rzeczownika nie ma żadnego znaczenia. A więc chcąc być zrozumianemi, nie używajmy tego ciemnego i czczego wyrazu; lecz jako naród szczerzy, wypowiedzmy wyraźnie: że potrzeba nam pewnych szczegółów; że zbywa nam na pewnych wiadomościach. A zamiast mówić z niemiecka: „w danym razie“ (*im gegebenen Falle*), mówmy raczej: „w pewnym przypadku.“

Ludzie, którym obcą jest gramatyka naszego języka, a którzy tém mniej znać mogą bogactwo form jego; nie wiedząc, że na czynność zaglądania i oglądania mamy dwa słowa; dokonane: zajrzeć i obejrzyć, i niedokonane: zaglądać i oglądać; wcale zbytecznie z tych dwu ostatnich uklęcili słowa dokonane: zaglądnąć i oglądnąć; szczęrym Polakom całkiem nieznane. Jestto wyrób Lwowski, którzy sobie już niestety! przyswoili młodszy gazeciarze Krakowscy. Śnać ich tak nauczylili pedagogowie z nad Pełtami.

Tacy ludzie, nie mający ani ucha, ani ducha pol-

skiego, wszystkie słowa częstotliwe, urobione ze słów, należących do pierwszej i drugiej odmiany (zakończone na bać, otać, pać i sać, tudzież na dać, jać, kać, łać, mać, rać, tać i zać); kończą w pierwszej i trzeciej osobie liczby pojedynczej czasu teraźniejszego na uję. — Jeżeli jednak dobrze jest mówić i pisać: okazuję, pisuję, wyłamuję, zaniedbuję; to znów źle, mówić: oddziałuję, porównuję, przekonuję, przemyśluję, wykonuję; lecz oddziaływam, porównywam, przekonywam, przemyśliwam, wykonywam. Źle więc wyrażono się w pewnym dzienniku: „Rozpamiętują nad ciężkimi czasami”; ale raczej należało było napisać: Rozpamiętywają ciężkie czasy.

Ubóstwo języka francuzkiego i niemieckiego, w których *simple* i *einfach* wyraża nie tylko liczbę pojedynczą, ale i prostotę; uwodzi bardzo wielu wynarodowionych Polaków, iż przymiotnika pojedynczy używają także w drugiem znaczeniu, jak n.p. „Król ubiera się pojedynczo”, zamiast: Król ubiera się skromnie, ubiera się po prostu. Albo: „Treść tragedyi obrobił w sposób nadzwyczaj pojedynczy”; a wypadało napisać, że ją rozwinął w sposób prosty. To znowu: „dziwić się trzeba pojedynczości (właściwie prostocie) szwajcarskiej procedury” (sądowej). A w pewnym czasopiśmie, które nazwało się literackiem (prawdziwie *Lucus a non lucendo*), znalazłem, że kogoś „zastanawiała pojedynczość meczetów, bez ornamentów przesadnych”; zamiast: prostota meczetów.

Pewien znakomity pisarz, bardzo często rozprawiając o przedmiotach naukowych, nie mających najmniejszego związku ze sztuką dramatyczną; powiada, że n.p. „pewna

siła, pewien wpływ 'gra wielką rolę". Wyrażenie to wydaje mi się naganném. Albowiem pomijając już to, że przez rolę rozumiemy zwykle pole zasiewne, uprawne; to gdy wyrażenie powyższe ma mieć znaczenie dramatyczne; powiedziałbym po prostu, a pewnie po polsku, że ten artysta albo ta artystka udaje dobrze, udaje wybornie czyto ALBĘ, czy MARYJĄ STUART l. c. p. W znaczeniu zaś przenośném używać tego wyrażenia w wykładzie naukowym nie wypada. Zamiast tego powiedziałbym, że pewna siła, pewien wpływ ma wielką wagę, wielkie znaczenie w pewnej sprawie. — Tu muszę jeszcze przytoczyć prawdziwie klasyczne wyrażenie pewnego dziennika: „Wypadek ten wystającą grał rolę w dziejach". Jestto dosłowne tłumaczenie z niemieckiego: *Dieser Vorfall* (albo *dieses Ereigniss*) *hat eine hervorragende Rolle in der Geschichte gespielt*. I to się zowie pisać po polsku?

Zamiast rzucić się w czyjeś objęcia, czytuję w dziennikach galicyjskich, że się ktoś rzucił w czyjeś ramiona; bo tak mówią Niemcy (*sich jemand in die Arme werfen*).

Mówimy: „zapuścić się w las, w knieję, w gęstwinę, w jakiś daleki, nieznany kraj"; — „wpuścić kogoś gdzieś lub do kogoś, n. p. do izby"; — ale nie mówimy „wpuścić się w coś", n. p. w jakąś sprawę, w jakiś spór; albo „zapuścić się w coś"; n.p. w rokowania. Mówimy raczej, wdać się w jakąś sprawę, nibyto rozpatrzeć się w niej, roztrząsnąć ją. Ale o to nie pytają się nasi fałszywi bracia, jak mówili nasi ojcowie; bo dla nich jedynym wzorem jest niemczyzna; a ta tak mówić i pisać każe; bo Niemcy mówią: *sich in etwas einlassen*.

Aż do r. 1846, t. j. dopóki ludność Krakowa była szczéropolską, powlekane posadzki, pewnego rodzaju mydłem woskowém, aby połyskiwała, nazywano „jéj zaprawianiem“. Atoli gdy w roku przerzeczonym, za zmianą rządu przybyło do Krakowa mnóztwo rodzin urzędniczych z Galicyi, wyrażenie powyższe zagłuszoném zostało od innego, pochodzenia niemieckiego. Teraz bowiem słyszę o zapuszczaniu posadzki i czytuję w inseratach dziennikowych, gdy donoszą o dobrej i taniej zaprawie posadzek, że w pewném sklepie jest do nabycia masa do zapuszczania posadzki. Jestto oczywisty giermanizm. Albowiem w języku austryjacko - niemieckim *) czynność ta zowie się: „*den Fussboden (Parquet) einlassen*“. Ganię zaś to nowsze wyrażenie dla tego, ponieważ „zaprawianie“ rzecz tę wyraża bezwzględnie lepiej, aniżeli zapuszczanie; a nadto słowo „zapuszczać“, ma wprawdzie różne znaczenie, ale nigdy nie miało nawet podobnego do owego, jakie mu narzucili Polacy zniemczeniu. I tak znaczy ono 1) zagłębianie się; jak n. p. zapuścić lemiesz, słup w ziemię, sieć w wodę, sierp w zboże. 2) Dać rosnać, nie wycinać; jak n. p. zapuścić las, zapuścić rolę (t. j. dozwolić aby się zachwaścila), zapuścić brodę. — 3) zapuścić coś czémsiś, t. j. zakryć, zasłonić; jak n. p. zapuścić błonia drzewiną, twarz zapuścić (zasłonić) kwefem. — 4) zapuścić, t. j. mięsopust zakończyć, aby post zacząć.

Powinowatym temuż giermanizmem jest, jeżeli ktoś pisze: „wehodzić w coś“; n. p. w rozbiór projektu; po-

*) W języku czysto niemieckim, t. j. wolnym od prowincjonalizmów, czynność w mowie będącą nazywają: *bohnen*.

nieważ w języku niemieckim mówi się: „*in etwas*, n.p. *in die Frage, in den Vorschlag eingehen*“. Polak zaś nie obalamucony niemczyzną, powiedziałby: wdać się w wybór projektu; zastanowić się nad pytaniem; rozebrać, roztrząsnąć takowe. Tak n.p. znalazłem w pewnym dzienniku, że „mowca wszedł w przedmiot redukcji armii“; a na inném miejscu wyczytałem następujące wyrazy: „Przeciw téj petycyi i wejściu w nią (!) izba nie stawiała przeszkód“. — „Prezes ministrów oświadcza, że znajdzie sposobność wejścia we wszystkie zarzuty robione rządowi“.

Niedawno czytałem w pewnym dzienniku, że „w mieście Meaux nie zaszło nic takiego, coby wymagało wkroczenia władzy wojskowej“. — Skoro wojsko pruskie już się znajdowało w Meaux; przeto nie potrzebowało wkraczać na nowo. Wszelako ten zrazu dla Polaka niezrozumiały okres, objaśnia nam, jak zwykle w naszych dziennikach, język niemiecki. Zapewne bowiem w oryginalnie niemieckim stało: *Einschreiten*; co nieświadomy rzeczy lub niedbały tłumacz wyraził niewłaściwie przez „wkroczenie“. Należało zaś napisać, że w mieście M. nie zaszło nic takiego, coby wymagało wdania się władzy wojskowej.

Jeżeli ktoś wystrzelił, wtedy Niemiec wyraża się nieosobiście: „*ein Schuss ist gefallen*“; a nasi dziennikarze tłumaczą to po prostu „strzał padł“. — U nas pada dąszcz, śnieg, grad: ale strzały nie padają; acz kule wypadają nieraz z lufy u strzelby. Zresztą, jeżeli strzelba nabita ślepym nabojem, to wtedy nic z niej wypaść nie może, krom' płomyka i dymu. — Nadto wyrazu „strzał“

nie używają ludzie z zastanowieniem, zamiast wystrzału; ponieważ w liczbie mnogiej nie masz różnicy pomiędzy nim a pociskiem z kuszy. Przeto powyższe wyrażenie niemieckie należy po prostu przetłumaczyć przez: wystrzelono, lub ktoś wystrzelił.

W pewnym dzienniku krajowym rzeczownik organ używanym bywa w znaczeniu nie tylko różnym, ale nawet całkiem odmiennym. Wiemy wprowadzić wszyscy od dawna, że organy są narzędziem gędzieckim, na którym grywają po kościołach. Ale dopiero z tego dziennika dowiedzieliśmy się, że są organa (zapewne pierwszy przypadek liczby pojedynczej będzie organo!) liberalne, ministeryjalne, klerykalne, policyjne, republikańskie. Istna wieża babilońska! Dopiero zastanowiwszy się nad treścią artykułu można się domyślić, czy tak zwane organo jest dziennikiem, czy też władzą lub urzędnikiem.

W dziennikach galicyjskich czytałem raz, że „flota angielska krzyżuje na morzu adryatyckim”; to znowu, że „statki francuzkie, krzyżujące wzdłuż brzegów bierną odgrywają rolę”. (Po polsku byłoby: że się zachowują nieczynnie, biernie lub obojętnie).— Czytując te wyrazy Polak, nieświadomy języka francuzkiego albo niemieckiego, mógłby się słusznie zapytać, kogo i za co ukrzyżowała flota angielska, lub statki francuzkie? Tylko posiadający jeden lub drugi język i znający znaczenie słowa „croiser” lub „kreuzen”, zrozumie, że tu mowa o krążeniu okrętów na morzu.

Z powodu panującego w kraju od lat kilku księgo-

suszu, albo raczej wybuchającego co chwila w inną okolicę, w innym powiecie; władze administracyjne ogłaszają ku przestrodze ziemian, gdzie się ta choroba pojawiła; a kiedy ustanie, wtedy donoszą z niemiecka, że „zaraza wygasła albo zgasła”, (*die Seuche ist erloschen*). A pewien dziennik krajowy, idąc w zawody z cudzoziemcami, każącemi nasz język, wyraził się przed kilkoma laty podobnie, że „przywilój banku za cztery lata gąśnie”. (*das Bankprivilegium erlischt*). Wyrażenie to przypomina mi pewnego Niemca, profesora gimnazjalnego w Poznaniu, który uczniowi rachunek, napisany na tablicy, także kazał zgasić.

Słowo wyrównać, znaczy u nas: wypełniając, wygładzić, wymarszczyć, wypełnić, uzupełnić — a wyrównać komuś: zostać komuś równym, doścignąć kogoś w jakimś przymiocie, w jakiejś zalecie. Używamy tedy słowa tego pospolicie w znaczeniu właściwém. Nie tak Niemcy. Ci bowiem używają go często w znaczeniu przenośném; jak n. p. *einen Streit, Schwierigkeiten, einen Ausfall ausgleichen*. Polak przetłumaczyłby wyrażenia powyższe jak następuje: spór zagodzić, trudności usunąć, zawady uprzątnąć; ubytek, niedobór, zapęlnić. Wszelako nasi dziennikarze nie łamią sobie głowy nad dobieraniem wyrazów właściwych; ale tłumaczą żywcem z niemieckiego, nie troszcząc się wcale o to, czy ich kto zrozumie lub nie; czy to dobrze, czy źle. Tak więc czytałem niedawno w pewnym dzienniku, że należy „wyrównać ubytek”; „wyrównać straty w ludziach poniesione”; a w innym znów dzienniku, że „do wyrównania (*Ausgleich* t. j. ugody, zgody) między Węgrami a obecném ministerstwem przyjsć nie może,” albo że „trudności,

wynikie z powodu posła rosyjskiego w Ameryce, wyrównane zostały".

Nie wiem, z kąd się wzięło wyrażenie gazeciarskie: „powiedzieć mowę“, „powiedzieć kazanie“; bo ani z języka francuzkiego, ani z niemieckiego. Francuzi bowiem mówią: *faire, prononcer un discours*; takż *faire, prononcer, prêcher un sermon*, albo po prostu: *prêcher*; Niemcy: *eine Rede, eine Predigt halten*. To tylko pewna, że wyrażenia powyższe nie są polskie. Polak bowiem, który nie dał się uwieść pewnemu dziennikowi, powie; że ktoś miał mowę, miał kazanie. Niekiedy mówią o kaznodziei, że prawil kazanie; ale nigdy że je powiedział.

W dzienniku, który, ile mi się zdaje, grzeszy najczęściej przeciwko językowi, zdziwiły mnie przed niewielu laty dwa następujące okresy; „JP. JÓZEF Z. wyprawił się na objazd po Galicyi“ i „Hetman wyprawiał się na wojnę“.

Jako słowo zaimkowe, „wyprawiać się“ znaczy: 1) wykladać swoją myśl, swoje uczucie, wyrażać je dokładnie słowami: n. p. Krótko się z tego wyprawie.— 2) Zdawać sobie sprawę z czegoś; obejmować myślą, ażeby jasno pojąć, wytłomaczyć; wydobyć się z zamętu wyobrażeń; jak n. p. Coby była za przyczyna słoności wody morskiej, niektórzy, nie mogąc się wyprawić, powiadają . . . albo: Sędzia się nie wyprawi z jego mowy, t. j. nie wypłacze się.— 3) Usprawiedliwiać się, oczyszczać się, uniewinniać się i przez to wyzwaląć się od czegoś. N. p. Wywołańcy świadczyć się nie mogą, póki się z obwinienia swego nie wyprawia.— 4) Wyzwalać się, wydobywać się z przykrego położenia; jak n. p. Kto się wyprawi z jamy, zadzierży

go siódło.— Wreszcie 5) Wybierać się dokąd, gotować się do drogi i wychodzić, wyjeżdżać, wyruszać; n. p. Gdy się Konstantyn przeciwko nieprzyjacielowi swemu wyprawował.—Dwaj z uczniów wyprawili się do miasteczka. Aczkolwiek jednak wyrażenie pod 5) usprawiedliwiają przykłady, przytoczone z dzieł pisarzy, żyjących w stuleciu szesnastém: to jednak dziś trąci to dziwactwem, jeżeli ktoś, zamiast powiedzieć lub napisać: że JP. Z. wybrał się na objazd po Galicyi; pisze, że się wprawia; ponieważ po polsku wyprawiamy kogoś.

Dotąd wszyscy wierzyliśmy komuś, czemuś i wierzyliśmy w kogoś, w coś, a wątpiliśmy o czémś. Atoli pisarze pewnego dziennika, jak sobie utworzyli swój język, tak téż postarali się dłań o gramatykę, a zatém i o składnią, która tak, jak sam język, jest niepolską. Piszą tedy „wątpić w coś“; jak n. p. „powątpiewać w obietnicę“; „wątpiono w to lojalne (!) zapewnienie; „sztuka zwątpiłaby w siebie“; „Europa zwątpiła w załatwienie sprawy polskiej, za pomocą dyplomatycznej interwencyi“.

Kiedy słowo „przekonać“ i rzeczownik słowny „przekonanie“ łączymy powszechnie przyimkiem *o*: to pisarze tegoż dziennika, w sprzeczności z całym narodem, kładą także po tych wyrazach przyimek *w*: który, jak się zdaje, upodobali sobie. Tak n. p. czytałem w tym dzienniku z r. 1861, zamiast: przekonanie o bliskości wojny, „przekonanie w bliskość wojny“; a na inném miejscu: „przekonanie w niesprawiedliwość papieża“.

Kiedy już mówię o składni właściwej temu dzienni-

kowi, wojującemu tak wytrwale z gramatyką polską; nie mogę téż pominąć téj osobliwości, iż słowo należące do rzeczownika w liczbie mnogiej, pisarze jego kładą w liczbie pojedynczej. Kiedy więc gramatyki polskie uczą nas składni zgody; to z tego dziennika można się nauczyć składni niezgody. Tak tedy czytałem w nim w r. 1862, że „jest tylko dwie polityki“; że „dwa jest kolory w obrazie“; — że „dla sił tureckich jest tylko dwie drogi“; — że „jest trzy stopnie zmian“; — w roku 1863: że „dwie jest części w mowie“; — a w r. 1864, że „jest także dwa adresy włościan“; — że „jest teraz w Europie dwa potężne narody“. — „Jest cztery inne hufców“. — „Jest w Paryżu dwie szkoły polskie“.

Według gramatyki dziennika powyższego, rzeczownik poczet zachowuje głoskę *e* we wszystkich spadkach. Przeto czytamy w nim n. p. poczetu zamiast pocztu; poczetowi zamiast pocztowi; poczety zamiast pocztu i t. d.

Często napotykam w dziennikach galicyjskich wyrażenia „wysoki czas“, a według okoliczności „najwyższy czas“. Jestto dosłowne tłumaczenie niemieckiego *die hohe Zeit* i *die höchste Zeit*; kiedy Polacy wzgląd ten wyrażają przez: wielki czas, największy czas. — Również źle jest powiedzieć: wysokie szczęście (*ein hohes Glück*), wysokie znaczenie (*eine hohe Bedeutung*); aczkolwiek wyrazy te wyszły niedawno z ust pewnego męża uczonego, uchodzącego za pisarza wzorowego, nadewszystko kwiecistego. Należało raczej powiedzieć: wielkie szczęście, wielkie znaczenie.

W ostatnich latach upowszechniło się pomiędzy nami używanie słowa „przyjąć” w znaczeniu „przypuścić”, „poczytać”; jak n. p. „Ponieważ Rosyja w téj chwili nie jest jeszcze gotową do walki: przeto nie możemy przyjąć, żeby Grecyi dała pomoc czynną”;—albo „Sądząc z obecnych danych (!), trzeba przyjąć, że tegoroczne zbiory będą mierne.” Jestto także jeden z niezliczonych giermanizmów tegoczesnych dzienników; bo polskie „przypuścić” tłumaczą Niemcy przez słowo „annehmen”.

Muszę téż wytknąć bałamuctwo kilku tegoczesnych pisarzów, którzy nie wiedzą, że śni się komuś, coś i o czémsiś; że więc słowo śnić się, jest słowem zaimkowém. Tymczasem używają go teraz dosyć często tak, jak gdyby było słowem nieprzechodném. Tak n. p. czytałem w roku 1865 w pewnym dzienniku wyrazy „śniesz młodzieńcze.” W inném miejscu napisano: że ktoś „o takiém szczęściu nawet śnić nie mógł”. A znów gdzieindziej, że „młode serce śnić zaczyna”. Wprawdzie nie dziwi mnie to wcale, ze względu na miejsce, gdzie stały powyższe wyrazy; ponieważ u pisarzów tego dziennika weszło w zwyczaj deptanie prawideł gramatyki polskiej. Ale to mnie dziwi, że taki pisarz jak KORNEL UJEŃSKI mógł napisać w Dzienniku literackim, że teraz nie wolno już śnić nikomu. Tak w tym, jako i w tamtym przypadku należało użyć słowa „marzyć”; coby Francuz wyraził przez słowo *rêver*; jak znowu francuzkie *songer* znaczy: śnić się.

W r. 1865 napisał pewien dziennik o sobie, że u WYTRWAŁOŚCI stoi źle zapisany; a później (w r. 1868)

czytałem w nim o osobach dobrze zapisanych u rządu rosyjskiego. — Dla Polaków, nie umiejących po niemiecku, wyrazy te są zupełnie niezrozumiałe. Komu zaś język ten nie jest obcym; ten sobie ułatwi zrozumienie wyrażenń ciemnych, dwuznacznych, zawiłych, jeżeli je sobie przetłumaczy dosłownie na niemieckie. Tak też uczyniwszy i tu, dopiero zrozumie, że „źle u kogoś zapisany“ (*bei jemand übel angeschrieben*) jestto osoba, o której inna źle sądzi; o której ktoś źle ma mniemanie; u której ktoś nie ma, jak to mówią, miru.

Tak tedy pisarze dzienników politycznych, czyto z nieznamości języka, czy też z lekceważenia jego, tłómacząc bezmyślnie wiadomości głównie z dzienników niemieckich; doprowadzili nas do tego, że częstokroć, chcąc je zrozumieć, musimy zaglądać naprzód do słownika polsko-niemieckiego, a potem do słownika niemiecko-polskiego.

Na poparcie tego twierdzenia, posłużą następujące wypisy z dzienników galicyjskich.

„Stronnictwo to pragnie wszelkim kosztem zemścić się“. „Wszelkim kosztem“; po niemiecku: *um jeden Preis*; po polsku: bądź co bądź. Albo jeszcze lepiej; Stronnictwo to uwzięło się, aby się zemścić.

„Rosya może być odszkodzoną na Wschodzie“. „Odszkodzoną“ po niemiecku: *entschädigt*; po polsku: wynagrodzoną. — A w pewnym piśmie urzędowym czytałem niedawno temu o zapłaceniu 4 zł. r. BLUMENFELDOWI tytułem odszkodowania (!!)

zamiast: tytułem wynagrodzenia.

„Oficerowie, którzy robili wojnę chińską”. Myślałby ktoś, że tu mowa o oficerach, którzy wywołali wojnę w Chinach; aczkolwiek byłoby to wyrażenie niezgrabne. Bynajmniej. Albowiem przetłumaczywszy sobie te wyrazy na niemieckie: *diejenigen Offiziere, welche den chinesischen Krieg gemacht haben*; pokazuje się, że tu wzmianka o oficerach, którzy odbyli wyprawę do Chin; albo byli na wojnie, którą prowadzono z Chinami; która toczyła się w Chinach.

„Czy śledztwo kryminalne ma być wytoczone, lub czy rzecz ma polegać na sobie samój”. — „Sprawy karne kończyły się na tém, że kazano rzeczy na sobie samój polegać”. (w tymże samym numerze dziennika, nieco niżej). Nie obejrząwszy się na niemczyznę, wyrażenia powyższe byłyby całkiem niezrozumiałe. Albowiem „polegać na czémś lub na kimś” znaczy toż samo, co spuścić się na coś lub na kogoś; zaufać, opierać się na czémś lub na kimsiś; takóž zależyć na kimś. Ale wyprowadzi nas tu z kłopotu wyrażenie niemieckie: *auf sich beruhen lassen*. A więc po polsku ustępy powyższe brzmiałyby mniej więcej tak: Czy śledztwo kryminalne ma być wytoczone lub zaniechane. — Sprawy karne kończyły się na tém, że ich dalej nie dochodzono.

„Bohaterska długomyślność”. Cnota pod tém nazwiskiem u nas nieznana. Zapewne wzięła się z niemieckiej „*Langmuth*”; a więc po polsku nieskwapliwość, pobłażanie, cierpliwość.

„Prasa hiszpańska bardzo jest rozgoryczona przeciw Francyi”. — „Ludzie rozgoryczeni

nieszczęściem". „Rozgoryczony", przymiotnik całkiem nowy a niepotrzebny, żywcem wzięty z języka niemieckiego, w którym *erbittert* znaczy: zagniewany, rozjątrzony. Nadto zamiast prasa (francuzko-niemiecka *Presse*) godziłoby się pisać: dzienniki albo dziennikarstwo.

„Utrzymuje bez dalszego, że rząd faworyzuje inteligencję niemiecką". Tutaj możnaby się zapytać co znaczy „bez dalszego"? Jestto znowu niemieckie „*ohne weiteres*", a więc po polsku: niezwłocznie, bez namysłu, bez wahania, bez ogródki. Przeto okres wzwyż przytoczony brzmiałby po polsku: Twierdzi, zarzuca bez wahania, że rząd sprzyja (albo popiera) Niemców oświeconych.

„Panna GOSSMANN (tak!) daje role gościnne w Sztutgardzie." Role rozdaje artystom dramatycznym reżyser teatralny. Atoli przybyła zkadina do Sztutgartu JPanna G. nie była reżyserem, pomijając nawet i to, że dotąd zarządem sceny trudnili się zawsze mężczyźni. A więc znowu sęk. Pytanie, jak te wyrazy zrozumieć. Apelujemy też znowu do Niemców i załatwiamy sprawę. *Gastrollen geben* znaczy u nich grywać na popis lub pó prostu dla zysku na scenie obcej. Tak tedy przetłumaczywszy ów ustęp niby polski, a właściwie niemiecki, na szczero-polski; takowy brzmieć będzie jak następuje: JmćPanna GOSSMANOWNA występować będzie jako gość, albo grywać będzie jako gość, albo gościć będzie na scenie lub w teatrze sztutgarskim.— Również niepolakiem było wyrażenie, gdy pewien dziennik krakowski ogłosił, iż „JP. ŁADNOWSKI ma dawać w Warszawie gościnne wystąpienia."

„Na czterech Duńczyków przyszedł jeden Niemiec“. W tekście niemieckim było bez pochyby: *„auf vier Dänen kam ein Deutscher“*. Oznacza to przewagę liczebną Duńczyków nad Niemcami. A więc trzeba było napisać: na czterech Duńczyków przypadł jeden Niemiec. Ale byłoby było nierównie wyraźniej powiedzieć, że Duńczyków było cztery razy więcej niż Niemców.

„Izba stała pod wrażeniem mowy GNEISTA.“ Mówi się o walecznym zastępie, który przez pewien czas stał niewzruszony pod ogniem działowym. Ale izba pod wrażeniem mowy stać nie mogła, lecz mogła wstać czyli podnieść się z krzeseł. Ale nie to tu wyraża ustęp powyższy; bo w oryginale niemieckim stało zapewne: *die Kammer stand unter dem Eindrucke von GNEIST's Rede*; co należało było wyrazić po polsku tak: cała izba zostawała (przez jakiś czas) pod wrażeniem mowy GNEISTA; albo może lepiej: mowa GNEISTA zrobiła na izbie silne i dłuższe wrażenie.

„Wiele złej krwi narobił“. Po niemiecku było: *„Er hat viel böses Blut gemacht“*. Po polsku powinno było być: że ten a ten napsuł im wiele krwi, albo wyraźniej: że ich bardzo rozgniewał.

„Musimy się trzymać gotowi“. Po niemiecku było: *„Wir müssen uns bereit halten“*. Po polsku być miało: Powinniśmy być gotowi, albo: powinniśmy być na pogotowiu.

„Wojska W. Księcia Meklemburskiego stoją do rozporządzenia (*stehen zur Verfügung*) jene-

rała von der TANN". — Czyż nie lepiej było napisać, że wojska księcia M. są na rozkazy, albo: na każde zawołanie jenerała TANNA?

„Przynoszę stan rzeczy do publicznej wiadomości" Po niemiecku było: *„Ich bringe den Sachverhalt zur öffentlichen Kenntniss"*. Po polsku: Podaję stan rzeczy do wiadomości powszechnej.

„Nauczyciele przychodzą w styczność (po niemiecku: *kommen in Berührung*) głównie z dziećmi". Wyrażenie szkaradne; zamiast którego powiedziałyby Polak, że nauczyciele stykają się, obcują głównie z dziećmi.

„Walka na śmierć lub życie". Po niemiecku: *Ein Kampf auf Tod und Leben*. Po polsku: Walka na zabój.

„Dziennik daje wolny bieg (po niemiecku: *lässt freien Lauf*) swym zapatrywaniom". Należało raczej napisać, że dziennik popuszcza wodze swym zapatrywaniom.

„Trzy bandy wojskowe przygrywały festynowi." Tak się wyraził pewien dziennik krakowski. Pomijając już tę niedorzeczność, że nie można przygrywać festynowi (albo raczej uroczystości, balowi, uczie, biesiadzie), lecz jakiejś osobie lub pewnemu towarzystwu: to u nas wyraz „banda" znaczy to samo co zgraja, tłuszcza; i stosuje się zwykle do złodziejów, rabusiów i wszelkiego rodzaju hultajów, gdy broją gromadnie. Ale poczet grajków wojskowych nazywać bandą, to rzecz dla bardzo wielu

Polaków całkiem niezrozumiała. Natomiast wyraz „kapela”, acz nie polski, ale przyswojony oddawna, i używany w całej Polsce, ma znaczenie znane powszechnie. Wyraz powyższy pochodzi od wojskowych austriackich, którzy kapelę pułkową w swoim języku nazywają *Musikbande*, a najczęściej dla krótkości *Bande*. — Dla tego też wyrażenie „banda muzyczna” używane w znaczeniu powyższem w dziennikach galicyjskich, jest również nagannem, jak sama „banda”.

„Namiestnictwo intymując dekret ministerjalny.” I to ciekawa próbka języka galicyjskiego, wyjęta z pewnego dziennika. Co do „intymowania”, takie znalazłem objaśnienie w słowniku DU CANGA *). *Intimare, notum facere. In supplemento antiquarii JOH. DE JANUA: Intimare demonstrare, indicare, nuntiare, notificare. Intimer, notifier.—Intimatio. Denunciatio iudiciaria. Gall. intimation.* A zatem intymować znaczy po polsku zawiadomić. A łacińskie *decretum* znaczy: wyrok, postanowienie, rozstrzygnięcie jakiegoś sporu; także zasadę, prawidło. Przeto można było, albo raczej należało napisać, że namiestnictwo zawiadamiając radę miejską lwowską o postanowieniu ministerstwa i t. d. Ale pisarzowi tych wyrazów, — zapewne jakiemuś urzędnikowi — zdawało się, że wyrazy cudzoziemskie, dla wielu niezrozumiałe, jego pisaninie dadzą powagi.

Tenże dziennik prawi nam dosyć często w kronice miejscowej o złodziejach kieszonkowych, co jest

*) *Glossarium mediae et infimae latinitatis. Tomus III Parisiis, 1844.*

oczywiście dosłowném i niezdarném tłumaczeniem niemieckiego *Taschendieb*; kiedy ten rodzaj komunistów nazywamy od dawna rzezimieszkami.

W dziennikach galicyjskich wieją często różne duchy; jak n. p. duch zgody, duch miłości, duch szlachetny i t. d. Tak n. p. niedawno temu, jak czytałem w jednym z takich dzienników, iż z listów Polaków, służących w wojsku pruskiém, a pisywanych z Francyi do swych krewnych, wieje duch rodzimy, duch polski i katolicki.—Wprawdzie pisują Niemcy: *es weht aus der Schrift* albo *aus den Schriften des. . . der Geist, der Eintracht, der Liebe* i t. p. Ale jestto wyrażenie, właściwe językowi niemieckiemu; jak znowu niewłaściwe językowi polskiemu. Przeto prawdziwy Polak tak się nie wysłowi; bo dla niego wieje tylko wiatr, a mowa lub pismo jakieś tchnie pewnym duchem. Tak n. p. powiedziałbym o zdaniu przytoczoném powyżej, iż tchnie duchem niemieckim, chociaż w niem autor cieszyć się zdaje z ducha polskiego.

Bardzo często zniemczali Polacy używają słowa trzymać (po niemiecku: *halten*), zamiast poczytać, lub mieć. I tak pewien literat Wielkopolski wyraził się: „trzymać za wymysł ludzi”; zamiast eoby było należało napisać: poczytać za wymysł ludzki; a pewien dziennik Lwowski napisał o kimś, „że się trzyma za historyka”, a wypadło powiedzieć, że się ma za historyka i t.d.

Słychać bardzo często, „że coś stoi czarne na białém”. I to wyrażenie czysto niemieckie: „*Es steht schwarz auf weiss*”; zamiast czego powiedziałby Polak, że to ma, albo, że to jest na piśmie.

„Ten frazes ściąga się do....” Po niemiecku: „*dieser Satz bezieht sich auf...*” po polsku: to wyrażenie tyczy się tego a tego. A dawniej czytałem także w pewnym dzienniku zdanie następujące: To się ściąga do wszystkich graczy, t. j. tyczy się wszystkich graczy.

„Porozumienie w dalekiem jest polu”. Po niemiecku: „*das Einverständnis ist noch im weiten Felde*” Po polsku: Jeszcze daleko do porozumienia; albo: porozumienie nie nastąpi jeszcze tak rychło.

„W domu uczęszczanym przez znakomitości miejscowe”. Tak się wyraził bardzo czynny i poważany literat warszawski. Nikt zapewne nie myślał, że wpływ niemieczyny tak szeroko rozlał się po kraju, że aż dosięgnął Warszawy; gdzie przecież Prusacy gospodarowali stosunkowo nie długo, bo tylko lat 10 (od r. 1796 aż do 1806). Pisarz wzwyż pomieniony albo wcale nie umiał po niemiecku, albo bardzo mało. A jednak zdanie przytoczone powyżej jest czysto niemieckie: „*In einem von localen Notabilitäten besuchten Hause*”. Krom usterków gramatycznych, nie ma w niem myśli polskiej. Albowiem ta wyraża się prosto i jasno. Polak niezsputy powiedziałby: W domu, w którym bywali znakomici mężowie miejscowi. A tu pisarz zamiast stąpać na własnych nogach, wspiał się na szczudła i stawiał sążniste kroki. Ale cóż, kiedy chód jego był niezgrabny i niepewny. Co się zaś tyczy błędów gramatycznych; to naprzód takim jest miestów bierny: uczęszczany. Takiego bowiem niema słowo: uczęszczać; a łączy się z przymkiem *do*. Przeto chcący koniecznie użyć tego słowa nowszego pochodzenia, powinni by powiedzieć, że znakomici ludzie uczęszczali do

tego domu. Znakomitość zaś nie może mieć znaczenia osoby, ponieważ jest wyobrażeniem oderwaném; tak dobrze, jak pilność, skromność, oszczędność, skrzętność i t. d., które nie mogą znaczyć człowieka pilnego, skromnego, oszczędnego, skrzętnego; tak jak owa oklepana inteligencyja (właściwie znajomość rzeczy, biegłość, rozum), która nie powinna być używaną miasto „ludzi światłych.“

„Galicyja pociąga na potrzeby swoje z zachodnich prowincyj monarchii wyroby przemysłowe, za które wysoko płacić musi“. Wyraz „pociąga“, tutaj całkiem niewłaściwie użytym został na wzór słowa niemieckiego „*beziehen*“. Polak napisałby, że Galicyja sprowadza z zachodnich prowincyi wyroby przemysłowe;—a zamiast „wysoko płacić“ napisałby dalej: „które drogo kupować, drogo opłacać musi“.

„Włosi chcieli wylądować wojsko na wyspie Lissie.“ W języku niemieckim słowo „*landen*“ ma dwojakie znaczenie; mianowicie słowa czynnego, gdy wyraża, że kogoś, n. p. wojsko wysadzono na ląd; i słowa nijakiego, kiedy przezeń powiada się, że ktoś wysiadł na ląd. Otóż w języku naszym słowo „wylądować“ ma tylko to drugie znaczenie. Przeto wypadało napisać, że Włosi chcieli wysadzić wojsko na ląd na wyspie Lisie; albo króciiej: wysadzić na wyspę Lisę.

„Austrijacy zostali w tył odrzuceni“. Nieodłączne tłumaczenie niemieckiego „*zurückgeworfen*“; zamiast powiedzieć, że Austrijacy zostali odparci.

„Żadnego nie wzięto względu“. Po niemiecku:

Man hat darauf keine Rücksicht genommen. Po polsku: wcale nie zważano na to; nie oglądano się na to.

Ten rażący giermanizm, który niestety! słyszałem już kilkakrotnie w Krakowie, znalazłem też niedawno w dziełku JP. W. O. wydaném we Lwowie w r. z. (1871) w tych słowach: „Jeżeli się nie bierze względu (zamiast: jeżeli się nie baczy, nie zważa) na desinfekcję (!)“.

„Ukrócono Pana PIETR. o tyle, o ile młodszych radców posunięto wyżej“. Ukrócić znaczy to samo co uskromić, powściągnąć, n.p. swawolę, rozruchność, zuchwalstwo i t. d. Otóż o takim ukróceniu nie ma tu mowy; lecz o krzywdzie, wyrządzonej Panu P., że jego młodszych kolegów posunięto wyżej, a jego pominięto. Należało więc napisać, że skrzywdzono Pana P. albo że mu uchybiono. Nie tak sobie postąpił Lwowski dziennikarz. Wolał on, acz zapewne nie tłumaczył z niemieckiego pisma całego zdania, przetłumaczyć dosłownie niemieckie, „verkürzt“; ponieważ nasamprzód cały okres ułożył sobie w myśli w języku niemieckim.

„Urzędy powiatowe mają iść na rękę (po niemiecku: *an die Hand gehen*) władzom autonomicznym.“ Wprawdzie używamy czasem w rozmowie potocznej wyrażenia: że mi coś na rękę, t. j. że mi dogadza; albo przeciwnie, że mi to lub owo nie jest na rękę, t. j. że mi sprawia kłopot, że się sprzeciwia mojemu zamiarowi, że mi zawadza. Atoli żaden prawy Polak nie wysłowiłby się w sposób powyższy; lecz powiedziałby, że

urzędy powiatowe mają dopomagać; lub że mają wspierać władze autonomiczne.

„WALEWSKI wpada w słowo FAVRE“ (!!!). Po niemiecku: „*W. fällt Favre ins Wort*“. Po polsku: W. przerywa Fawrowi.

„Wrócić nam na to wypadnie. Po niemiecku: „*Wir müssen darauf zurückkommen*“. Po polsku: Wrócić nam do tego wypadnie.

„Zaostrzono księżom katolickim, aby kazania podawali do cenzury moskiewskiej“. Zaostrzyć można nóż albo jakieś inne narzędzie krające; ale jakby można zaostrzyć księży katolickich; o tém dotąd ani słyszałem, ani czytałem. Któżby się spodziewał, że to ma znaczyć, iż księżom zalecono dobitnie, nakazano, aby swe kazania poddawali cenzurze moskiewskiej. Albowiem właśnie to wypowiada słowo niemieckie „*einschärfen*“.

„Nie zakończyło się jeszcze składanie broni przez armiję francuską w treść kapitulacyi“. — „Generał dywizyi, działając w treść rozkazów rządu.“

Jeszcze żaden Polak nie przemawiał podobnym językiem. Powiedziałby raczej, że jeszcze się nie skończyło składanie broni przez wojsko francuskie, na zasadzie kapitulacyi; — że generał działał w duchu rozkazów rządu; — ale nigdy „w treść kapitulacyi lub rozkazów“.

Zkąd się wzięło to dzikie wyrażenie? czy z języka niemieckiego (*auf Grund der Capitulation*; — *auf Grund eines Befehles*); czy téż z języka francuskiego (*en teneur de la capitulation*; — *en teneur des ordres du gouverne-*

ment); tego rozstrzygnąć nie śmiem. Zresztą jestto dla mnie rzecz obojętna. To tylko pewna, że to wyrażenie niepolskie; a więc w dzienniku, chcącym uchodzić za polski, jest wielce naganne.

„Lekarz powinien sędziemu podać naga zaszłość“. Co znaczy wyraz „zaszłość“, tego nie dowiedziałem się z żadnego słownika polskiego. Ale domyślałem się, że nieszczęśliwy improwizator tego wyrazu chciał przetłumaczyć niemieckie: *ein blosser*, albo *nackter Vorgang*. Stosownie do tego powinniśmy byli czytać: że lekarz powinien sędziemu opowiedzieć albo opisać samo tylko zdarzenie.

Niefortunna „zaszłość“ była zapewne skutkiem szczególnego upodobania, jakie mają w wyrazie powinowatym „zajście“, pisarze dziennika, który mi dostarczył największego pocztu błędów; tak dalece, iż, jak się zdaje, unikając starannie używania wyrazów takiego samego lub podobnego znaczenia, jak: spór, zwada, sprzeczka, kłótnia; popadają nieraz w śmieszność. Tak n. p. czytałem w nim przed kilkoma laty o „krwawém zajściu“, zamiast czego należało było napisać: krwawa bitka; a innym razem w tymże samym dzienniku, że „w Gnieźnie zaszły zajścia“, a znowu później, że „smutne zajścia zaszły w Poligny“. Tu trzeba się domyślać, że w Gnieźnie i w Poligny były burdy lub wcale zaburzenia.

„Biorą rezolucye“. Rezolucya znaczy 1) śmiałość, odwagę; 2) postanowienie, mocne przedsięwzięcie; wreszcie 3) odpowiedź, osobliwie jakiejś władzy rządowej, daną osobie prywatnej, na wniesioną do niej prośbę, załobę lub skargę. W tym tylko przypadku urząd daje, a

osoba prosząca lub skarżąca się dostaje rezolucyją. Ale „biorą rezolucye“ tylko ci, co nie umiejac po polsku, francuzkie frazesy przenoszą żywcem do naszej mowy. Albowiem „prendre une résolution“ znaczy postanowić coś.

„Statki chwyciły ogień“. Tak mówi tylko Niemiec (*Die Schiffe fingen Feuer*). Polak powiedziałby, że statki się zajęły.

„O szczęściu mówić może, kto we dwie lub cztery godziny odbierze telegram“.—I ten ustęp napisał wyraźnie Niemiec, albo wrzekomy Polak, co myśli i wyrazy ukiada sobie w głowie po niemiecku, i potem dopiero w formie, obcej naszemu językowi, wypisuje takowe. Jak tutaj, wyrażenie: „o szczęściu mówić może“ jest właściwe tylko językowi niemieckiemu: „*Es kann jemand vom Glück sagen*“. Po polsku powiedziałoby się: Może się poczytać za szczęśliwego, kto i t. d. albo: Może sobie powinszować, kto i t. d.

„Dzienniki węgierskie i wiedeńskie podciągają ostrą krytykę uchwały sejmu czeskiego. Tak się nie wyrazi żaden Polak, bo „podciągnąć ostrą krytykę“ jestto sposób mówienia czysto niemiecki: „*etwas einer strengen Kritik unterziehen*“. Po polsku byłoby, gdyby się powiedziało lub napisało: „Poddają surową krytykę“, albo jeszcze lepiej: „oceniają“ albo „sądzą surowo dotychczasowe czynności.“

„Wypaść z równowagi“. Po niemiecku: „*Aus dem Gleichgewichte fallen*“. Po polsku: „Stracić równowagę.“

„Poświęcony jest we wszystkie tajne sprawy“. I to jest także tłumaczeniem dosłowném wyrazów niemieckich: „*Er ist in alle geheimen Angelegenheiten eingeweiht*“. Po polsku poświęca się ktoś na coś, za kogoś; a przypuszcza się do tajnych spraw, lub zna, wie tajne sprawy. Zdanie powyższe brzmiałoby po polsku, gdyby napisano: Świadomy wszystkich tajnych spraw.

„Napisy podziemne przychodzą (*kommen vor*) w wiekach prześladowań“.— „Wieś Głuchowice wcale często przychodzi w najstarszych księgach grodu Lwowskiego“. — Oczywiście ani wieś, ani napisy nie przychodzą, ponieważ nie mogą chodzić; lecz napotykanę bywają; tak jak sól kuchenna, o której ktoś mówił, że przychodzi w sześcianach, a alona przychodzi w bryłach nieforemnych. Słyszałem też, że zapalenie płuc przychodzi najczęściej na początku wiosny. Tu znowu trzeba by powiedzieć, że zdarza się najczęściej z początkiem wiosny.

„Sprawy, w których nie jest w grze postawiony (*auf das Spiel gesetzt*) honor Hiszpanii“. Raczej należało napisać: „wystawiony na szwank“ albo „narażony na niebezpieczeństwo honor Hiszpanii.“— „Ludzie, którzy za ideę życie stawiali na grę“. Po niemiecku: *Leute, welche für eine Idee ihr Leben auf das Spiel setzten*. Po polsku: Ludzie, którzy za jakiś pomysł (lub zasadę) narażali swe życie.

„Norddeutsche Zeitung przystawia rolę Komisarza austrijackiego do znanój postaci w Fauście“. Trudno powiedzieć z pewnością, co tu zna-

czy przystawiać. Jeżeli to ma być niemieckie *zusammenstellen*; to wypadaloby wyrazić się po polsku, że *Nordd. Ztg* porównywa komisarza austryjackiego ze znaną postacią w Fauście.

Dosyć często obija się o moje uszy wyrażenie niemieckie: „jestem w prawie” (*Ich bin im Rechte*). Lecz w prawie lub wśród prawa być nie mogę; ale mogę mieć prawo do czegoś. Przeto nie zadziwiło mnie to, gdy w dzienniku, który dla mnie jest nieprzebranym źródłem grzechów przeciwko językowi polskiemu, znalazłem następujące wyrazy: „Marszałkowie sądzą się być w prawie”. Wszelako taki sposób mówienia i pisania, całkiem obcy mowie naszej, stanowczo potępionym być powinien. Zdanie powyższe, wypowiedziane po polsku brzmiałoby: Marszałkowie sądzą (lub mniemali) że mają prawo.

„Mamy do tego pełne prawo”. Po niemiecku: „*Wir haben dazu volles Recht*”. Polak powiedziałby: „Mamy do tego zupełne prawo.”

„Ile na tém doniesieniu jest prawdy...” Po niemiecku: „*Was an der Nachricht wahres ist*”. Po polsku: O ile wiadomość ta jest prawdziwą...

„Francuzi strzelają w powietrze”. Po francuzku: *Les Français tirent en l'air*. Po polsku: Francuzi strzelają na wiatr.

Nowsi pisarze nasi, nie wyłączając nawet takich, którzy uchodzą za znakomitych; nie chcą albo nie umieją rozróżnić dwójakiego znaczenia spojnika *by*. Ten bowiem

raz bywa spojnikiem warunkowym, a wtedy powinien być pisywanym łącznie z jakimś wyrazem; jak n. p. Możeby nam było lepiej, gdybyśmy byli roztrośniejsi. Chociażby wypadło czekać długo, byleby tylko dopiąć celu. — To znowu bywa spojnikiem celowym; a wtedy powinien być pisany osobno; jak n. p. Wyszedł by go szukać. Gotów poświęcić wszystko, by zwyciężyć. Najlepiej widać tę różnicę na dwu przykładach, jakie znajduję w gramatyce MUCZKOWSKIEGO (str. 197): Przyszedłby go napomnieć, i Przyszedł by go napomnieć. — A jednak czytałem niezbyt dawno: Chociaż bym mówił językami anielskimi... Mógł by wystarać się o to. Powinien by o tém wiedzieć. Taki stan uważać by należało. — Nie wiem czy przyczyną tego, dziś tak pospolitego błędu jest roztargnienie, czy też niewiedomość.

Atoli jednym z najcięższych grzechów naszych tegożczesnych pisarzów, jest coraz więcej zaniedbywane spadkowanie nazwisk; wprowadzie dotąd głównie cudzoziemskich. Ale jeżeli się ten błąd upowszechni jeszcze bardziej, wtedy logiczném następstwem będzie nieodmienianie także nazwisk swojskich. Pozostawiając tedy nazwiska bez żadnej odmiany, wyrażają różne okoliczności, dotyczące osób, o których mowa, kładąc przed ich nazwiskiem imię, lub stosownie do rodzaju, rzeczownik Pan lub Pani, albo wreszcie Panna, i te tylko spadkują; jak n. p. Śmierć Kazimierza Périer (zamiast: śmierć K. Périera); sprawa pana Séguier (zamiast Séguiera); albo jak się wyraził pewien dziennik: „Mówiono że hr. Persigny zastąpi p. Laity albo p. Rouher“. — Ale nie zawsze można wiedzieć, jakie imię ma osoba, której nazwisko ma być przytoczoném. O tém dowiadują się, pamiętają i zastoso-

wują w rozmowie tylko Rosyjanie. A więc zwykle, aby się pozbyć kłopotu spadkowania nazwisk; nasi pisarze tegocześni, wymieniając osoby, każdą bez wyjątku tytułują Panem lub Panią, chociażby ta była najpodlejszą, pogardzaną powszechnie. Atoli w najnowszych czasach niektórzy śmielsi pomiędzy niemi, porzucili ten zwyczaj francuzki, jako dla nich zbyt uciążliwy i piszą n.p. dywizya Vinoy, dywizya Bourbaki, dywizya Kummer; jak gdyby dywizya nazywała się Vinoy, Bourbaki, Kummer. Podobnie pisali o ministeryum Belcredi, Hohenlohe, Giskra—Herbst.—W pewnym dzienniku znalazłem następujące, gorszące swém niedbalstwem wyrażenia: „Sprawozdanie przez Blome złożone“, (zamiast złożone przez Blomego).— „Martinez był ministrem robót publicznych w r. 1864 pod Miraflores“, (zamiast pod Mirafloresem). — „LITTRÉ wybrany został 17 głosami przeciw TAILLANDIER (zamiast przeciw TAILLANDIEROWI).“— „W skutku wybrania LITTRÉ (zamiast LITTRÉGO) do akademii, wystąpił z niej biskup DUPANLOUP“. — „Izba niższa (sejmu duńskiego) wybrała prezesem KRABBE (zamiast KRABBEGO).—Wreszcie ten sam dziennik postąpił o krok dalej i już nawet imion nie odmienia przez przypadki. Czytałem bowiem w tymże dzienniku z r. z. następującą wiadomość: „W Sobotę (dn. 12) odegrany będzie dramat w 5 aktach Fryderyk Soulié, p. n. Kochankowie z Murcyi“.

Ale pisząc nazwiska krajów, miast, okrętów, nie znajdują nawet i tej pomocy, jakiej im użyczają imię osoby przytoczonej, lub wreszcie tytuł Pana. Z tém wszystkiém odrzuciwszy na bok wszelkie skrupuły i dziwactwa — jak mniemają — gramatyki polskiej; cni dziennikarze nasi pi-

szą n. p. „Portugalczycy stłumili powstanie na Timor“ (zamiast na Tymorze). Albo „Król Belgijski ofiarował pośrednictwo swoje w sprawie Trent“, (zamiast Trentu). „Wiadomości z Pireus“ (zamiast z Pireju). „Do wsi Czulice i Karniów“ (zamiast do wsi Czulic i Karniowa). „Przy rozdziale sił w Wełec!“ (zamiast w Wełcu). „Z obozu pod Wełec“ (zamiast pod Wełcem). „W Uszyca przyszło do starcia pomiędzy Turkami i Serbami“ (zamiast w Uszycy) i t. d.

Nasz język posiada nadto tę szczególną zaletę jasności, dokładności i zwięzłości, iż przez stósowne zakończenie, przyprawiane do nazwisk, a nawet do tytułów, wyraża różne stosunki rodzinne; mianowicie, jeżeli pewna niewiasta jest zamężną (przyczepiając do nazwisk osobowych mężkich końcówkę: owa, ina lub yna; jak n. p. POPIEŁOWA, WORCEŁOWA, PLATEROWA, SAPIEŻYNA, SKOBUPCZYNA, ZAREMBINA, SWOBODZINA; — Kasztelanowa, Wojewodzina, Starościna, Podstolina, Sędzina), lub niezamężną czyli panną (łącząc z nazwiskiem lub tytułem ojca, zakończkę: owna, anka; jak n. p. FREDROWNA, TYZENHAUZOWNA, TYSZKIEWICZOWNA, PUZYNIANKA, ZAWISZANKA, OŹDŻANKA; Wojewodzianka, Kasztelanka, Sędzianka). A nawet przez zakończenie na ic, yc, lub icz albo (osobliwie u ludu) na ak, ik lub yk; wypowiadano, iż mężczyzna, najczęściej młodzieniec, jest synem tego, z którego nazwiska urobiono imię pochodne; jak n. p. JAKSIC, WYŹDŹYC, ZYGMUNTOWICZ; Wojewodzie, Kasztelanie, Staroście, Podstolic, Sędzie; Cesarzewicz, Królewicz [FRĄCZ] FRĄCZAK, [LATOŚ] LATOSIK, JAGIELLOŃCZYK, POTOCZYK, KOCHANOWSZCZYK.

O tém wszystkiém wiedzieć nie chcą, albo może téż istotnie nie wiedzą pisarkowie tegocześni; a tytuł pani lub panny, położony przed nazwiskiem męża lub ojca, wyraża okoliczności powyższe sposobem całkiem nieswojskim. Tak tedy zubożyć usiłują język, dla ludzi z pojęciem ciasném zbyt bogaty.

Czasem tylko, wyjątkowo, pisząc o mniszce obłąkanój w Krakowie, która niedawno temu, jak obudziła tyle ciekawości i zajęcia, nazywają ją UBRYKOWNĄ; pospolicie zaś BARBARĄ UBRYK; a dwie artystki dramatyczne krakowskie, matkę i córkę, nazywają Panią BENDOWĄ i Panną BENDOWNĄ; nie wiedząc, że pierwsza zwać się powinna BENDZINĄ; a druga BENDZIANKĄ. Podobnież czytałem niedawno w dziennikach krakowskich doniesienie, że JPani CERCHOWA (zamiast CERSZYNA) otwiera szkołę panien; a innym razem, że przyjechała do Krakowa JPani KONOPKOWA (zamiast KONOPCZYNA), JPani WOJDOWA (zamiast WOJDZINA).

Do najwięcej gorszących wybryków swawoli pisarskiej liczę wyraz poza (francuzkie *une pose*), zamiast postawa, i pozować (francuzkie *poser*), zamiast przybrać pewną postawę; jak n. p. „Pozuje się na nieszczęśliwą” „Pozując na młodzika”. W jednym i w drugim przypadku, można było zamiast pozować, napisać: udawać; mianowicie: udaje nieszczęśliwą, udaje młodzika, gdyby się u piszących była znalazła sumienność i uczucie przyzwitości.

Weszło teraz w zwyczaj mówić: „Nie dzielę, nie podzielam zdania czyjegoś”. O tym sposobie wyrażania się, słusznie napisał mój przyjaciel ś.p. DESZKIE-

wicz (w swój wybornój gramatyce języka polskiego, wydanej w Rzeszowie w r. 1846, na str. 414) że w naszym języku dzieli się rzecz podzielna; a skoro się podzieli, już jest w cząstkach. Ale zdanie nie jest kawałkiem chleba. Można tylko być jednego z kimś zdania, zgodzić się na czyjeś zdanie.

O szczególném zaniedbaniu języka świadczą następujące wypisy z pewnego dziennika.

„Być tłumaczoném w sens najwyższej odezwuy“. — „Poseł przemówił w ten sens“. — „HERBST sformułował wniosek w ten sens“. — „Nadeszła odpowiedź w ten sens“. — „Sąd objawi swe zdanie w ten sens“. — Wyrazy „w ten sens“ mają tłumaczyć niemieckie „*in diesem Sinne*“.

Wprawdzie wiadomo mi, że dawniej wyrażano się niekiedy w sposób powyższy. Atoli nierównie częściej mawiano: „w tym sensie“. A chociaż wyraz „sens“ nie-polski: to jednak nie raziła nas tu składnia rządu. Dziś Polak wyrazy wzwyż powołane tłumaczyłby przez „w tym duchu“.

„Kaczka gazeciarska“. Wyrażenie to pochodzi z języka francuzkiego. Francuzi bowiem mylną wiadomość, rozgłoszoną przez dzienniki, nazywają od niedawna „*un canard*“; a Niemcy przetłumaczyli to sobie „*eine Zeitungs-ente*“. Za tym przykładem poszli też nasi zczudzoziemczali gazeciarze i nazwali także kaczka, bajkę puszczoną w świat tą drogą; lecz wcale niepotrzebnie; bo nasi ojcowie takie wieści nazywali bąkami, a o tych co je rozpuszczali, mawiali, że „puścili bąka“; nierównie trafniej nawet, niżeli

Francuzi; ponieważ głos bąka słyhać daleko, kiedy chrypliwy głos kaczkę słyhać tylko w pobliżkości.

Dosyć często słyhać i czytać można w dziennikach, że „ktoś chodźił albo chodźi na uniwersytet“, albo „że ktoś jest profesorem na uniwersytecie.“ Jestto sposób mówienia niemiecki; o tyle usprawiedliwiony w tym języku, że wstępuje się i chodźi po miejscach wyniosłych, wysokich; jak n. p. po górach, po strychu, po dachu, a u Niemców uniwersytet zowie się *Hochschule*. Ale u nas ani szkoła główna, ani akademija, ani wreszcie uniwersytet niewyraża tego względu. Dla tego téż rodacy nie obalamuceni niemczyzną, nigdy się tak nie wyrażali, lecz mawiali i pisywali: chodźić do uniwersytetu; przebywać, uczyć się, wykładać w uniwersytecie i t. d.

W dziennikach czytujemy nieraz w tłomaczeniu, listy dyplomatów i innych statystów, pisane do różnych osób, poczynające się od tytułu „Panie“! Wprawdzie Francuzi zwykli swe listy rozpoczynać od wyrazu „*Monsieur*“, jeżeli adresatowi nie należy się żaden tytuł wyższy. Ale nasi ojcowie samego wyrazu „Panie“ używali tylko w modlitwie; i słusznie, odzywając się do Pana nad Pany. W listach zaś, nie chcąc nikomu ani uchybić, ani przebrać miary w uszanowaniu, coby mogło być poczytane za drwiny, a więc także za obrazę honoru: przestrzegali ściśle stopniowania w tytułowaniu, począwszy od skromnego „Mości Panie“, a kończąc na „Najjaśniejszy Królu, Panie nasz miłościwy“. Lecz zarozumiali i lekceważący wszelkie formy przyzwoitości i grzeczności pisarze nasi, niechcąc sobie zaprzętać głowy takimi drobnostkami, jak oddawanie każdemu czci w właściwej mierze; woleli wszystkich

zbywać ogólnikiem „Panie”; tak jak Pan i Pani uwalnia ich od kłopotu spadkowania nazwisk osób.

Nieraz słyszę i czytam o Jegomościach, osobliwie w pewnym dzienniku, w którym zresztą napotykamy niezliczone makaronizmy. Tak n. p. znalazłem w nim niedawno następujący okres: „Obróciwszy się do dwóch jakichś Jegomościów”. — Starodawny tytuł polski „Jegomość”, dawany niegdyś po domach obywatelskich poważnemu gospodarzowi, znajdujący się tu wśród nawału wyrazów i wyrażeń nieswojskich; to istne drwiny z naszego języka. Atoli tym razem wybryk fantazyi wynarodowionego Polaka wcale się nie udał. Albowiem trzeba było wiedzieć, iż dawnemi czasy wyrazu Jegomość, samego przez się, zwykle używano w liczbie pojedynczej; a niezbyt rzadko, dodawano doń w rozmowie, chcąc kogoś uczcić, tak często u nas używany tytuł Dobrodziej (Jegomość Dobrodziej). Wymieniając zaś kogoś z nazwiska, dodawano zawsze Pan, kładąc częstokroć przed tym tytułem, stosownie do godności „Jaśnie Wielmożny” lub „Wielmożny Jego Mość Pan N. N.” W liczbie zaś mnogiej najczęściej przyczepiano do tytułu przerzeczonego „Panowie” lub „Państwo”. A więc mawiano i pisywano „Ichmość Panowie” lub „Ichmość Państwo”. Rzadko kiedy mawiano „Ichmościowie” (bez żadnego dodatku); ale nigdy „Jegomości”; ponieważ **jego** jestto zaimek dzierżawczy w przypadku drugim liczby pojedynczej; przeto nie może zarazem oznaczać liczby mnogiej. Względ ten wypowiada zaimek **ich**.

„Od czasu do czasu” n.p. odwiedzać kogoś, przypominać komuś coś i t. p. Polacy spojności czasu nie rozdzielają i to w sposób nieoznaczony tymże wyrazem

czas. Mają na to przysłówek osobny „kiedyniekiedy”. Niemiec tylko w ubożstwie swego języka używać musi „*von Zeit zu Zeit*”.

„Wychodził on z téj zasady” (po niemiecku: „*Er ging von dem Grundsatz aus*”). U nas, ktoby wychodził z zasady, jakoby z podwaliny jakiejś myśli; rzeczywiście ją opuszczał, porzucał. A tu właśnie idzie o zostawanie na niej. Dla tego po polsku mówi się rozumownie, że ktoś opiera się lub wspiera na pewnej zasadzie. Nie mamy tu czego zazdrościć niemieckiemu sposobowi tłumaczenia się. — Toż samo rozumieć o wyrażeniu: wychodzić ze stanowiska, a więc porzucać stanowisko. Dla tego téż unikać należy równie niewłaściwego wyrażenia francuzkiego: punkt wyjścia (*point de départ*); aczkolwiek takowe przyswoili sobie także Niemcy (*Ausgangspunkt*). Natomiast powiedziałbym w razie potrzeby, że ktoś opierał się na téj lub owéj zasadzie, albo, że z niej wysnuwał swe myśli, swe wnioski l. c. p.

„Całe dzieło rozpada na trzy części”. (*Das ganze Werk zerfällt in drei Theile*). Autor niewłaściwie przejął tę przenośnię od Niemców. Albowiem to co się rozpada, traci swoją całość, a rychléj lub późniéj marnieje. Chcąc wskazać tylko części składowe dzieła, powinien był użyć słów: dzieli się na trzy części, składa się z trzech części l. c. p.— „Administracya szpitala rozpada się na dwie części. Żleby było, gdyby administracyja jakakolwiek rozpadała się albo rozprzegała, (bo to wszystko jedno). Nie to téż chciał wyrazić autor dzieła, z którego wypisałem okres powyższy; lecz, że zarząd szpitala

dzieli się na dwie części. Czemuż tego nie wypowiedział po prostu, po polsku; lecz z niemiecka?

„Pod tym wyrazem, pod tym nazwiskiem rozumiemy“.... (*Unter diesem Ausdruck, Namen, verstehen wir....*) Uchybienie składni, obecnie już bardzo pospolite, którego źródłem jest język niemiecki. Gramatyka polska każe mówić i pisać, że: przez ten wyraz, przez to nazwisko rozumiemy to a to.

Do najpospolitszych giermanizmów w mowie i w piśmie należy używanie liczebnika jeden, zamiast przymiotnika pewien; jak n. p. „powiedział to jeden wprawny pisarz dramatyczny francuzki“; zamiast: pewien pisarz dramatyczny; — albo: „jeden kaznodzieja uniósł się tak dalece na ambonie, że“.... zamiast: pewien kaznodzieja; — albo: „słyszałem to od jednego podróżnika“; zamiast: od pewnego podróżnika, i t. d.

„Trzeba tu podnieść tę okoliczność“. „Muszę tu podnieść zdanie pewnego mędrca“. Podnosi się nieraz to, co ktoś porzucił, a po co częstokroć nie warto się schylić. Zakrawa to na niedorzeczną przenośnię; która jednak nie jest przenośnią, lecz znowu mylném tłumaczeniem niemieckiego słowa „*etwas hervorheben*“. Polak tedy powiedziałby w takiej potrzebie, że trzeba tu wytknąć, wyszczególnić, uwydatnić tę okoliczność; że musi przytoczyć zdanie pewnego mędrca.

Niemczyzna czwórtem z kolei pokoleniom wytrwale zaszczipiana w szkołach, obok zupełnego wyłączenia nauki

języka polskiego; tudzież rozporządzenia rządowe, ogłaszane po niemiecku, wprawdzie z tłumaczeniem polskiem obok, lecz coraz to gorszém; bo naród tracił coraz to więcej ducha swego; to wszystko sprawiło to, że rodzime sposoby mówienia przepadały jedne po drugich, a ich miejsce zastępowały, wciskały się do mowy klas nibyto oświeceńszych, wyrażenia całkiem obce. Tak między innemi nie usłyszysz już więcej, że ktoś „zawarł z kimś ugodę na rok i sześć niedziel“! że „wróci z podróży za trzy niedziele“; że „jarmark trwa dwa tygodnie“; że „wystawa przedmiotów rolniczych trwać będzie tylko tydzień“. Ale za to usłyszymy z pewnością, przynajmniej w Galicyi, że wystawa trwać będzie ośm dni; że jarmark skończy się za czternaście dni; ponieważ Niemiec w pierwszym przypadku powiedziałby: *acht Tage*, a w drugim: *vierzehn Tage*. Atoli jeżeli tydzień liczy u Niemców ośm dni, to nie pojmuję, jakim sposobem dwa tygodnie mają mieć tylko dni czternaście. Wszakże rozwiązanie téj zagadki zostawiam komu innemu.

Ale wychowawcy szkół niemieckich dopuszczają się wyraźnej nedorzecznosci, nie spadkując za przykładem Niemców, nazwisk miesięcy. Tak n. p. mówią nieraz: dziś pierwszy Kwiecień, jak gdyby w roku było kilka lub przynajmniej dwa Kwietnie; albo piętnasty Lipiec. W pewnym dzienniku z r. 1862, czytałem, że „1 Sierpień jest przed 18 Września“. Podobnież błędzą ci, którzy, jak to nieraz słyszałem; mówią, że „dziś mamy trzeciego Maja“, że „dziś mamy pierwszego Czerwca“ zamiast: dziś trzeci (rozumie się dzień) Maja, dziś pierwszy Czerwca. — „Pierwszy Maj (zamiast: pierwszy Maja)

1871 r. będzie początkiem drugiego roku spółek na przeżycie".

Każden Polak, ile tyle obeznany ze swoim językiem, wie o tém, że przyszedłszy lub przysunawszy się do kogoś, zbliżamy się *do* niego; przeto zbliżamy się nawzajem *do* siebie. Wszelako można w czyjémś towarzystwie, a więc z kimś przybliżyć się do osoby trzeciej lub do jakiegoś przedmiotu. Atoli w pewnym dzienniku, o którym powiedziałem już wyżej, że ma swój język, ma téż swoją gramatykę a więc i składnię; zbliża się lub przybliża ktoś nie do kogoś, lecz z kimś; jak n. p. „zbliżenie się z Węgrami“, zamiast zbliżenie się do Węgier albo raczej do Węgrzynów. *)

Czytałem już nieraz, a jeszcze częściej słyszałem w Galicyi, że ktoś trzymał mowę, dla tego, że Niemcy mówią: *es hat jemand eine Rede gehalten*. Polak tego nie pojmuje, jak można trzymać mowę; zapewne w ręku. Powyższe wyrazy niemieckie przetłumaczmy: że ktoś miał mowę albo miał rzecz; a częstokroć będzie lepiej, bo krócej, jeśli powie, że ktoś przemawiał.

*) Tak bowiem należy nazywać naród węgierski. W Galicyi jednak zowią ich mylnie Węgrami. Albowiem Węgry to znaczy kraj węgierski. Mówiąc zaś o Węgrzynie powiadają, że to Węgier, a to całkiem niewłaściwie, ponieważ wyraz właśnie przytoczony, jestto drugi przypadek (liczby mnogiej) od imienia Węgry.

W Krakowie znowu dzienniki nazywają Ormijan z cudzoziemska Armeńczykami. A więc muszę tu powiedzieć z poetą rzymskim: *Iliacos intra muros peccatur et extra*.

Ale co gorsza, słyszałem profesorów, mówiących o sobie, że trzymali odczyt, (po niemiecku: *eine Vorlesung halten*). Podobno trudno bardziej kaleczyć język. Bo pytam się, jak można odczyt albo czytanie trzymać; pomijając nawet i to, że przecież nie każdego profesor czytuje, gdy ma nauczać młodzież. Wszak mamy na to wyraz wyborny, stokroć lepszy od niemieckiego *eine Vorlesung halten*, tudzież zbyt ogólnego *lesen* t. j. wyklądać.

Do r. 1849, w którym i w naszej szkole głównej obowiązywać zaczęła nowa ustawa tymczasowa, urządzająca władze akademickie (a obowiązuje jeszcze dotąd); obieraliśmy wszyscy razem, nie przez delegacyją, jak teraz rektora i beneficjaryjuszów akademickich. Na takie wybory zarządzał rektor tak zwane posiedzenie pełne profesorów szkoły głównej. Otóż to posiedzenie albo zgromadzenie pełne, nie zdaje mi się być wyrażeniem szczero-polskiem, lecz łacińsko-polskiem. Zapewne bowiem przetłumaczono tu zbyt wiernie łacińskie *plenum concilium*. Z czasem opuszczono przez niedbalstwo rzeczownik i pozostał sam przymiotnik ze znaczeniem rzeczownikowem, t. j. *plenum*.

Atoli przymiotnika pełny nie stosowano u nas nigdy do zgromadzeń; aczkolwiek używano go w różnym znaczeniu; jak n. p. chcąc wypowiedzieć, że jakieś naczynie, dół i w ogóle różna głębia jest zapełniona czémśiś; jako to: żagle, beczka, staw. Dalej pełne bywa oko, twarz, głos, kwiat; — człowiek dni pełen, pełen wieku i sławy, wieku i życia pełen, pełen uszanowania; serce pełne miłości. Ale o posiedzeniu i zgromadzeniu pełnem słyszałem dopiero w Krakowie.

Gdzieindziej, a może i u nas, gdyby więcej dokła-

dano uwagi do znaczenia wyrazów i takowe rozróżniano ściślej; mawianoby raczej posiedzenie, zgromadzenie walne; bo walny jest prawie to samo co powszechny, główny. N. p. Rada walna; sejm, targ, trakt albo gościniec walny; nanka walna t. j. obejmująca wszystkie nauki (*encyclopaedia*); wreszcie bitwa walna.

Wprawdzie w tej chwili wcale się nie zanosi na takie zgromadzenia profesorów, w których nieraz uczestniczyłem. Atoli, gdyby kiedyś ustawa przywróciła profesorom naszej szkoły główną nieuszczerplone niczem prawo wyborów lub wcale zarządu: wtedy niechaj przyszli koledzy nie zbierają się na narady lub posiedzenia pełne, lecz na posiedzenia walne.

Uwagi powyższe stosują się też w zupełności do naszej rady miejskiej; która, jak nam wiadomo z dzienników tutejszych, odbywa także posiedzenia pełne zamiast walnych.

„Poprowadzić dowód“ (po niemiecku: *einen Beweis führen*). Czytałem te wyrazy z oburzeniem w pewnym dzienniku Lwowskim. Czy można językowi zadać większy gwałt, wyrządzić mu większą krzywdę, jak narzucając mu formy niemieckie? Kiedy bowiem szczerzy Polak stara się swe myśli wyrażać jasno i zwięźle; to Niemiec chce je, jeśli nie utopić, to przynajmniej ukryć w nawale czczych słów; jak to uważaliśmy już nieraz i tu uważamy znowu. Czyż nie lepiej powiedzieć: trzeba to udowodnić, aniżeli trzeba poprowadzić dowód.—W innym znowu dzienniku Lwowskim czytałem niemniej gorszące wyrażenie: „Okoliczności łagodzące, naprowadzone przez obrońcę, sprawiły, iż Kamienobrodzkiego zasądzono na 7 miesięcy pojedynczego więzie-

nia". Widocznie pisarz tego ustępu, rażącego każdego Polaka, myślał po niemiecku, a potem myśli swoje tak nieszczęśliwie tłumaczył na polskie. Albowiem *anführen*; przetłumaczył naprowadzić, zamiast przywieść, przytoczyć; a *einfacher Kerker* (dla odróżnienia od *schwerer Kerker*) przełożył: pojedyncze więzienie; jak gdyby można zbrodniarza osadzić w więzieniu podwójnym. — Podobnie należałoby poprawić te dwa ustępy, wypisane z pewnego dziennika: „Argumenta, przez obrońców wniosku naprowadzone” (zamiast: przywiedzione, przytoczone); — „Powtóre naprowadzono (t. j. przytoczono), iż nie wszystkie potrzeby są nagłe”; — tudzież zdanie, wyjęte z odezwy sądu obwodowego w P. „Okoliczności naprowadzone (t. j. przywiedzione) przez domowników”.

„Oszukańcza kryda”, Tak się wyraził, o zgrozo! pewien dziennik galicyjski. — W języku austrijacko-niemieckim zowie się *eine betrügerische Crida* ów niegodziwy postępek kupca lub bankiera, który oznajmia sądowi, iż zawiesza wszelkie wypłaty z powodu niemożności uiszczenia się swoim wierzycielom; aczkolwiek ma na to dostateczne zasoby. Taką zbrodnię prawnicy polscy nazywają od dawna upadłością albo bankructwem podstępny lub zwodniczym. Przeto wyrazy powyższe świadczą o niesłychanym lekceważeniu sobie języka naszego, tudzież o zupełnej nieznajomości wyrazownictwa prawniczego, która u publicysty prawdziwie oburza. Dosyć powiedzieć, że przymiotnika „oszukańczy” nie zna język polski, a kryda w wymawianiu mało co różni się od krędy; owę znaną powszechnie kopaliny, używaną do pisania i do różnych czynności technicznych.

Mąż zaufania. Wyrażenie to pojawiło się w Galicyi z niemieckim *Vertrauensmann* w r. 1848, i na wzór tegoż ukleconém zostało. Polakowi zdaje się, że to mąż, który należy do zaufania; a więc rzecz całkiem niezrozumiała; kiedy słowa te mają wypowiadać, że to mąż, posiadający czyjeś zaufanie, czyto swoich spółobywateli, czy też rządu. Potrzebaż nam było rzecz tę wyrazić tak niewłaściwie; kiedy mamy na to do wyboru: powiernik, poufnik, mąż zaufany, doradzca poufny.

Ani o włos nie lepszy od męża zaufania, jest jego rówieśnik mąż stanu; co się u Francuzów zowie *un homme d'état*, a po niemiecku: *ein Staatsmann*. Albowiem przeciwko temu wyrażeniu przemawia naprzód domniemana zawisłość męża od stanu; powtóre to, iż trudno się zgodzić na to, żeby stan miał wyrażać francuzkie *état* albo niemieckie *Staat*, t. j. kraj z rządem; aczkolwiek nowsi pisarze używali tego wyrazu w znaczeniu powyższém. Co większa wszedł nawet do polskiego języka urzędowego (n. p. Rada stanu, Radzca stanu w Królestwie Polskiem, między rokiem 1815 a 1831). Wolę jednak wyrazy dawne, acz pochodzenia cudzoziemskiego; lecz nie rażące swoją niedorzecznością: mianowicie statysta i polityk.

Zamach stanu. Jestto wierne tłumaczenie francuzkiego *coup d'état* (po niemiecku *ein Staatsstreich*). — Aby uniknąć niefortunnego wyrazu „stan” rozważni pisarze polscy zalecali, a po części też używali następujących sposobów mówienia: zamach rządowy, z. polityczny; wywrót, przewrót — pochwyt — rządowy lub polityczny, — Aczkolwiek wyrażenia te nie są bez zarzutów; to jednak używaj-

my raczej jednego z nich, aniżeli „zamachu stanu“, dopóki nie znajdzie się lepszy.

Jeszcze niezbyt dawno, kiedy w całej Polsce każdego obywatela ziemskiego, osiadłego na własnej włości, nazywano dziedzicem dóbr (ziemskich). Dziś już nie słysząc tego tytułu, przynajmniej w Galicyi. Zastąpił go „właściciel dóbr“ (niemiecki *Gutsbesitzer*); może dla tego, że teraz dobra ziemskie tak często przechodzą z rąk do rąk, iż dzieci rzadko kiedy dziedziczą po rodzicach.

Straż ogniowa. Myślałby ktoś, że to straż, pilnująca ognia, żeby nie wygaś; że to Rzymskie Westalki lub kapłani Litewskiego bożyszcza Znicza. A to całkiem coś innego. Albowiem obalamuceni od Niemców, jeżeli jeszcze nie wynarodowieni Krakowianie, nazwisko to nadali towarzystwu młodzieży, która w przypadku pożaru, spieszy na pomoc ludziom, odeń zagrożonym. Niemcy nazywają takie towarzystwa, znajdujące się w ich kraju w bardzo wielu miastach, *Feuerwehr*; a bezmyślni Pseudopolacy ochrzczili je „Strażą ogniową“. Po polsku zaś byłoby najłepiej nazywać je strażą pożarną.

Również niewłaściwie Krakowskie towarzystwo wzajemnego zabezpieczenia się od szkód, jakie zrzadza pożar, nazwało się towarzystwem ubezpieczeń od ognia.— Wszakże ogień sam przez się nie jest nic złego; ale owszem trudnoby nam było wyżyć bez niego. A więc nie od ognia zabezpieczają się obywatele, lecz od pożaru.— I tu także brak zastanowienia przy tłumaczeniu niemieckiego wyrazu *Feuerversicherungsanstalt*; zrodził powyższą niedorzeczność językową.

Jak dalece zaś ogół ludności Krakowskiej rozmija się już teraz z prawidłami naszego języka, stykając się co chwila z przeróżnemi przybyszami; o tém przekonywa nas między innemi niewłaściwe nazywanie piwa, warzonego w Tenczynku (pod Krzeszowicami) i ztamtąd sprowadzanego do Krakowa, gdzie bardzo wielu liczy lubowników i konsumentów. Albowiem zamiast nazywać je, zgodnie z gramatyką, piwem tenczyneckiem, zowią je piwem tenczyńskiem, jak gdyby je robiono w Tenczynie. Tak dziś wszyscy mówią w Krakowie i nikogo to nie razi. Smutny to dowód, że i w dawniej stolicy królów naszych ginie duch polski.

Dawniejszy uniwersytet Warszawski, t. j. ów, który stolica kraju posiadała od r. 1816 aż do r. 1831, nazywano ku uczczeniu pamięci Cesarza ALEKSANDRA I, wspańskiego założyciela téj szkoły, uniwersytetem Aleksandrowskim. Atoli od lat niewielu, niektórzy pisarze polscy przezywają go uniwersytetem Aleksandryjskim. Jestto błąd, przynajmniej w oczach ludzi, świadomych prawideł naszego języka; ponieważ przymiotnik „aleksandryjski“ pochodzi od Aleksandryi, której przecież owi pisarze niebaczni nie mieli na myśli. Tak n. p. czytałem niedawno we wspomnieniu pośmiertném Dra LUDWIKA KÖHLERA, iż tenże „uzyskał stopień magistra nauk lekarskich w b. uniwersytecie Aleksandryjskim,; jak gdyby nieboszczyk powyższy stopień naukowy otrzymał był w drugiéj stolicy Egiptu.

Wykład próbny. Tak nazywano w szkole głównej Warszawskiej przed niedawnym czasem, wykład kandydata, ubiegającego się o urząd profesora, wobec zgromadzenia

profesorów rzeczywistych, ku ocenieniu jego znajomości rzeczy, wymowy i innych przymiotów, jakie posiadać powinien nauczyciel publiczny; owo zgoła to, co Niemcy zowią *eine Probevorlesung*. A więc jestto wykład na popis, który byłoby najwłaściwiej nazywać wykładem popisowym. — Podobnie należałoby nazywać kazaniem popisowym owo kazanie, które w zborach ewangelickich miewają pastorowie lub kandydaci stanu duchownego, aby się zalecić parafijanom, mającym prawo obierania swych ojców duchownych.

Fuzyja. Niegdyś, jak sobie to przypominam z lat pacholących, wyraz ten oznaczał strzelbę; wyraźnie przekreślony z francuzkiego *fusil*. — Dziś znaczy znowu coś innego; przynajmniej w dziennikach politycznych. Albowiem u pisarzy tychże znaczy połączenie, zespolenie, zlanie się w jedno ciało, dwu lub więcej stronnictw. — Tym razem wyraz francuzki *fusion* żywcem przyswojonym został naszemu językowi, bez najmniejszej potrzeby i korzyści.

Do wtrętniów francuzkich, któremi upstrzyli, albo raczej oszpecili naszą mowę lekkomyślni dziennikarze, należy także werwa (*la verve*); którą ze wszech miar zastąpić może swojski: zapal, czasem natchnienie; a nawet niekiedy: polot, rojenie, cudactwo. Albowiem w tych wszystkich znaczeniach używają wyrazu powyższego nasi młodszy pisarze. Czy właściwie? to inne pytanie, na które odpowiedzieć nie potrzebuję.

Jak wiadomo w Cesarstwie Rakuskiem oceniają rzeczy na złote—srebrne lub papierowe. Te ostatnie, zmie-

niały się kilkakrotnie co do swój formy, napisów i ozdób na nich nakreślonych; w miarę tego, jak co lat kilka wypuszczano nowe pieniądze tego rodzaju, a dawniejsze sciągano i niszczone. Srebrne zaś złotówki i dwuzłotówki wybijano przez długie lata na stopę menniczą południowo-niemiecką, inaczej także reńską zwaną. Tę porzucono ku końcu r. 1858 i natomiast ustanowiono inną, którą nazwano Rakuską. Przeto jednostka pieniężna nosiła dawniej w Austrii nazwisko złotego niemieckiego czyli reńskiego, a dziś powinno się nazywać złotym Rakuskim. Wszelako inaczej sobie w tej mierze postąpili w Galicyi. Dawniej bowiem złoty reński nazywano po prostu: reńskim albo wcale, zacierając początek tego wyrazu przez mylne pisanie: ryńskim. Atoli wyraz „reński”, jako przymiotnik, bez rzeczownika nie ma innego znaczenia, jak chyba tylko domyslnie; a w takim razie może być tak dobrze stosowanym do rzeczownika „złoty”, jak do rzeczownika „wino.” Wszak i w Polsce liczono na złote—polskie. A przecież nikt, podając cenę jakiegoś przedmiotu, nie mówił, że takowy wart albo kosztuje tyle a tyle polskich, lecz tyle a tyle złotych. Ale na tę niedorzeczność całkiem nie baczono, i kilka pokoleń powtarzało jedno po drugim bezmyślnie: ryński. W nowszych dopiero czasach zaczęto pisywać: złoty reński, a co najśmieszniejsza, zachowano ten wyraz w pismach urzędowych, nawet po zaprowadzeniu waluty Rakuskiej czyli Austriackiej. Tak więc czytałem już nieraz o złotych reńskich w walucie Austriackiej, co dowodzi, że piszący tak, wcale nie wiedzieli co właściwie znaczy reński. Atoli w mowie potocznej co raz to częściej złote Rakuskie nazywają zupełnie po niemiecku guldenami! Nie dziwiłoby mnie to wcale, gdyby tak mówili żołnierze austrijaccy, pochodzący z Galicyi.

Czemuż bowiem obok gwerów, kanonów, patronów, oberstów, egzercyrki i t.p. wyrazów, nie miałyby się także pomieścić guldeny? Jakoż wyraz ten wyszedł zapewne z ko-szar. Ale upowszechnienie go nawet pomiędzy klasą oświe-ceńszą, jest zasmucającym dowodem, jak mało cenią w Ga-licyi, mowę ojczystą, jak mało dbają o jej czystość.

Ewentualność. Jestto francuzka *eventualité*; co znaczy możność zdarzania się albo przypadek; atoli w dzien-nikach pospolicie używana w znaczeniu: wypadek; jak n.p. „Nie wyprzedzajmy ewentualności”. — „Oczywi-sta ewentualność”. Jedno i drugie wyjęte z dzienni-ka. — Już nawet znaleźli się i tacy, którzy nie wstydzą się pisać zupełnie po francuzku *evenement*, zamiast: zda-żenie wielkiej wagi, zdarzenie nadzwyczajne.

Pewien dziennikarz spopał sobie w jednym numerze swój gazety karmić czytelników co chwila aspiracyja-mi. I tak czytałem tam następujące zdania: „Wznowie-nie rad departamentowych dostarczyło tym a-spiracyom sposobności objawienia się”. — „Fran-cyją ożywiają całkiem przeciwne aspiracye”. — „Anneksya sprzeczna z aspiracyami”. — „Jest przepaść między prawowitemi aspiracyami i doktryną sformułowaną przez BISMARCKA”. — „Na-rodowe aspiracye Włoch”. — „Aspiracye narodo-wości niemieckiej”.

Te nieustanne a na razie całkiem niezrozumiałe „aspiracye” o mało że mnie nie nabawiły zawrotu głowy. Szukałem więc ratunku w słowniku francuzko - polskim ROPELEWSKIEGO, a tam znalazłem pod wyrazem *Aspira-tion*, następujące tłumaczenie: Wciąganie w siebie powie-

trza;—przydech w wymawianiu n. p. litery h;—westchnienie do Boga.

Tym razem wyborny ten słownik zawiódł mnie zupełnie; ale obudził tém większą ciekawość, aby dociec znaczenia tego tajemniczego wyrazu. Wziąłem się więc do Hermeneutyki, a łącząc przeróżne wyrazy z powyższemi frazesami; najlepiej stosowała się do wszystkich: „dążność” wyraz piękny i jasny. I ten téż zapewne miał na myśli pisarz owego artykułu, gdy zły duch kazał mu pisać ciągle o aspiracyach. Rozgrzeszyłbym go jednak, gdyby to był pisarz za czasów byłej Rzpltej Krakowskiej, gdy wszechwładny cenzor KONSTANTY MAJERANOWSKI rzucił klątwę na „dążność” i wykreślał ją w rękopismach bez litości. Ale kto dziś nie używa tego wyrazu tam, gdzie się każdemu prawemu Polakowi sam nasuwa; ten albo nie zna języka, którym chce władać, albo kazi go naumyślnie takimi wtętami cudzoziemskimi, jak aspiracya, żeby tym sposobem okazać ubóstwo jego.

Naiwność (francuzka *naïveté*), wyraz nieledwie że utarty; zastąpią nam zawsze, według okoliczności: prostota (ducha), szczerota, dobroduszość, a czasem — głupota.

Niepotrzebujemy także przymiotnika francuzkiego lojalny (*loyal*); bo w razie potrzeby mamy na to inne, może nawet lepsze; jako to: prawy, prawny, szczéry, uczciwy, wierny.

Ofiarność, wyraz nowy, bardzo podejrzanój wartości; bo przypominający nam niemiecką *Opferwilligkeit*. Wolę zawsze dawne wyrazy: poświęcenie i gotowość do ofiar.

Pewien kupiec Krakowski, zakładając przed niewielką lat sklep korzenny, zapewne zapatrzył się na Wiedeńskie *Delikatessenhandlungen*, kiedy na swojej wywieszce (czyli po dawnemu: wieszce) kazał wypisać: handel korzeni, win i delikatesów. — Był to zły przykład, który niestety znalazł już u nas dosyć ślepych naśladowców, niewiedzących o tém, że nasz język posiada na to nie jeden dobry wyraz; jako to: przysmaki, łakocie i łakotki.

Ingerencya. Wyraz równie niedorzeczny, jak ohydna supletura. Ojczyzną jego Galicyja. W szczególności wyłagał się we Lwowie. Nie jest on ani polskim ani niemieckim, ani łacińskim; bo nie znalazłem go nawet w najnowszych słownikach tych trzech języków. Wszakże słowo francuzkie *s'ingérer*, znaczy mięszać się, wmięszać się w coś, wdać się w coś, wtrącić lub wtrącać się do czegoś. A więc odpowiedni rzeczownik *ingérence*, gdyby go mieli Francuzi znaczyłby: wdanie się, wmięszanie się w coś, wtrącenie się do czegoś; a według okoliczności także poparcie jakiejś sprawy, pomoc udzieloną stronie l. c. p. Na cóż więc ta cudzoziemszczyzna? Wreszcie kto już bez makaronizmów żyć nie może, ten mógłby poprzestać na „interwencyi”; która przynajmniej jest zrozumiałą; czego nikt nie przyzna nieszczęsnej ingerencyi, z wyjątkiem tych nie wielu, co sobie w nią upodobali. Trzeba więc ubolewać nad tém, że ta szkarada zagnieździła się w kancelaryjach Wydziału sejmowego we Lwowie; z kądem z łatwością dostała się do izby sejmowej, gdzie ją też słyszałem nieraz podczas obrad w r. b. (1870). Na dowód tego przytaczam tu dwa ustępy z wyciągu z protokółów posiedzeń Wydziału sejmowego, od 15 Czerwca do 15 Września 1870 r. (Czas, Nr. 232). „Jeżeli środki przymusowe okazały się bezskutecznymi i je-

żeli wymagana jest ingerencya starostwa powiatowego". i t. d. „Warunki, pod któremi zarząd szpitala Lwowskiego Wydziałowi krajowemu oddanym został; wykluczają wszelką ingerencyę gminy“.

Autonomiczne władze galicyjskie, na które rząd zdał przed kilkoma laty opiekę nad gościńcami w kraju, ogłaszają co rok, w różnym czasie i miejscu licytacyje, aby poruczyć założenie nowego lub naprawę dawnego gościńca przedsiębiorcy, żądającemu za dokonane dzieło lub pracę najmniejszego wynagrodzenia. Do takich obwieszczeń dołączanym bywa kosztorys robót, wykonać się mających, tudzież ilość i cena materyjału, do budowy gościńca potrzebnego. Tu oczywiście nie obejdzie się nigdy bez niemieckiego szutru (*Schutter*), na co mamy kilka wyrazów polskich; jako to: zwir, szczerk, dziaństwo i drząstwo. Ale nie wiedzą o nich, bo nie znają dokładnie języka ojczystego ci, co przywdziałwszy kontusz i włożywszy na głowę rogatywkę albo wcale hetmański kołpak, udają przed światem, że są Polakami.

Do najznakomitszych scen niemieckich, należy bez pochyby teatr w zamku cesarskim w Wiedniu, zwany po niemiecku *Burgtheater*. Dla tego też odwiedzają go licznie światli mieszkańcy stolicy i cudzoziemcy, estetycznie wykształceni; pomiędzy którymi znajduje się niemało rodaków z Galicyi. Ale, rzecz szczególna, żaden z nich nie nazwie tego teatru jak należy, teatrem zamkowym, tylko teatrem w burgu!

Jak wiadomo, miasteczka nazywają się po niemiecku *Marktflecken*. Atoli zapewne dla krótkości, Niemcy zamiast

Marktflecken często mawiają i pisują *Markt*. Otóż w Galicyi nieumiejętni tłumacze polscy pism urzędowych niemieckich dopuścili się tu zabawnego *qui pro quo*; nazywając miasteczka targami; dla tego, że *Markt* znaczy właściwie targ. Na dowód tego przytaczam „polityczny (sic!) i sądowy podział Królestw Galicyi i Włodzimiryi, wraz (sic!) z W. Kstwem Krakowskiem“, zamieszczony w kalendarzu na r. 1855, wydanym w Krakowie, nakładem JUL. WILDTA.

Ubikacyja. Ten prawdziwie dziki wyraz dosyć często bywa napotykanym w galicyjskim języku urzędowym. Tak n. p. słyszałem niedawno pewnego urzędnika administracyjnego, który, gdy sprawa toczyła się o dogodne pomieszczenie jakiegoś zakładu, prawił o „adaptacyi ubikacyi“ w domu, do którego tenże zakład miał być przeniesionym. Otóż ubikacyja znaczy izbę przeróżnych rozmiarów.—Zkąd się wziął ten wyraz? tego z pewnością powiedzieć nie umiem. Nie jest on łacińskim; aczkolwiek wchodzący w jego skład przysłówek *ubi*, tudzież zakończenie *acyja*, zdaje się wskazywać jego pochodzenie łacińskie. Atoli napróżno szukałem wyrazu *ubicatio*, nie tylko w najlepszych słownikach, ogarniających cały zasób mowy Rzymian starożytnych; ale i w słowniku łaciny średniowiekowej DU CANGA *). Nie jest też wyrazem francuzkim; tém mniej niemieckim, a z wszelką pewnością nie polskim. Jestto więc istny podrzutek. To tylko pewna, że ojcem jego jest jakiś Galicyjanin lub Węgrzyn. Ponieważ jednak ubikacyja nie tylko nie zubożyła

*) *Glossarium mediae et infimae latinitatis*, a CAROLO DUFRESNE, domino DU CANGE; *digressit* HENSCHEL 7 voll. in 4to. *Parisiis*, 1840—1850.

naszego języka, ale nawet oszpeciła go, nie będąc wcale potrzebną; przeto powinniśmy się jój pozbyć czémprędzej i na zawsze.

O ile z ust i z pod pióra urzędników galicyjskich częstokroć wychodzi wyraz ubikacyja; o tyle znów w mowie potocznej słyszymy, a w pismach nieurzędowych czytujemy wyraz również niedorzeczny lokalność.

Dawniej, komu nie przypadały do smaku wyrazy polskie pomieszkanie, a według okoliczności czasem izba, to znowu pokój, sala l. c. p. ten używał wyrazu francuzkiego lokal (*local*). Zależało to od upodobania mówiących i piszących. Atoli jeżeli ktoś, zamiast jednego z wyrazów powyższych, używa wyrazu „lokalność”: to okazuje tém, że albo nie posiada należyście języka polskiego, albo że włada nim lekkomyślnie. Polak bowiem, obeznany dokładnie ze swym językiem i jego gramatyką, wie, iż rzeczowniki, zakończone na ość oznaczają jużto przymiot uważany oderwanie, t. j. bez względu na rzeczy, w których się znajduje; jak n. p. miłość, stałość, wytrwałość, tkliwość, cierpliwość, grubość, styczność; — już téż wyrażają częstokroć własność lub stan rzeczy, jak n. p. ociężałość, otrętwiałość, otyłość, opuchłość, przepukłość. *) Z tego się pokazuje, że ludzie niebaczni lub nieświadomi naszego języka, nie tylko bez najmniejszej potrzeby ale i wbrew duchowi jego, do rzeczownika lokal przyczepili zgłoskę ość, która mu nie dodała ani wyrazistości, ani siły; w ogólności nie zmieniła bynajmniej jego znaczenia.

*) Zob. MUCZKOWSKIEGO, gramatykę języka polskiego. Kraków. 1849 str. 37.

Partyja. Wyraz ten ma w Galicyi dwojakie znaczenie. Naprzód bowiem wyrażają przezeń stronę, wiodącą spór z drugą, osobliwie spór sądowy.— Osobę, a czasem pewne towarzystwo, spółkę, uwikłaną w spór, zowieśmy oddawna stroną. Pewną zaś liczbę osób, która z inną liczbą odpowiednią toczy spór naukowy lub polityczny, nazywamy stronnictwem.—Powtóre i to najczęściej słyszymy i czytamy po dziennikach galicyjskich o partyjach, jako o mieszkańcach jakiegoś domu lub części jego; takż o osobach, które przebywają lub przebywały w jakimś zdroisku. Pochodzi to ztąd, że ludzie, nie posiadający dokładnie naszego języka, tak sobie przetłumaczyli, nibyto na polskie, niemiecki wyraz *Wohnpartei*. — Do czasu niezbyt dawnego, nazywano u nas osobę lub rodzinę zajmującą w pewnym domu najęte mieszkanie, lokatorem. Jestto wyraz łaciński (*locator*), przyswojony naszemu językowi i nie rażący nikogo. Wszelako, ponieważ takowy może się odnosić tylko do jednej osoby; rzeczownik zaś powyższy, użyty w liczbie mnogiej, mający wypowiedzieć, iż więcej niż jedna osoba zajmuje pewne mieszkanie, pospolicie rozumianym bywa o osobach, które najęły kilka mieszkań w jednym domu: przeto wyraz ten, jako dwuznaczny słusznie odrzucono, a przyjęto natomiast, ku wyrażeniu téj okoliczności rzeczownik drużyna; stósowniejszy aniżeli rodzina, ponieważ ta nie obejmuje czeladzi domowej.

Prawnicy galicyjscy często używają wyrazu *tabula* (czasem z dodatkiem *krajowa*). Właściwego znaczenia jego nie rozumie żaden prawnik polski; jeżeli się przedtém nie obeznał z językiem galicyjskim; a nieprawnik, przetłumaczywszy sobie ten wyraz łaciński na polskie (*tablica*) aby

dociec tego, co takowy znaczy istotnie; tyle będzie wiedział po tém, co przed tém.

Otóż tabula znaczy urząd hipoteczny albo księgi hipoteczne, albo po dawnemu: księgi wieczyste; a pewien purysta nazwał to włościopisem. Ale zkądże się wzięła ta, w prawnictwie polskim nie znacząca tabula? Odpowiedź zawsze ta sama. Z niemieckiego. Albowiem w Austrii urząd przerzeczony nazywa się *Landtafel*. Gdyby tedy prawnicy galicyjscy byli ten wyraz przełożyli dosłownie na język polski; wówczas lada prostaczek byłby się poznał na takiej niedorzeczności. Woleli więc nieświadomych rzeczy otumanić wyrazem łacińskim; acz niemniej czczym, jak polska tablica.

Szematyzm. W r. 1870 wyszedł po raz pierwszy w języku polskim wykaz wszystkich władz galicyjskich, oraz spis imienny wszystkich urzędników, z których się takowe składają, p. n. „Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, na rok 1870“. Lwów, 1870 str. 925. Dawniej przez długie lata wydawany po niemiecku, nosił tytuł: *Galizisches Provinzial-Handbuch für das Jahr...*

Wyraz powyższy wzięto z języka greckiego (ὁ σχηματισμός). Przeto niewłaściwie wymawiają go z niemiecka; dla tego, że u Niemców, piszących go przez sch, te trzy głoski brzmią tak, jak u nas sz. Ale cóż znaczył u Greków ὁ σχηματισμός? Otóż znaczył postać, postawę, skład ciała, obyczaj, udawanie kogoś lub czegoś, pozór; nareszcie półki lub przegródki dla ustawienia czegoś; także szysk.

Z tego się pokazuje, że wyraz grecki ὁ σχηματισμός lub przekręcony z niemiecka szematyzm, wcale nie odpowiada istocie rzeczy. Już w drugiej połowie zeszłego stu-

lecia zaczęto u nas wydawać corocznie takie wykazy władz, poprzedzone kalendarzem; z początku w Lublinie a później w Warszawie i w Krakowie. Ztąd taka książka nosiła napis kalendarza politycznego. Ponieważ zaś takie spisy wydawane bywają w Galicyi bez kalendarza; przeto mniemałbym, żeby je wypadało nazywać: Rocznikiem urzędowym, lub ściślej: Wykazem władz i składu tychże w Galicyi.

U naszych pisarzy wzorowych gmina znaczy towarzystwo, żyjące pod spólną ustawą, bez względu na liczbę jego członków. A więc nazwisko to stosuje tak dobrze do olbrzymiej gminy paryzkiej, liczonej na miliony obywateli, jako i do lichiej wioszczyzny o kilkudziesiąt a nawet o kilkunastu głowach. Przeto gmina jestto społeczność polityczna.—Wcale różne od gminy znaczenie ma rzeczownik zbór, o którym KNAPSKI w swym skarbcu (*Thesaurus polono-latino-graecus, Cracoviae, 1643*) tak się wyraża: „Zbór *antiquo sensu idem quod* zgromadzenie, zebranie. Cf. gromada ludzi, skupienie, gmin, rzesza“. — Pospolicie jednak znaczy zgromadzenie religijne, kościelne. Tak n. p. pisze BAZYLIK w tłumaczeniu dzieła MODRZEWSKIEGO o poprawie rzeczypospolitej: „Zgromadzenia święte pospolicie zborem bywają nazwane“. W szczególności znaczy on czasem to samo co sobór czyli wielki zjazd starszyzny kościelnej. Tak n. p. czytamy w części drugiej żywotów świętych SKARGI (str. 397 b.) te wyrazy: „Gdy Aryuszowe na syna Bożego bluźnierstwo rozdział w kościele czyniło, zebrał się zbór abo koncylium w Nicei“.—Dalej znajdujemy w słowniku KNAPSKIEGO: „Zbór chrześcijański *idem olim cum* kościół“. N. p. „Pozdrawiają was zbory Chrystusowe“. List ś. PAWŁA do Rzymian. XVI. 16.

WUJEK, który zarzucił słowo zbór, a natomiast używał kościoł, jako starszego, pisze w swój postyli większej (wyd. w Krakowie, 1584 r. na str. 5) „Kościoł abo zbór wiernych Chrystusowych“. — Oprócz tego zbór znaczy to samo co dom Boży. N, p. czytamy w postyli PAWŁA GILOWSKIEGO (Kraków, 1583. B. b. 2. b.) „Obchodzą Chrześciani dzień narodzenia Pańskiego nocnemi, przeddzien-nemi, porannemi, poobiednemi do zboru świętego schadz-kami“. a REY pisze w swój Apocalypsis (Kraków, 1565 na str. 34): „Gdzie były zbory abo kościoły lżejszym ko-zstem opatrzone, tam też pobożniejsze i pokorniejsze spra-wy zawždy bywały“.

Szczególniej zaś zbór oznacza zgromadzenie chrze-szczan ewangelickich, tudzież kościoł tegoż wyznania. — Przeto dopuszczają się wielkiego bałamuctwa pisarze dzien-ników Krakowskich i galicyjskich, kiedy zbory ewangie-lickie nazywają gminami; a co dziwniejsza, też same dzienniki piszą o zborze izraelickim w Krakowie. Wiem wprawdzie, że z dawniejszych pisarzów ZYGROWIUSZ zbór nazywał „gminem kościelnym. Atoli wyrażenie to, pocho-dzące od pisarza bez powagi nie przyjęło się w narodzie,

W dziełach i dziennikach naukowych, osobiwie le-karskich, napotykam od lat niewiele ohydny wyraz za-wartość. Tak n. p. czytamy w Farmakognozyi Dra J. T. (Warszawa, tom 1szy, na str. 438): „Skorupa pest-kowca łatwo oddziela się od miękkiej zawar-tości“; — a w tomie 2gim. na str. 285: „Z budowy i zawartości liści alony widzimy“ i t. d. a znowu na str. 316: „Z powodu mniejszej zawartości gar-bnika, dębianki europejskie są tańsze od azy-jatyckich“.

Rzeczownik ten, którego zakończenie (— ość) oznacza przedewszystkiém przymiot jakiśs rzeczy; używanym bywa ku wyrażeniu tego, co się znajduje w jakimś naczyniu lub narzędziu, czyli co takowe w sobie zawiera. Niemcy nazywają to *der Inhalt*, a Francuzi *le contenu*; my zaś nazywamy to od niepamiętnych czasów treścią. A więc jestto w moich oczach występkiem, psuć język po prostu ze swawoli.

Wodojasny. Wyraz ten, niby naukowy, oblił się już nieraz o moje uszy; a niedawno temu, jak go napotkałem kilkakrotnie w dziełku JP. W. O. wydaném w r. z. (1871) we Lwowie. Niewolnicze tłumaczenie przymiotnika niemieckiego *wasserhell*, nie oznacza nic innego, jak przezroczysty, przejrzysty. Przeto nowy ten utwór językowy, nie pochodzący zresztą od autora, lecz od kogoś innego, jest całkiem niepotrzebny.

Igliwie, jestto wyraz nowy, który nasamprzód znalazłem w Tygodniku lekarskim warszawskim. *) Nadano mu znaczenie zbiorowe, t. j. mnogości liści szpilkowatych, jakimi odznaczają się drzewa szyszkonośne (*Plantae coniferae*). Ponieważ z nich zaczęto w nowszych czasach przyrządzać kąpiele, bardzo skuteczne w niejednej niemocy; przeto do upowszechnienia jego przyczynili się przedewszystkiém lekarze.— Gdyby był potrzebnym, wtedy ze względu na formę nieby mu zarzucić nie można. Ale właśnie że jest niepotrzebnym. Tylko nieznamość języka

*) Wychodził on od r. 1847 do r. 1867; z początku pod redakcją Ddrów HELBICHA i LEBRUNA; a później wydawał go Dr. L. NATANSON.

naszego ludu sprawiło to, iż ten nowotwór znalazł się w pismach polskich. Albowiem Podhalanie czyli gorale podtatrzańscy, nazywają cetynami *) listki, zdobiące drzewa przerzeczone. W innych stronach, lud polski zowie je czeciną lub czaciną; Mazurowie secią, sycią lub szycią **), a Rusini kiciną.

Przeto mając tyle wyrazów swojskich a dawnych do wyboru, obejdziemy się bez nowego, jako zupełnie zbytecznego.

Torf jestto szczególny rodzaj paliwa, znany dopiero od stulecia dwunastego, które powstaje w krajach chłodnych i zimnych; mianowicie w okolicach podmokłych, skutkiem butwienia za sprawą wody, głównie roślin trawiastych. Torfowiska, czyli rodzime składy tego tak ważnego w gospodarstwie płodu ziemi, które Podhalanie nazywają pustaciami ***); znajdują się w dosyć znacznej liczbie i rozciągłości w dawniej Polsce i w Litwie. A więc torf jest bez pochyby płodem krajowym. A ponieważ posiadamy go podostatkiem i w różnych stronach kraju; przeto powinienby téż mieć nazwisko swojskie. Torf bowiem jestto wyraz niemiecki. Kto wie, czy wcale niema kilku nazwisk polskich, dotąd jeszcze nie podsłuchanych w mowie naszego ludu. Wiem tylko tyle, że gorale podtatrzańscy, którzy w dolinie Nowotarskiej mają pustać bardzo rozległą, bo długą na trzy mile, a szeroką na $\frac{2}{3}$,

*) Zwracam tu mimochodem uwagę czytelnika, że siedzioba władcy czarnogórskich zowie się Cetynią; zapewne dla tego, że leży wśród boru.

**) Pierwszy przypadek: seć, syć, szyć.

***) Pierwszy przypadek: pustać; — drugi: pustaci.

mili; torf nazywają borowiną. Atoli w innych okolicach dawniej Polski, borowina ma znaczenie ogólniejsze, t. j. ziemi leśnej.

W takich okolicznościach wypadałoby nam przede-wszystkiém śledzić po kraju nazwisko ludowe torfu, tam gdzie się znajdują pustacie. Atoli nim się to powiedzie, poczytuję sobie za obowiązek, zwrócić uwagę ziomków, dbałych o bogactwo i czystość naszego języka, na nazwisko, jakie on otrzymał od naszych pobratymców, Serbów łużyckich. U nich bowiem torf nazywa się smogorz *); a na Łużyczan, jako najbliższych pobratymców naszych, szczepu zachodnio-słowiańskiego, wypada nam się przede-wszystkiém oglądać w razie potrzeby.

Oprócz tego, wyraz ten wcale nie jest obcym mo-wie naszój. Dowodem tego nazwisko Smogorzew, spółno wielu osadom w dawniej Polsce. I tak znalazłem w dziele p. n. „Tabela miast, wsi, osad Królestwa Polskiego.” Warszawa, 1827. 2 tomy w 4, przytoczone następujące wsi tego nazwiska: 1) Smogorzewo; wieś w województwie Mazowieckiem, obwodzie Kujawskim, powiecie Brzeskim.— 2) Smogorzewo kościelne; wieś w wojew. Płockiem, w obwodzie i powiecie Pułtuskim. — 3) Smogorzewo wielkie; wieś w témże samém województwie, obwodzie i powiecie.— 4) Smogorzów; wieś w wojew. Krakowskiem, w obwodzie i powiecie Stopnickim. — 5) Smogorzów; wieś w wojew. Sandomirskiém, w obwodzie Radomskim, w powiecie Ko-

*) Zob. BUTTMANNA, *die deutschen Ortsnamen in der Mittelmark und Niederlausitz*. Berlin, 1856. str. 112. „Der Torf. wendischen smogor”. tudzież

BRONISZA, *die slavischen Familiennamen in der Niederlausitz*. Bautzen, 1867. str. 22. „Smogor, Wurzelerde, Torf”.

ziemickim. — 6) Smogorzewo; wieś w W. Kstwie Poznańskim, w regencyi Poznańskiej w powiecie Krobiańskim, w okręgu Gostyńskim, niegdyś dziedzictwo poety KASPIA MIASKOWSKIEGO.—7) Smogorzów (po niemiecku: *Schmograu*) wieś w Szlązku pruskim, w regencyi Wrocławskiej, w powiecie Namysłowskim; tém pamiętna, iż była stolicą pierwszego biskupa Szlązkiego, około r. 965.—8) Smogorzów wielki (po niem. *Gross-Schmograu*); wieś w regencyi Wrocławskiej, w powiecie Wołowskim. — 9) Smogorzów mały (po niem. *Klein-Schmograu*); wieś w téjże saméj regencyi i powiecie.—10) Smogorzów (po niem. *Schmogro*), wieś w dolnych Łużycach (obecnie zaliczonych częścią do Broniborska, a częścią do Szlązka) leżąca w regencyi Frankfurckiej, na północ od Komorowa, (po niem. *Senftenberg*).—Wreszcie 11) Smogorzów (po niem. *Schmogrow*), wieś w tymże samym kraju i regencyi, na północozachód od Chociebuża (po niem. *Kottbus*) na samym brzegu Błot (po niem. *Spreewald*). — Tu téż, ile mi się zdaje, można jeszcze przytoczyć 12) Smęgorzów, wieś w Galicyi, w powiecie Dąbrowskim, niedaleko Szczucina.

O niektórych wsiach, przytoczonych powyżej, mianowicie o Smogorzewie Kujawskim, tudzież o Smogorzewie w powiecie Stopnickim, wiem z pewnością, że leżą w okolicy zapadłej, a więc sprzyjającej tworzeniu się torfu. Inne zaś, chociażby dziś leżały na suszy, to jednak zapewne z powodu, iż niegdyś leżały nad bagnem, otrzymały nazwisko odpowiednie ich ówczesnemu położeniu. Albowiem później skutkiem spuszczenia wody, zalewającej pewien obszar ziemi, takowa mogła obeschnąć. Mimo to jednak wieś taka zachowała swe nazwisko pierwiastkowe.

Wnoszę przeto, że gdyby komuś nie podobał się torf, jako wyraz czysto niemiecki; wtedy mógłby śmiało

zamiast tego używać wyrazu niewątpliwie polskiego, smogorz.

Przez politykę rozumiemy obecnie umiejętność kierowania sprawami pewnego kraju, osobliwie ze względu na jego stosunki z krajami ościennymi, lub w ogóle postronnymi. Administracją zaś zowiemy zarząd krajem, ze względu na gospodarstwo narodowe. Dziwném przeto wydaje się Polakom, przybyłym do Galicyi z innych dzielnic dawniej rzpltej, że Namiestnictwo i urzędy powiatowe nazywają tu władzami politycznemi, nie zaś administracyjnemi; kiedy według tegoczesnych wyobrażeń o znaczeniu wyrazów „polityka“ i „polityczny“, raczej agentów dyplomatycznych wszelkiego stopnia, należałoby nazywać urzędnikami politycznemi.

Urząd cłowy. Dla tego, że Niemcy urząd, w którym opłaca się cło od towarów lub innych przedmiotów, sprowadzonych z obczyzny, nazywają *Zollamt*; w języku urzędowym galicyjskim przewano takowy urzędem cłowym; nie bacząc na to, że my oddawna urząd taki nazywamy komorą. Być może, iż to nazwisko wyda się nie jednemu zbyt ogólném. Wszelako przyjęło się w znaczeniu powyższém, i, jak powiadam, używane w témże znaczeniu od czasu bardzo dawnego, nie dopuszcza żadnej dwuznaczności. A więc nie powinno się mówić i pisać: główny urząd cłowy (po niemiecku: *Hauptzollamt*), jak to czytałem niedawno, lecz komora główna, albo jak takie urzędy nazywano niegdyś w Królestwie Polskiem: Komora pierwszego rzędu albo K. pierwszorzędna; — a *Neben-zollamt* nazywano tam Komorą drugiego rzędu. Wszelako mniemam, iż byłoby lepiej, gdyby nosiła nazwisko Ko-

mory ubocznój, t. j. leżącej na uboczu albo na trakcie ubocznym.

Wyrazem w Galicyi co chwila używanym, i to bez najmniejszej potrzeby, jest przymiotnik prowizoryczny, pochodzenia, nie łacińskiego, jakby się zdawało (bo przymiotnika *provisorius*, a, um, nie znalazłem nawet w najlepszych słownikach łacińskich), lecz francuzkiego (*provisoire*); albowiem zupełnie to samo znaczy odwieczny wyraz: „tymczasowy“.

W pismach urzędowych galicyjskich pojawił się od niedawna nowy przymiotnik: sanitarny; jak n.p. służba sanitarna (po niemiecku: *Sanitätsdienst*), sprawy sanitarne (po niemiecku: *Sanitätssachen*, *Sanitätsangelegenheiten*). Myślałby kto, że to przerobiony przymiotnik łaciński: *sanitarius*. Ale takiego wyrazu nie znali Rzymianie. A więc jestto wynalazek galicyjski; jak mniemam niepotrzebny; ponieważ po części zastąpić go może, a nawet powinien rzeczownik „zdrowie“, w przypadku drugim liczby pojedynczej; jak n.p. służba zdrowia (*Sanitätsdienst*), wyraz utarty w Królestwie Polskiem; po części zaś przymiotnik „lekarski“; jak n. p. urzędnik lekarski (*Sanitätsbeamte*), sprawy lekarskie (*Sanitätssachen*).

Otoczenie, wyraz od niedawna dopiero napotykanym w dziennikach, idących za przykładem pewnego literata Lwowskiego, który w dziele wydanem w r. 1865—67 ile mi się zdaje, pierwszy użył go w znaczeniu niewłaściwem. Albowiem „otoczenie“ wyraża czynność otaczania kogoś lub czegoś. Tymczasem zwykle bieranem bywa w znaczeniu: towarzystwa, orszaku; jak n. p. w otoczeniu Cesarza

znajduje się marszałek N.N, zamiast w orszaku Cesarza. — Błąd ten pochodzi z języka niemieckiego, w którym osoby, otaczające kogoś nazywają *Umgebung*.

Zelżyć. Wprawdzie wiadomo mi, że słowo to znaczy, osobliwie u pisarzy dawniejszych, toż samo co ulżyć, lżejszym uczynić, a przenośnie: złagodzić, zmiękczyć; — także stać się lżejszym, znośniejszym, mniej ważyć, utracić na wadze, na znaczeniu. Wszelako zwykle przez słowo „zelżyć“ rozumiemy: kogoś znieważyć, zhańbić, zesromocić, przypawić o cześć. Dla tego zdziwiły niejednego, takie wyrażenia jak następujące, wycytane w pewnym dzienniku Krakowskim: „Historyja nie zelżywa ich winy“. Jabym był napisał, że historyja nie zmniejsza ich winy. — „Stan wojenny ma być zelżony“. Ja wołałbym napisać, że stan wojenny ma być zwolniony; albo: że w stanie wojennym ma nastąpić pewna ulga.

Okalać. Słowo całkiem niepotrzebne, mające niby wypowiadać dosadniej, że ktoś albo coś jest otoczone do koła. Dla mnie słowo otaczać jest dosyć wyraziste. Poprzestaję więc na niém, a odrzucam okalanie; a to tém bardziej, ponieważ pochodzi raczej z kału, aniżeli z koła.

Przeniewierzyć. W pismach urzędowych, zwłaszcza w pismach, wychodzących od sądów, tudzież w dziennikach Galicyjskich, znajdujemy słowo powyższe używane, jako czynne. Ma ono wyrażać przywłaszczenie sobie czegoś lub po prostu kradzież przedmiotu, powierzonego pieczy lub straży przestępcy. Tak więc czytałem już nieraz, że ktoś przeniewierzył pewną sumę pieniędzy. N. p. „P. B. przeniewierzył blisko 5000 zł. r. z kasy miej-

skiej⁴. Jestto eufemizm całkiem niepotrzebny; bo złodziej, jakiegokolwiek przed tém zajmował stanowisko, nie zasługuje na takie względy. Można i trzeba było napisać wyraźnie, że: P. B. skradł z kasy miejskiej blisko 5000 zł. a. a nie byłoby się uchybiło gramatyce; która nas uczy, że słowo przerzeczone jest zawsze tylko słowem zaimkowym, nigdy zaś czynnym. A zatem powinniśmy mówić i pisać: przeniewierzyć się (komuś w czemś). Z czego wynika, że „przeniewierzyć coś” jest wyrażeniem błędnym. Wszakże i ten błąd, jak tyle innych jest germanizmem. Albowiem Niemcy mówią: *etwas veruntreuen*.

Dziwotworem najnowszój daty jest słowo warunkować. Tuzinkowi bowiem a niedołążni tłumacze z języka niemieckiego na polski, nierozumiejąc, co właściwie znaczy słowo niemieckie *bedingen*, albo nie umiejąc go przetłumaczyć zgodnie z duchem języka naszego; poradzili sobie w ten sposób, że uklećli na prędcę słowo warunkować, aby tylko w tłumaczeniu polskim mogli zachować ten sam szyk wyrazów, jaki znaleźli w oryginale niemieckim. Tak n.p. JP. A. F. tłumacz farmacyi DUFLOSA (*Chemisches Apothekerbuch. Breslau, 1867*), należącój do biblioteki umiejętności lekarskich, wydawanój w Warszawie, tak przełożył prawidło, które pierwot niemiecki wyraził jak następuje: „*Verschiedene Aggregatzustände bedingen eine verschiedene Wärmecapacität*”. Różne stany skupienia warunkują różną pojemność cieplikową. (str. 40). Polak zaś, znający swój język, a któremu przytém nie obca Fizyka, chcąc wiernie oddać powyższą myśl pisarza niemieckiego, powiedziałby, że różna pojemność cieplikowa zależy od różnego stanu skupienia. Zapewne JP. F. pochwycił to słowo niepotrzebne z jednego z naszych

dzienników. Albowiem dotąd w nich tylko można się było spotkać z tym szpetnym narostem. I tak niedawno temu jak w jednym z nich znalazłem następujący frazes: „Praca należycie pokierowana warunkuje dobrobyt nie tylko indywiduów, ale i ogółu”. Tu autor miał niewątpliwie przed oczyma lub w pamięci takie orzeczenie niemieckie: *Eine gehörig geleitete Arbeitsamkeit (albo Thätigkeit) bedingt das Wohlbeyn, nicht nur der Individuen, sondern auch der Gesamtheit.* — Pomijając „dobrobyt”, wyraz pochodzenia bardzo podejrzanego o niemieczność, napisałbym natomiast, że od pracowitości należy pokierowanej albo zastosowanej, zależy powodzenie (a właściwie jak tutaj zamożność) nie tylko obywateli pojedynczych, ale i ogółu (ludności).— Powyższy ustęp wyjęty z Farmacyi DUFLOSA jest bolesnym dowodem, że zepsuty język naszych dzienników, wciska się już do dzieł naukowych.

Studjować, znaczy: uczyć się, przykładać się do czegoś; czasem: badać. A więc możemy się zupełnie obejść bez niego, i tylko niedbalstwo o czystość języka, jeżeli nie złośliwa chęć każenia tegoż, mogła to słowo wprowadzić do pism. Tak n. p. czytałem w pewnym dzienniku z r. 1860, że „JOCHEB studiował nauki filozoficzne i historyczne”, zamiast: przykładał się do nauk filozoficznych i historycznych; albo znowu, że „Cesarz (NAPOLEON) studyjuje Niemcy”, t. j. bada stan Niemiec.— Za piękny przykład polszczyzny naszych dzienników, może posłużyć zdanie następujące: „Jest to rzadki fenomen, żeby pióra kompetentne pojmowały rzecz dobrze wystudiowaną”.

Kontrahować. Słowa tego używa pewien dziennik całkiem niepotrzebnie, zamiast: ugadzać się z kimś, pogadzać się, umawiać się, układać się, a nawet kontraktować. To ostatnie, aczkolwiek pochodzenia obcego, przecież nie razi tak ucha polskiego, jak kontrahowanie N. p. „Państwa, kontrahujące traktat wiedeński”, zamiast: Państwa, rokujące ze sobą w Wiedniu,—albo: zawierające pomiędzy sobą traktat (ugodę) Wiedeńską.— „Państwa, kontrahujące w r. 1815”.

Bliźniakiem kontrahowania jest abstrahować. Aczkolwiek jestto słowo łacińskie; to jednak erudycja naszych dziennikarzy nie sięga aż do łaciny. Abstrahowanie mają z drugiej ręki, t. j. od Niemców, swego jedyne-go, niezrównanego wzoru. Ponieważ tedy ci mówią i piszą *abstrahiren* (zamiast *absehen von etwas*); czemużby więc i nasi fałszywi bracia nie mieli mówić i pisać „abstrahować” bez względu na to, że się duch polski na to wzdryga! Tak n. p. znalazłem w pewnym dzienniku następujące wyrazy: „abstrahować od państwa sąsiedniego”. Ma to znaczyć: Nie zważać, albo nie oglądać się na państwo sąsiednie,— albo: nie dbać o państwo sąsiednie.— Poźniej obdarzył nas ten sam dziennik takim frazesem: „Abstrachując kwestye religijne i następstwa dziejowe” t. j. pomijając sprawy (lub rzeczy religijne) i t. d. To rozumie każdy Polak; tamto zaś zaledwo taki, co się wyćwiczył w językach obcych. Ale pytam się jakież cel w tworzeniu takich dziwolągów językowych.

Pewien dziennik upodobał sobie także słowo własnego wyrobu (miłość rodzicielska!) anneksować, za-

miast czego wypadaloby używać słów swojskich: przyłączyć, wcielić (n. p. kraj mniejszy do większego). Wszelako pisarze tego dziennika woleli pisać: „anneksować Sabydyę“, — „anneksować Sycylię“, — „ksęstwa anneksyowane“. — Zaprawdę nie wiem, co tu więcej podziwiać; czy zuchwalstwo w psuciu języka polskiego; czy téż nieznamomość języka łacińskiego, z którego przecież wzięto owo słowo. Albowiem chcąc już koniecznie kazić nasz język makaronizmami łacińskimi, trzeba było pisać: anektować, anektowane, ale nie anneksować, aneksyowane.

Formułować. Słowo, pożyczone od Francuzów (*formuler*), u których takowe znaczy: prawidłowo napisać receptę,—podać, napisać formułę algiebraiczną,—sporządzić jakiś akt stosownie do przepisów,—wreszcie coś wyrazić, określić. Przeto zamiast co teraz tak często słyszemy i czytamy: że ktoś sformułował zadanie lub wniosek (n. p. na sejmie); należałoby powiedzieć: że ktoś wypowiedział lub wyraził swe żądanie; że ułożył wniosek w tych słowach, lub w ten sposób, a według okoliczności spisał, życzenia, żądania, wniosek.

Inaugurować, (*inaugurare*) znaczyło właściwie u zabobonnych Rzymian wypatrywać wróżbę z lotu pewnych ptaków; potem poświęcać jakieś miejsce, jakąś świątynię; wyświęcać kapłana. A ponieważ z poświęceniem jakiegoś gmachu, łączyło się jego używanie: przeto u Francuzów słowo *inaugurer* używa się teraz w znaczeniu poczynać. Jeżeli więc czytałem w pewnym dzienniku, iż minister hr. HOHENWART inaugurował nową erę w polityce wewnętrznej; to mojem zdaniem byłoby

było zrozumiałej, bo po polsku, gdyby pisarz był się wyraził, że od ministra hr. H. rozpoczęła się nowa pora w polityce.

Ignorować. Słowo łacińskie *ignorare* znaczy: nie wiedzieć o czémś, nie znać kogoś lub czegoś; także nie chcieć znać, lub raczej udawać niewiedomość czegoś. Jeżeli zaś w mowie potocznej dosyć często słyszymy wyrazy, że ktoś ignoruje kogoś innego; to raczej należałoby powiedzieć: że ten a ten nie dba o kogoś, nie ogląda się lub nie zważa na kogoś, albo że pomija kogoś.

Wychowawcy szkół galicyjskich, gdy im wypada mówić o odebraniu, o odzyskaniu swojej własności, o powrocie do niej; wtedy zamiast tych wyrazów szczéropolskich, bardzo często używają w mowie i w piśmie słowa nibyto łacińskiego rewindykować lub rzeczownika rewindykacja; ponieważ dawniejsi profesorowie w Galicyi, prawni swym uczniom bardzo często o „rewindykacyi téj części dawniej Polski przez Cesarzową niemiecką „**MARYJĄ TERESĘ**“. Tak n. p. słyszałem przed kilkoma laty, podczas pewnej uroczystości, jak mowca zapowiadał „rewindykacją (zamiast odzyskania, odebrania) majątku uniwersytetu Jagiellońskiego“.

Pisarzom lwowskim widocznie nie podoba się słowo czystopolskie życzyć (komuś czegoś), lub niemieckopolskie winszować (*wünschen*); kiedy naśladując w tém Niemców, używają pospolicie słowa łacińskopolskiego gratulować.

Urgować. Słowa tego używają w Galicyi po kancelaryjach rządowych, ilekroć władza wyższa upomina się

u władzy niższej, aby ta co rychło załatwiła sprawę, która u niej zalega. — Urgować jestto słowo, wzięte żywcem z języka łacińskiego, w którym *urgeo* znaczy: kogoś lub coś popychać, popędzać; przypilać komuś, naprzykrzać się komuś; stykać się z kimsiś lub czemsiś. — Na cóż więc było przyswajać sobie bez najmniejszej potrzeby wyraz obcy; kiedy słowa polskie: przynaglać, pilić, aby sprawę załatwiono; wyrażają zupełnie to samo co urgować. Chyba dla tego że i Niemcy używają również niepotrzebnego im słowa *urgiren*.

Kompetować. Słowo galicyjskie, przewabione z języka łacińskiego (*competere*); znaczy staranie, ubieganie się o jakąś posadę.

Dementować. Słowo, przeniesione żywcem z języka francuzkiego, gdzie *démentir* znaczy: zadawać komuś kłamstwo, przeczyć, zaprzeczać, wypierać się czegoś. Wszelako, mimo takiego wyboru wyrazów polskich, wołał pewien narowisty gazeciarz Krakowski napisać: „wieści nie dementowane z żadnej strony”. Wszakże Polak, co zamiast przeczyć, woli dementować, jest niewątpliwie *demens*.

Funkcyonować. Słowo to upodobali sobie pisarze dzienników politycznych. Wzięli je od Francuzów, u których *fonctionner* znaczy: być w ruchu (o machinach), odbywać, sprawować jakąś czynność; wreszcie po prostu działać.

Nie ma wątpliwości, że wyraz ten dla nas całkiem niepotrzebny. Ale jest nawet w pewnym względzie niedorzecznym. Jeżeli bowiem cofniemy się do jego źródła, t. j.

do języka łacińskiego; wtedy pokaże się, że Francuzi utworzyli je z rzeczownika *functio*, który znów pochodzi od słowa *fungi*. A więc zamiast dotrzeć do samego źródła, urobili sobie swoje słowo z rzeczownika pochodnego. Lecz mniejsza o to, jak sobie ci postąpili. Ale nam nie wypadało pochwycić je tak skwapliwie i jak prawdziwe papugi Francuzów powtarzać za nimi taką nedorzecznosc.

Jak zresztą częstokroć jedno bałamuctwo płodzi drugie; miałem smutne doświadczenie na pewnym lekarzu galicyjskim, który mi opowiadał, że będąc przed kilkoma laty lekarzem pomocniczym w szpitalu, musiał tenże inspekcjonować co cztery dni. Jak łatwo było ten nedorzeczny wyraz zastąpić słowami: doglądać, dozorować, pilnować, czuwać nad porządkiem, sprawować dozór i t. d. tak téż niemniej dziwaczne funkcyjonować, wyrażamy, jak o tém nadmienilem już powyżej, przez słowo działać, lub odbywać albo sprawować jakąś czynność.

Może w równém z funkcyjonowaniem wieku, a może nawet dawniejszém, jest słowo sekcyjonować, tak często wymawiane od zdumioziemczących lekarzów polskich. Ma ono wyrażać krajanie, płatanie zwłok (najczęściej) ludzkich; czyto dla badań anatomicznych, czy téż podczas dochodzenia sądowo-lekarskiego. Pierwiastkiem tego cudaczego wyrazu jest słowo łacińskie *seco*. Z niego dopiero powstał rzeczownik *sectio*, z którego utworzono słowo sekcyjonować, tym samym trybem, jak z *functio* zrobiono funkcyjonować.

Z powyższych przykładów przekonał się czytelnik, że nasi dziennikarze posiłkują się nie tylko wyrażeniami niemieckimi i francuzkimi, ale i łacińskimi. Wszakże

nie poprzestając na tych trzech językach, w ostatnich czasach, idąc za przykładem Niemców, zapożyczyli się nawet od Greków.

Tak tedy mniej więcej od roku czytujemy w pewnym czasopiśmie coraz to częściej o genezie (ἡ γένεσις) już to jakiegoś ważnego pisma, dzieła; już też jakiejś sprawy, wojny l. c. p. — Zamiast przybrawszy powagę doktorską, prawić po grecku czytelnikom, którzy po większej części nie posiadają tego języka; byłoby nierównie rozsądniej, gdyby przemawiali do nich po polsku; zwłaszcza iż na „genezę” mamy odpowiednie wyrazy: rozwój, początek, a najwłaściwiej powstanie czegoś; n. p. rozwój monarchii, początek wojny, powstanie dzieła, pisma dyplomatycznego. Ale zapewne współpracownicy tego czasopisma używają genezy nie tyle dla upodobania w języku greckim, ile z obawy przed złowróżbnym wyrazem „powstanie”; żeby samą wzmianką o niém, acz w znaczeniu całkiem niewinném, nie wywoływać wilka z lasu; tak jak dawnymi czasy ludzie zabobonni bali się wymieniać złego ducha, żeby się przypadkiem nie pojawił, choć niewołany, nieproszony.

Nieszczęścia Francyi stały się powodem, że teraz co chwila spotykamy się w dziennikach z wyrazem kataklizmu. Klęska bowiem po klęsce, jakie wojska niemieckie zadawały Francuzom, wznieciły u naszych dziennikarzów obawę grożącego Francyi, — jak pisywali i pisują — kataklizmu! I ta obczyzna całkiem niepotrzebna. Albowiem wyraz grecki ὁ κατακλυσμος znaczy właściwie: zalew, powódź, potop; i dopiero pisarze polityczni francuzcy, a za niemi i nasi, rozszerzyli znaczenie jego i używają go wtedy, gdy Polak szanujący nietylko swój język, ale i swoich czytelników, napisałby: zaguba, zatrata, zagłada.

Jest jeszcze inny wyraz grecki, który przed kilku laty wprowadzili do naszej mowy pisarze kosmopolityczni, naśladowujący w tym względzie Niemców. Tym wyrazem jest *myt*. — Dla Polaka *myt* może mieć dwojakie znaczenie. Naprzód może to być drugi przypadek liczby mnogiej rzeczownika *myto*, t.j. opłata; uiszczana na rogate od przejeżdżających; także cło; zapłata, należąca się czeladzi, najemnikom; a wreszcie pensya, *jurgielt*. Powtóre *myt*, może to być imiesłów bierny słowa *myć*, dawnymi czasy skracany, odrzucając głoskę *y*, zamiast *myty*; tak jak *ma-wiano bit* zamiast *bity*; *wit*, *uwit*, zamiast *wity*, *uwity*; *szyt*, zamiast *szyty* i t. p. — Tymczasem u owych niesummiennych pisarzy *myt* (z greckiego *ε μῦθος*) znaczy bajkę, baśń! — Jestto istny nierozum; nawet gorzej niż nierozum, bo niegodziwość; z naszego niegdyś czystego, zrozumiałego języka, zrobić pstrocznię, podobną do szaty błazeńskiej. — Jeżeli Niemcy używają tegoż samego wyrazu greckiego (*eine Mythe*, albo *ein Mythos*), to przynajmniej nie ma tu żadnej dwuznaczności; ponieważ pomiędzy *Mythe* i *Miethe* już w samym brzmieniu wielka jest różnica; gdy ów grecki *myt*, wtrącony niebacznie pomiędzy słowa polskie, jest, jak to wykazałem powyżej, wyrazem dwuwymownym.

Ten sam dziennik, „który słowo stawiać” łączy w sposób sobie tylko właściwy, z przeróżnemi rzeczownikami; szafuje także co chwila wyrazem *faza*; który, acz pochodzenia greckiego *), pisarze tego dziennika wzięli zapewne

*) *Ἡ φάσις* znaczy oskarżenie jawne i tajemne czyli denuncjacyję; także zjawisko, widmo, marzenie. W późniejszych dopiero czasach znaczyła także odmiany, uważane na gwiazdach i księżycu.

z języka francuzkiego lub niemieckiego. W obudwu *une phase, eine Phase*, wyraża przedewszystkiém odmianą księżyca. Ale niemniej używaną bywa w znaczeniu przenośném, jako zmiana postaci, stanu rzeczy, położenia. Domyślając się znaczenia tego wyrazu, napotykanego bardzo często w dzienniku wzwyż pomienionym; możnaby z wielką swobodą, zamiast tego wtręta cudzoziemskiego użyć, stosownie do potrzeby różnych, i to jasnych, zrozumiałych wyrazów polskich, świadczących o bogactwie naszego języka, który owi niesumienni pisarze chcą zubożyć takim sposobem. Tak n. p. czytałem niedawno w dzienniku przeznaczonym, że „sprawa polska przeszła obecnie w inną fazę”. Natomiast napisałbym, że sprawa polska wzięła inny obrot.— Albo takie zdanie: „Kwestyja rezolucyjna, czyli kwestyja stosunku naszego kraju do państwa, wejść musi w nową fazę”. Zda mi się, żeby było lepiej, gdyby byli napisali, że sprawa rezolucyjna musi wejść na inną drogę. — To znowu znalazłem na inném miejscu, że „najdziwaczniejsze wieści przeszły obecnie już w trzecią fazę”. Frazes ten nie wypowiada tego, co autor chciał przezeń wyrazić, a faza użytą tu została wcale niewłaściwie. Albowiem w artykule, z którego wyjąłem zdanie powyższe, była mowa o rokowaniach dyplomatycznych i o rozmaitych pogłoskach, krążących o ich wypadku. Otóż zamiast frazesu, przytoczonego powyżej, byłbym napisał: że już trzeci szereg najdziwaczniejszych wieści, przesuwają się obecnie przed nami; albo: przed naszymi oczyma.— Zamiast: „ostatnia faza władzy”, wolałbym napisać: ostatni okres władzy.— Niedługo potem czytałem znowu w tymże dzienniku, że „proces ten przeszedł przez wszystkie fazy (powiedziałbym raczej, że przebył

wszystkie koleje) namiętności politycznych". — „Sprawa teatru lwowskiego wstąpiła w nową zupełnie fazę". Jabym napisał, że sprawa ta weszła na inną drogę lub kolej. — „Faza nowa mogłaby być nazwaną dojrzałym dualizmem czyli panowaniem węgierskiem". Mniemam, że byłoby lepiej, gdyby napisano, że to nowe położenie (polityczne) możnaby nazwać dojrzałym dualizmem i t. d. — „Gabinet obecny jest chwilową tylko fazą". Ścisłe biorąc „faza" wcale tu niepotrzebna. Albowiem zupełnie to samo wypowiedziałyby wyrazy: gabinet obecny jest tylko chwilowy, — albo: gabinet obecny nie utrzyma się długo. — „Ustawy zostają w fazie projektów". Zapewne autor byłby się wyraził jaśniej, albo przynajmniej gładziej, gdyby był napisał, że ustawy jeszcze nie dojrzały; albo: że jeszcze nie zostały zatwierdzone, ogłoszone; że nie weszły w wykonanie; albo wreszcie że są dopiero w projekcie, jak się to często mawiało i dziś nawet mawia.

A więc moglibyśmy bezpiecznie obejść się bez francuzko-niemieckiej fazy; a pismo, któreby się jej wyrzekło, zyskałoby niewątpliwie na jasności. Ale cóż? Na to trzeba by przede wszystkim być szczerym Polakiem, pokochać całym sercem swój język, starać się zgłębić go i szanować jako nasz skarb najdroższy. Pisarz zaś bez tych przymiotów, bez dokładnej znajomości i zamiłowania naszego języka, kazi go i tym sposobem dobija mimo woli naród, którego byt zawisł obecnie tylko od zachowania w czystości mowy ojczystej.

Chimera. Nazwisko potwora bajecznego u starożytnych Greków i Rzymian, dostało w nowszych czasach całkiem inne znaczenie, mianowicie u Francuzów. U nich

bowiem *une chimère* znaczy marzenie, przywidzenie, urojenie. U nas wyraz ten używanym bywa najczęściej w znaczeniu dziwactwa, narowu, uporu. Ztąd dziwaka, a nawet konia narowistego nazywają nieraz chimerykiem. Dla tego też mniemam, iż niewłaściwie wyraził się pewien dziennikarz, pisząc, iż „nadzieja spełnienia tych życzeń zda mu się być tylko czczą chimera”; — albo znów na inném miejscu, że „obawa nieporządków jest czystą chimera”. Czyż nie lepiej było napisać tym razem, że obawa jest urojona; a owdzie, że nadzieja, iż te życzenia spełnione zostaną, je czystém marzeniem?

Ilekoć zjawi się w Krakowie jakiś magik, a właściwie mamiciel czyli łudnik, albo mówiąc po dawnemu kuglarz; tylekoć pewien dziennik, donosząc o jego przybyciu, lub rozprawiając o jego zręczności, nazywa takiego sztukmistrza według upodobania, albo raczej przypadku raz *prestidigitatorem*, to znowu *predistigiato-rem*. — Znamy gorszący nałóg pisarzy tego dziennika, iż unikają ile możności wyrazów swojskich, a natomiast pstrzą takowy mnogiemi słowami cudzoziemskimi. Wiemy też, że mamidło zowie się po łacinie *praestigia*, -- *ae*, albo lepiej *praestigiae*, -- *arum*, a mamiciel *praestigiator*. Ale snąc nie wiedział o tém ów zapamiętały lubownik makaronizmów, kiedy właśnie co tylko przytoczony wyraz łaciński dowolnie przekręca i tym sposobem wyjawia, nie wiem czy swoją nieuwagę, czy nieznamość języka łacińskiego, który przecież dokładnie znać powinien ten, co tak często zapożycza się od niego.

A więc najlepiej i podobno najbezpieczniej w mowie i w piśmie używać wyrazów polskich; zwłaszcza jeżeli pisarzowi już wywietrzała z głowy greccyzna i ła-

cina; albo wcale jeżeli tych języków nigdy nie posiadał. Albowiem zarywając niezręcznie z jednego lub drugiego, narazi się nieochybnie i to samochcąc na podejrzenie, krzywdzące jego imię.

Nie masz nikogo pomiędzy nami, co by nie wiedział, że województwo było w dawniej Polsce znaczny obszar kraju, zwykle noszący nazwisko od miasta głównego; jak n. p. województwo Krakowskie, Sandomirskie, Poznańskie, Lubelskie i t. d. Wojewodą zaś był za czasów najdawniejszych wódz wojska. Później dopiero wojewodowie stracili swą władzę wojskową i zostali doradcami króla, senatorami. Ich żony nazywano wojewodzinami. Mimo to jednak pisarze pewnego dziennika, wbrew ustalonemu w narodzie znaczeniu wyrazów powyższych; idąc za przykładem kilku dziennikarzy niemieckich, którzy Serbiją, leżącą po lewym brzegu Dunaju, a należącą do korony węgierskiej, nazwali „Wojwodina“ (dla odróżnienia jej od Serbii, leżącej po brzegu prawym rzeki, zostającej pod władzą księcia udzielnego, a ztąd Księstwem zwaną), nazwali ten kraj wojewodziną! Lekkomysłność czy niewiedomość, trudna do uwierzenia. A jednak tak jest w istocie. Czytamy bowiem w tymże dzienniku z r. 1862: „Wojewodzina (serbska) będzie na przyszłość krajem udzielnym, a wojewoda ma być mianowanym przez Cesarza (austrijskiego).“

Z powodu, że fregata austrijska, przezwana RA-DECKIM, wyleciała w powietrze; czytałem z prawdziwem zgorszeniem w dzienniku, do którego najczęściej odwoływać się muszę, że na tym okręcie suszono patrony salwowe! Tak mógłby się wyrazić prostak żołnierz, ale nie

dziennikarz; który powinien był wiedzieć, że to były naboje do wystrzałów powitalnych lub pożegnalnych.

Pisarze tegoż samego dziennika snąć nie słyszeli o przymiotniku „daremny“, kiedy z przysłówka napróżno utworzyli nowy przymiotnik „napróżny“; jak n.p. „Napróżny krwi rozlew“; — „Usiłowanie rządu będzie napróżnem“; — „Napróżna praca“. — Czyż nie można było napisać: daremny rozlew krwi, daremne usiłowanie rządu, daremna praca?

Tenże dziennik nie zna téż stopniowania przymiotników, albo chce je poprawić, dodając do przymiotników w stopniu równym, przysłówki „bardziej“ lub „więcej“; przez co pozbawia on nasz język swój zwięzłości; jak n.p. „Nigdy kościół w Polsce nie znajdował się w bardziej trudném (raczej: w trudniejszym) położeniu“. — „Im więcej pilnie (raczej: im pilniej) sprawa wyborów przestrzegana bywa“. — Wiara stając się więcej rozumną (rozumniejszą) i więcej poważną, (poważniejszą). — „Talent bardziej świeży“ (świeższy). — „Typy kobiece bardziej blade“ (bledsze) — „Mniemanie to najbardziej blizkie (najbliższe) jest prawdy“. — „Lokalność więcej odpowiedniejsza“. (Tu zbyteczne „więcej“). — „Sytuacja bardziej podobniejsza“. — (Tu znowu niepotrzebne bardziej). — „Najbardziej raczej (najręczniejsze albo: najrętsze): żywioły“. — „Najbardziej godny (najgodniejszy) uwagi“. — „Bardziej śmiało“ (zamiast śmieliej). — „Trudno o bardziej żywsze położenie“. (Tu niepotrzebne bardziej).

Natomiast stopniują w tym dzienniku takie przymiotniki, których istota tego nie dopuszcza; jak n.p. niedostępny. Tak n.p. czytałem w nim o niedostępniejszych pozycjach.

Dzienniki galicyjskie bardzo często konstatują coś; osobiście zaś lubią konstatowywać fakta. Czyż to wyrażniej, piękniej, niż powiedzieć po polsku: stwierdzamy to a to. Bardzo często zaś zamiast szumnobrzmiacego: „Konstatuję fakt“, możnaby powiedzieć zrozumiale: przekonywam się, że tak jest. Wszelako wyznaję, że nie umiałbym przetłumaczyć następujących wyrazów pewnego dziennika: „Prowokować skonstatowanie faktów“. Dla mnie są one całkiem niezrozumiałe.

Ustęp właśnie przytoczony, napotkany samopas w jakimś piśmie, uszedłby za wybryk jakiegoś dziwaka. Atoli, gdy tego rodzaju frazesy, w których niema nic polskiego, krom zakończenia; niby ogona, przyprowadzonego do wyrazów cudzoziemskich, napotykamy w dziennikach galicyjskich coraz to częściej: świadczy to o wielkim upadku ducha narodowego; już nie tylko o obojętności dla języka, ale o swawoli, o zuchwałém targaniu się na tę ostatnią świętość narodową.

Tak n. p. znalazłem w ciągu lat kilku, śledząc baczniej usterki językowe w dziennikach, częścią Krakowskich, częścią Lwowskich i Warszawskich, następujące wyrazy i wyrażenia zasługujące na potępienie.

Dezilluzyje marzeń liberalnych (zamiast: rozczarowanie z marzeń o swobodach, o wolności).— De-

zilluzjonować (rozczarowywać).— Insurrekcyja (powstanie) Kościuszkii. — Demokracja grozi nam kataklizmem (zniszczeniem, zgubą). — Exorbitancje (wybryki, nadużycia, zuchwalstwa) demokratyczne. — Niechaj wolność emanuje z nas (wypływa), wylewa się z nas, pochodzi od nas). — Konkretność zdań, konsekwentność czynu (zdania, oparte na rzeczywistości, a czyny wysnuwające się jeden z drugiego). — Intuicyjna synteza (Zestrój przeświadczeni). — Kontemplacyjność mistyczna (zaciekanie się, zatopienie się w dziedzinie ducha). — Bravura, oparta na exaltacyi fantastycznej. (Waleczność oparta na szale; będąca skutkiem szału). — Warszawarozkarnawała (rozbawiła, rozbuląta) się. — Apoteozowanie (Uwielbienie, ubóstwienie). — Wyidealizować (uzorować. — Wyraz TRENTOWSKIEGO). — Trzy potencje (mocarstwa) które dawne państwo (?) polskie rozebrały. — Przemetamorfozowanie (przemiana, przeobrażenie). — Problem (zadanie) rozwiązać. — Konflikt (Spór, walka) wewnętrzny. — Aprioryczna tendencja. (Dążność wymyślona, wyrozumowana). — Historyczna geneza (Rozwój historyczny). — Aneksye terytoryalne. (Wcielenie, przywłaszczenie sobie, zagrabienie całych krajów). — Usystematyzowanie (Uporządkowanie, uładzenie). — Zidentyfikowanie (Utożsamienie). — Autor wociferuje (!!)(wykrzykuje). — Najbezinteresowniejszy (najszlachetniejszy). — Uracyonalnienie gospodarstwa (Oparcie gospodarstwa na zasadach rozumowych). — Zniesprawiedliwiły i uegoistyczniły się dążenia szlachty. (Dążenia szlachty stały się niesprawiedliwymi i samolubnymi. — Nihilować (niweczyć). — Zentu-

zjasmować (rozognić, zapalić). — Inteligentniejsza (światlejsza) młodzież. — Retrospektywny obraz (Pogląd wsteczny). — Rapsodyczne (urywkowe) spostrzeżenia. — Zuniwersalizowanie (Upowszechnienie). — Wyindywidualizowanie (wyraz sążnisty, bo aż dzieściozgłoskowy zamiast: wyosobnienie, wyróżnienie). — Zadokumentowanie (objawienie, wyjawienie, okazanie). — Najutyliarniejsze (najkorzystniejsze) stanowisko. — Tendencya ta będzie się manifestowała ekspansywnie (Dążność ta objawiać się będzie przez szerzenie się takowej). — Towarzystwo ubezpieczeń zaangażowane. (Tow, ubez. uwikłane, upłatane). — Majoryzować (przewodzić). — Sformułowanie desyderatów (!) (Wyrażenie, ułożenie, spisanie życzeń. żądań). — Werwa dykcyi. (Zapał wymowy). — Frazeologia sentencyonalna (Gadanina napuszona). — Petycyonująca deputacya. (Poselstwo proszące, albo P. z prośbą). — Myśl nabiera intensywności (siły). — Rezultat negatywny (Wypadek ujemny, niepomysłny). — Fenomena destrukcyi (Zjawiska zniszczenia). — Teorya chimeryczna (Uprawdlenie albo wytłomaczenie urojone, wymarzone, dziwaczne). — Studium jurisprudeneyi (Nauka prawnictwa lub prawoznawstwa). — Monstrualne kaprysy splenicznego lorda (Potworne dziwactwa lorda śledziennika). — Indywidua nikczemnych antecedeneyi (Ludzie, którzy się zhańbili nikczemnymi postępkami). — Pole do biurokratyczno-germanizacyjnych i do parlamentarno-doktrynerskich experimentów, (Pole dla urzędników, do niemczenia ludu, tudzież do czepiania się na sejmie drobiazgowych formalności). — Naród złamany lubi serwować swoją indywidualność (t. j.

lubi zachowywać swoją właściwość). — Wreszcie niespełna od roku wzbogaciły dzienniki nasz ubogi język nowym wyrazem *kurtoazya*; dowód oczywisty, że nie wiedzą, iż to, co po francuzku zowie się *courtoisie*, po polsku zowie się uprzejmością albo grzecznością.

Fatalistyczny utylitaryzm. Istna łamigłówka! Gdyby ktoś chciał odgadnąć znaczenie tych dziwaczych wyrazów; chybaby powiedział, że to zapewne spuszczenie się na los szczęścia, lub ślepe zaufanie szczęściu. Tymczasem zdaniem pewnego dziennika miał się dopuścić owego „fatalistycznego utylitaryzmu” dostojnik państwa, nie ujawniwszy się za sprawą, którą poczytał za straconą; który milczał w przekonaniu, że podniosłszy głos, nic nie wskóra. Byłato po prostu roztropność, która nie pozwala nam zrywać się do czynów, nie rokujących żadnego powodzenia. Jeżeli zaś ta roztropność nie podobała się pisarzowi owego dziennika i chciał ją zganić koniecznie; to czemuż jój nie nazwał obojętnością, ociężałością, gnuśnością, niedbalstwem, albo jeszcze inaczej; lecz utylitaryzmem fatalistycznym? Bez pochyby dla tego, że nie zna bogactwa naszego języka i właściwego znaczenia jego wyrazów.

Katylinaryczne egzystencje. Podobno Ks. BISMARCK był pierwszym, który raz wśród mowy mianej w parlamencie niemieckim, ośmielił się użyć wyrazów: *Catilinarische Existenzen*. Tak nazwał spiskowców, rewolucjonistów, którzy nie mając nic do stracenia, dla tego tylko chcą wywołać zaburzenia, wywroty polityczne, aby sobie wśród nich zdobyć majątek i znaczenie. — W obec tak niesłychanego powodzenia, z jakiego chlubić się może

Ks. BISMARCK; uchodzi mu teraz wszystko, nawet takie wyrażenie jak powyższe; aczkolwiek człowieka nazwać egzystencją; to może zbyt wielka śmiałość retoryczna. Wszelako podobą się zuchwała przenośnia JP. W.Ł. we Lwowie i użył jój może dla uniknięcia dosadnego wyrazu „łotry“; który jednak wszelkiém prawem powinien był zająć miejsce owych „egzystencji“.

Oto naprędce zebrane niedorzeczności dzienników galicyjskich. Zaprawdę, gdyby to nie był objaw zbyt smutny, bo objaw niewiem, czy niedbalstwa i gnuśności umysłowej, czy téż lekkomyślności i lekceważenia czytających; to możnaby na wzór DZISZEWSKIEGO w znanéj komedyi JPana BAŁUCKIEGO powiedzieć o nich, że to chaotyczna komplikacyja efemerycznych konceptów antinacyonalnych skrybentów.

Atoli obok téj zgubnej dążności zachwaszczania naszego języka wyrazami obcemi, objawiła u innych pisarzy chętką, niemal równie szkodliwą, nibyto wzbogacania go nowemi wyrazami swojskiemi. Nazwałem ją szkodliwą, z powodu, iż wyrazy nowo utworzone były całkiem niepotrzebne, obok dawniejszych tegoż samego znaczenia, a do tego, przynajmniej mojem zdaniem nierównie lepszych, aniżeli te nowe wyroby literatów, niepowołanych do tego. Albowiem chcąc wtworzyć wyraz dobry, trzeba mieć przede wszystkim ducha polskiego, a potem mieć właśnie w chwili tworzenia, natchnienie szczęśliwe. Dla tego naszym prostaczkom niewynarodowionym, nierównie lepiej udają się wyrazy nowe, aniżeli naszym literatom, wykarmlionym po większej części na niemieckim chlebie.

Te nowe wyrazy niby polskie, grzeszą po największej części swoją długością; przez co zostają w rażącej sprzeczności z duchem języka, lubującego sobie w zwięzłości, w krótkości, tak wyrazów szczegółowych, jako i całych okresów. Te przymioty zrobiły go jasnym i jędrnym; zgodnie z duchem narodu, mówiącego nim; szczerego, pocziwego, szlachetnego. Albożto, pytam się: polski wyraz: uprzystępnienie skarbu. Ma on wypowiadać łatwość korzystania ze skarbu publicznego. Albo: cały handel zogniskowywa (właściwie skupia) się w samych Stanach zjednoczonych. — Słowo bezczęście jest zbyteczne obok dawnego: znieważać; a to tém bardziej, że wyrazy pochodne, jak imiesłowy, tudzież utworzony zeń rzeczownik, (zbezczeszczenie zamiast dawnego „zniewaga“) rażą niezmiernie ucho polskie. N. p. „Zręka się przywileju, bezczeszczącego szlachtę“. — Nieprawdopodobieństwo. Trzebaż było koniecznie przetłumaczyć dosłownie niemieckie *Unwahrscheinlichkeit*? Tego samego rodzaju jest jeszcze немало innych wyrazów; jak n. p. uwiarogodnienie faktu. — Onieprzytomniony małżonek. — Zamażpójście (zamiast zameżcie). — Rozogniskowanie. — Unicestwienie. — Unieśmiertelnienie. — Streszczenie. — Wyraz rażący swoją szorstkością; a do tego zwykle używany niewłaściwie zamiast treści; (ponieważ streszczenie może tylko znaczyć samą czynność; t. j. zebranie treści). N. p. „Przytoczę w streszczeniu jak najkrótszém“, „Podajemy w streszczeniu“ zamiast: przytoczę, podajemy samą treść. — Jaknajniedwuznaczniejszy. Prawdziwy potwór językowy; wierne tłumaczenie niemieckiego *Unzweideutigste!* zamiast czego wypadało napisać: najwyraźniejszy. — Równie niedorzeczném jest słowo „nie-

uniemożebnić". Mamy tu aż dwa zaprzeczenia: a więc umožebnić!

Tak jak streszczenie, tak też i działalność używaną bywa niewłaściwie, t.j. w znaczeniu działania; kiedy wyraz wzwyż pomieniony znaczy możność, władzę działania, nie zaś samo działanie; jak n. p. trzeba działalność skierować w tę lub w ową stronę, zamiast skierować działanie; albo: działalność zgubna, zamiast działanie zgubne i t. p.

Branka, znaczy kobietę, wziętą do niewoli; pojmaną, niewolnicę. Atoli lud w Galicyi, a po części i w Królestwie Polskiem pobór do wojska, rekrutacją nazywa branką; a dzienniki galicyjskie przejęły ten wyraz od niego. Aczkolwiek czysta mowa ludu naszego jest dla nas skarbem nieocenionym; to jednak tym razem nie zdaje mi się, żeby pisarze dzienników byli się przysłużyli naszemu językowi, przyswoiwszy sobie „brankę” z mowy gminu.

Świta. Tak nazywają w Litwie i na Rusi odzież wierzchnią włóścian; sukmanę, siermięgę. A tu czytamy po dziennikach, że n. p. znaczna część świty wyprzedziła cesarzową w podróży. To znowu francuzczyzna. Albowiem u Francuzów *suite* znaczy orszak, dworzanie, służba, czeladź.

Karty służyły dotąd do gry. Atoli od czasu niezbyt dawnego, wychowawcy szkół niemieckich mapy nazywają kartami. Wprawdzie wiem, że mapa nie jest wyrazem polskim. Ale zyskała już od dawna w języku naszym

prawo obywatelstwa, i nie ma żadnego powodu pozbawiania jęj takowego.

Wraz znaczy natychmiast. A tu nowsi, pisarze zapewne obalamuceni podobném brzmieniem, używają tego przysłówka w znaczeniu: razem; co oczywiście jest wielkim błędem.

Nieboszczyk HILARY MECISZEWSKI popełnił to bałamuctwo, iż pisywał zapowieść zamiast zapowiedź; wbrew zwyczajowi powszechnemu; a pisarzom pewnego dziennika tak się podobał ten błąd, że nim przedłużyli i tak już niepospolity szereg swoich grzechów gramatycznych. Że zaś nie mogą o niego winić drukarni; o tém przekonywa nas używanie tego wyrazu przekręconego, w różnych przypadkach. Tak n. p. czytałem go niedawno w przypadku szóstym: zapowieścią, zamiast zapowiedzią.

W nowszych czasach zagaściły się przez nieuwagę piszących, pleonazmy spółziomek, spółrodak. Wyrazy te są niedorzeczne, ponieważ dodatek spół bynajmniej nie zmienia znaczenia rzeczowników ziomek, rodak, do których został przyczepionym całkiem niepotrzebnie. Spółbrat, (przypominający podobném brzmieniem wyraz obelżywy), to niemieckie *Mitbruder*, a spółludzie to *Mitmenschen*. Jeden i drugi zbyteczny, ponieważ oddawna wyrażamy te pojęcia przez: bliźni.

Jeżeli z powyższych spostrzeżeń pokazało się, że nasze dzienniki są niemal w ciągłych zapasach z gramatyką; to wcale nie można się temu dziwić, że się

téż nie oglądają na prawidła pisowni *). Wszakże tego rodzaju błędów wykazywać tutaj nie myślę; raz dla tego, że niejeden z nich może być omyłką druku; — powtóre dla tego, że wobec budzących się tu i owdzie zachcianek do zmian w pisowni, niejeden nieuk, piszący inaczej niż inni, mógłby się tłumaczyć tém, że ją chce poprawić.

Wszelako nie mogę pominąć tego szczególnego zjawiska, iż w pewnym dzienniku Lwowskim znajduję nie tylko wyrazy polskie wtłaczane w formy niemieckie jak i w innych dziennikach galicyjskich; ale nadto wyrazy greckie i łacińskie pisywane nie tak, jakby należało, lecz według sposobu wymawiania, przyjętego od Niemców.

*) W Krakowie niemal wszyscy wymawiają i pisują błędnie Wawrzeniec, Zwierzeniec, Ogrodzieniec; kiedy przecież Wawrzyniec pochodzi niewątpliwie od wawrzynu, Zwierzyniec od zwierzyny, a Ogrodziniec od słowa ogrodzić. — Ale nie mogę téż tu pominąć milczeniem jeszcze innego grzechu Krakowskiego. Od lat nie wielu czytuję w dziennikach Krakowskich, że w pewnej aptece dostanie mydła z gliceryną; a pomiędzy kwestarkami wielkotygodniowemi, znajduję co rok pewną obywatelkę, której na imię Olimpija. Otóż wyrazy te pochodzenia greckiego (*γλυκνς, Ολυμπιας*) pisywane bywają z grecka: gliceryna, Olympia; aczkolwiek piszących o znajomość języka greckiego wcale posądzać nie można. Ale zdaje się, że i znajomość języka ojczystego i jego gramatyki, nie sięga u nich o wiele dalej, aniżeli ich wiadomości w przedmiocie języka Helenów. Inaczej bowiem wiedzieliby, że nasza pisownia nie pozwala przed głoską *y*, kłaść głoski *l*, lecz każe kłaść głoskę *ł*. A więc dla miłości *y*, powinni by pisać: gliceryna, Ołympijska; co by się sprzeciwiało pierwiastkowemu brzmieniu tych wyrazów u Greków. Przeto, aby się w téj mierze nie odstrychiwać od nich bez żadnej potrzeby, wypada pisać: gliceryna (jeżeli nie słodnik) i Olimpijska.

A więc czytuję w nim szyzma zamiast schizma; konsul zamiast konsul; senzacya zamiast sensacyja.

Muszę tu naszym pisarzom pracującym nad dziennikami, jeszcze jeden uczynić zarzut. Kiedy bowiem sumienni dziennikarze czescy, wszystkie osady (miasta i wsie), góry i rzeki w krajach słowiańskich, nazywają tak, jak je zowie lud miejscowy; z małą odmianą, jakiej wymaga ich (t. j. czeski) język; to nasi pisarze wolą je nazywać po niemiecku. Wprawdzie nie jest to rzecz łatwa, zawsze uczynić zadość temu żądaniu. Z tém wszystkiém trudności nie są tak wielkie, żeby ich dobra a silna wola pokonać nie mogła,

Ale przedewszystkiém powinniśmy wymagać od nich, aby nazywali po polsku wszystkie góry, rzeki i osady, leżące w dawnych ziemiach polskich, a obecnie dzierzawach pruskich, jako to: w Księstwie Poznańskiem, w Szlązku, w Prusach Królewskich (czyli zachodnich) i Książących (czyli wschodnich), tudzież na Bukowinie, niedawno dopiero oderwanéj od Galicyi; gdzie język i obyczaj polski dosyć silne zapuścił korzenie. Gdyby życzenie to spełnioném zostało, nie czytywalibyśmy już więcej w naszych dziennikach *Wągrowice* (w Wielkopolsce, przezwane od Niemców *Wongrowitz*) zamiast *Wągrowiec*, *Oderberg* zamiast *Bogumin*, *Tarnowice* (po niemiecku *Tarnowitz*) zamiast *Tarnowskie góry*, *Marienwerder* zamiast *Kwidzyn*, *Eyla u zam. Rawa*, *Drogomirna* zamiast *Sokolnica*, *Fontinalba* zamiast *Białokrynica*, *Kadobesztyje* zamiast *Kadłubiska*, *Kimpolung* (przekręcone z łacińskiego: *Campus longus*, po rusku *Dolhopole*) zamiast *Długopole*, *Klimowe* zamiast *Klimowice*, *Radautz* zamiast *Radowce*, *Sinoutz*

zamiast Synowce, *Waskoutz* zamiast Waszkowce, a Wisznicz (bo Niemcy nazwali to miasteczko po swojemu *Wischnitz*) zamiast Wyżnice. *)

A Kutty, miasto na Pokuciu, wiele pisuje przez dwa t, dla tego, że Niemcom podobano się nazywać je *Kutty*, mając zapewne na myśli kaptur mniszy (po niemiecku *Kutte*). Podobnie wielu, idąc za przykładem Niemców, Otynię, miasteczko, leżące w powiecie Tłumackim, pisuje także przez dwa t; do czego, być może, iż tamtych uwiodło imię niemieckie *Otto*.

Jak dalece zaś naszym dziennikarzom (a po części też naszym geografom i przyrodnikom) obcemi są same nawet początki gramatyki polskiej, mianowicie rozdział o głoskach: gorszącym tego przykładem jest pisywanie nazwiska „Syjam” (kraju policzonego do Indyi zagangiesowych) i utworzonego zeń przymiotnika „Syjamski”. Albowiem nie wiedząc o tém, że samogłoska i miękczy poprzedzającą spółgłoskę, kiedy nie zaczyna ani nie kończy zgłoski, jak n. p. w rzeczownikach siano, siarka, siemię, sierp; w przymiotnikach siny, siwy; w słowach siać, siec, siedzieć i t. p. pisują za przykładem Niemców i Francuzów: Siam, siamski!!

Mówiąc o nazwiskach geograficznych, muszę tu jeszcze wytknąć błąd w urabianiu przymiotnika od miasta Krobi **) (w Wielkopolsce), dostrzeżony w dziennikach

*) Wszystkie dziewięć osad, wyszczególnionych na ostatku, leżą na Bukowinie.

**) Pierwszy przypadek Krobia.

Poznańskich. Albowiem zamiast Krobiański, piszą powszechnie: Krob'ski, jak gdyby to miasto miało pierwszy przypadek Krob'. — Również błędzą Wielkopolanie, gdy z nazwiska miasta Wrześni tworzą przymiotnik Wrzesiński zamiast Wrześniański; jak gdyby pochodził od miasta Wrzesina.

Nakoniec nie mogę też pominąć milczeniem błędu, którego dopuszczają się zarówno dzienniki Krakowskie i mieszkańcy Krakowa. O 7 1/2 mili od Krakowa, ku zachodowi i północy, leży osada górnicza Jaworzno. Otóż niemal wszyscy Krakowianie, odmieniając to nazwisko przez przypadki, wtrącają doń po literze *n*, samogłoskę *i*. Tak n. p. zamiast powiedzieć lub napisać, że ktoś pojechał do Jaworzna, że wrócił z Jaworzna, że był w Jaworznie; zawsze mówią i pisują: do Jaworznia, z Jaworznia, w Jaworzniu; wbrew prawidłom gramatyki. Ile mi się zdaje, pisarze dzienników są tu o tyle winniejsi, o ile hołdując temu nałogowi, utwierdzają w nim gawieźdź bezmyślną.

W stronie przeciwniej, t. j. na wschód i północ, znajduje się o 2 mile od Krakowa, w powiecie Mogilskim wieś Łucyjanowice, którą nasz lud wiejski nazywa Łucanowicami, tak jak imię żeńskie Łucyja przemienił w Łucę. Potwierdza to dawne przysłowie że: „Święta Łuca dnia przyrzuca” (albowiem według kalendarza starego, dzień, poświęcony pamięci Ś. Łucy przypadał na dzień 25 Grudnia). Nie zważając na to, nasi literaci, z Łucyjanowice mylnie zrobili Łuczanowice (a nazwisko to przekręcone, dostało się nawet do wykazów urzędowych i do map) w mniemaniu, że nasi włościanie nie wymawiają brzmie-

nia, wyrażanego w naszym języku przez głoski *cz* lecz wymawiają za to tylko głoskę *c*. Tak więc stali się przyczyną bałamuctwa, świadczącego o ich nieznajomości nie tylko języka, ale i okolic kraju najbliższych Krakowa.

Takimto językiem odzywają się do publiczności dzienniki, osobliwie galicyjskie; takim językiem przemawiają nibyto oświeczone warstwy narodu w Galicyi. Szczęściem, że ta zaraza językowa nie ogarnęła jeszcze całkowicie Królestwa kongresowego i Księztwa Poznańskiego; lecz dopiero przedziera się zwolna do tych części dawniej Polski. Bo gdyby tak było, to musiałbym zwątpić o żywotności naszego narodu. Wtedy musiałbym z sercem zakrwawioném przyświadczyć naszemu sędziwemu wieszczowi, SEWERYNOWI GOSZCZYŃSKIEMU, który już teraz w nadmiarze smutku i żalu, blizkim rozpacz; ale jak mi się zdaje, jeszcze przed czasem wydał o nas ten straszny wyrok, że

„Narodowy rozum zgłupiał,
Narodowy ogrom strupiał“ *).

*) W poemacie, wydanym w Paryżu, w r. 1869 p. n. *Pośłanie do Polski*, na str. 27.

Czy wszechnica, czy akademija, czy uniwersytet, czy wszechuczelnia, czy szkoła główna?

Ponieważ wyraz wszechnica upowszechnił się w Gacyi, i rzecz dziwna, że osobliwie ci używają go wyłącznie, którzy najczęściej grzeszą przeciwko językowi naszemu; z drugiej zaś strony wyraz ten w różnych czasach różnym uległ zarzutom: przeto wypada nam zastanowić się nad niemi i ocenić je, aby można ostatecznie orzec, jak nazywać najwyższe zakłady naukowe, obejmujące cały obszar wiedzy ludzkiej.

JACEK ŁDZI PRZYBYLSKI, profesor literatury i starożytności greckich, oraz biblijotekarz szkoły głównej koronnej; acz mierny poeta, ale zadziwiający ogromem swych wiadomości i niesłychaną pracowitością, w której prześcignął go tylko KRASZEWSKI; PRZYBYLSKI powiadam, użył po raz pierwszy wyrazu nauk wszechnica (t.j. *universitas literarum*) w swój rozprawie o kunszcie pisania u starożytnych, wydanej w Krakowie w roku 1788, 4. na str. 166.

Aczkolwiek wielki znawca naszego języka; to jednak nie zalecał jego pism styl prosty, gładki, wdzięczny. Owszem zarzucano mu, podobno słusznie, styl ciężki, napuszony i upstrzony mnogimi wyrazami nowemi. Do tworzenia takowych był dziwnie pochozny, lecz nie zawsze szczęśliwy. Takim właśnie nieudatnym wyrazem, jest zdaniem wielu znawców języka, wszechnica.

Wydrwił go przed innemi FRANCISZEK KSAWERY DMOCHOWSKI, tłumacz Ilijady, w głośném niegdyś, piśmie

uszczypliwém, wydaném p. n. „Zakus nad zaciekami wszechnicy krakowskiéj, czyli uwagi nad niektórymi téj akademii dySSERTACYAMI“. Warszawa b. r. (1789?) *). Czepił się jednak DMOCHOWSKI saméj tylko wszechnicy, żeby nazwisko to uczynić śmieszniejszém, jak słusznie narzekał na to PRZYBYLSKI w pisemku odporném, wydaném w Krakowie p. n. *Εαυτομαρτίη* czyli bicz na siebie samego (w r. 1789. 8. str. 19.) w tych słowach: „Oświadczam uroczyście, że przełożył wyraz *universitas studiorum* po polsku Nauk Wszechnica, i tak stoi wyraźnie w mojej dySSERTACYI o kunszcie pisanja u starożytnych. Autor Zakusu odłączył wyraz Nauk od wyrazu Wszechnica, i z tego ostatniego bardzo jałowe śmieszki stroi“.

DMOCHOWSKI odpiera ten zarzut w pisemku satyryczném, ogłoszoném w Warszawie w r. 1789 p. n. Urywek z bicia, kręconego w Krakowie, z okazji zakusu nad zaciekami wszechnicy Krakowskiéj **) w sposób następujący: „Zarzuca autor Bicia krytykowi na k. 19, że Wszechnicę nie wiernie oddał; ponieważ od napisał Nauk Wszechnica, *Universitas studiorum*; a nie Wszechnica, *Universitas*. Powinienby wiedzieć JPan PRZYBYLSKI, że nie zawsze przy wyrazie *Universitas*, daje się wyraz *studiorum*; więc i przy Wszechnicy niekoniecznie przydawać potrzeba Nauk“.

Otóż w tém myli się DMOCHOWSKI. Owszem wszyscy pisarze łacińscy wzorowi czasów późniejszych, zawsze do

*) Przedrukowany w części drugiej Pism rozmaitych F. X. DMOCHOWSKIEGO. Warszawa, 1826. str. 1—60.

**) Przedrukowany w części drugiej Pism rozmaitych F. X. DMOCHOWSKIEGO. Warszawa, 1826. od str. 61—116.

wyrazu *Universitas*, dodawali wyraz *literarum* lub *literaria*.

Potém pisze D. dalej: „Lecz zawsze ten wyraz nie najlepsze ma brzmienie, a tém bardziej znaczenie. Gdyby kto chciał ściśle rozbierać wyraz Nauk Wszechnica, wypadłoby nauk wszech nic, czyli ze wszystkiego nic. Zaiste, wyraz tak się tłumaczyć dający, krzywdzi honor Akademii Krakowskiej, i samaż Akademia powinna go odrzucić“.

Tu każdy człowiek nieuprzedzony przyznać musi, że powyższy wywód DMOCHOWSKIEGO jest bardzo błahy i wymuszony.

Zresztą te i tym podobne żarty, jak między innemi ten, że przezwawszy profesora szkoły głównej wszechnikiem, to żona jego musiałaby się zwać wszechnicą; nie przekonały nikogo; ponieważ zbywało im na powadze i namaszczeniu naukowém. Tak tedy pierwotna osława, jaka na Wszechnicę padła w Warszawie, przebrzmiała wkrótce; i wśród strasznego ciosu, jaki w lat kilka potém spadł na nasz kraj, poszła ona w zapomnienie; tak, iż wskrzeszony znowu po latach kilkunastu wyraz, już nikogo nie raził, nikogo nie gorszył; a, jak to rzekłem powyżej, przyjął się osobliwie w Galicyi; kiedy w innych dzielnicach dawniej Polski używano go bardzo rzadko.

Dla tegoto nieboszczyk DESZKIEWICZ, z urodzenia Litwin, który więcej niż połowę życia swego przepędził w Galicyi, spotykając się z Wszechnicą dosyć często, i w mowie i w piśmie; pierwszy dopiero wystąpił przeciwko temu nazwisku z zarzutami poważnemi i przestrzegał ziomków, żeby go nie używali. Między innemi odezwał się przed kilkoma laty do Senatu akademickiego tutejszej szkoły głównej, i udowodniwszy w obszerném piśmie nie-

stosowności tego wyrazu; prosił, aby też władza wpłynęła powagą swoją na zaniechanie jego.

Zarzuty ś. p. DESZKIEWIKZA są pokrótce następujące: Wyraz Wszechnica właściwie swego przedmiotu nie oznacza, jak i łaciński nawet *Universitas*. Owszem, zastanowiwszy się nad zakończeniem ca, samicom zwierząt właściwém, a później do ludzkich imion żeńskich, n.p. Francuzica, dla okazania pogardy przeniesioném; *) możnaby powziąć wyobrażenie o najwyższym zakładzie naukowym wcale nie pochlebne.—Wyraz Wszechnica bardziejby mógł się stosować do niewiasty, oddającój się wszystkim, po starodawnemu wszem, wszech **).

Ale cóż skłoniło PRZYBYLSKIEGO do tego nowatorstwa. Oto wyraz Akademia nie podobał mu się jako obcy, a Szkoła główna nie dogadzała mu dla tego, że jest nazwiskiem dwuwyrazowém, i że oddzielenie jednego wyrazu od drugiego, mogłoby spowodować mylne takowych rozumienie.

Oto własne słowa PRZYBYLSKIEGO, wyjęte z jego Bicza (str. 22.):

„Nie tak łatwo dwa słowa, jak jedno wszednieje.

Mówić osobno Główna, a osobno Szkoła;

Nie prędko się, ni każdy język wprawić zdoła;

Potrzebaby do wprawy powszechnój lat wiele, (??)

Długoby nie łączyli słów obywatele,

.

*) N. p. Latawica, paskudnica, nierządnicza, wszetecznica.

**) Zob. dzieło jego p. n. Treść gramatyki polskiej. Rzeszów, 1865. str. 106.

Ale po jedném słowie tak łatwém: Wszechnicy,
Już się też wszędy dadzą znać Akademicy!"

Jeżeli jednak PRZYBYLSKIEMU Szkoła Główna dla tego nie przypadła do smaku, że jest nazwiskiem dwu-wyrazowém; to ten zarzut stosuje się też w równej mierze do Wszechnicy nauk. Tak bowiem, nie po prostu Wszechnicą, nazwał on i nazywaną, mieć chciał Szkołę główną.

Ponieważ więc trudno się zgodzić na Wszechnicę czyto samą, przez się, czy też Wszechnicę Nauk; możeby nazwisko Akademii było stosowniejszém, jako dosyć upowszechnione, a nadto używane dotychczas w przymiotniku dodawanym do Senatu, jako władzy najwyższej szkoły głównej?

Atoli i tego nazwiska pochwalić nie mogę; raz dla tego, że teraz akademijami nazywamy zakłady naukowe wyższe, w których jednak tylko pewne działy nauk, a więc nie wszystkie, jak to bywa w uniwersytetach, wykładane bywają. Takiemi są akademije prawnicze i administracyjne w Węgrzech i w Siedmiogrodziu. Takiemi są akademije prawnicze i lekarskie po wielu miastach większych we Francyi, noszące jednak skromne nazwisko „*école de droit*“, „*école de médecine*“. Taką jest akademija Monastyrzka (po niem. *Münster*) w Westfalii, o dwu wydziałach, t. j. teologicznym i filozoficznym, tudzież akademija Lwowska, w której znajdują się trzy wydziały; mianowicie teologiczny, prawniczy i filozoficzny *). Takiemi wreszcie akademijami były jeszcze przed niewielką lat uniwersytety w Grodzisku sztyrskiém (po niem. *Gratz*) i w Insbruku.

*) Wolno było Władzy Najwyższej szkołę Lwowską nazwać uniwersytetem. Atoli to istoty rzeczy wcale nie zmienia.

Po wtóre: Akademia znaczy także grono mężów uczonych, ale nie obowiązanych do nauczania młodzi; istnych kapłanów nauki; hojnie uposażonych ze skarbu narodowego; którzy przyjęli na siebie chlubny obowiązek doskonalenia pracą swoją nauki, której poświęcili się z szczególnym zamiłowaniem, całkiem i wyłącznie. — Z tych tedy powodów mniemam, że Akademia, jako mająca obecnie różne znaczenie, nie powinna być używaną ku wyrażeniu szkoły najwyższej.

W téj porze nazywamy ją najczęściej uniwersytetem. Wyraz ten pojawił się w naszym języku dopiero na początku stulecia bieżącego; a więc wtedy, gdy takowy ludzie niebaczni pomалу psuć zaczęli. Aczkolwiek pochodzenia łacińskiego (*universitas*); myśmy go dostali wprost od Niemców, którzy, jak wiadomo, szkołę najwyższą zowią *Universität*.

DESZKIEWICZ; rozprawiwszy się w dziele wzwyż powołaném z Wszechnicą, zaleca ziomkom używanie wymyślonego odeń nazwiska Wszechuczelnia, w wyrazach następujących: „Jeżeli do naszego wyrazu pięknego uczelnia (szkoła), dodamy na początku wszech; jak n. p. wszechmocność: utworzy się wyraz wszechuczelnia, oddający całe wyobrażenie przedmiotu i doskonalszy niż *universitas*“.

Mimo szczerzej czi dla zgasłego przyjaciela, którego zaliczam do najzasadniejszych znawców naszego języka; przecież tym razem nie poszedłem za jego zdaniem i nie radzę tego nikomu.

Pomijając już to, że w koniecznej potrzebie takiego wyrazu, wolałbym Wszechucznę, aniżeli Wszechuczelnię

**) Zob. Treść gramatyki polskiej, na str. 106.

(tak jak mówimy raczej rzeźnia, aniżeli rzeźalnia — vulgo szlachtuz); to przedewszystkiém muszę się tu odwołać do prawdy, uznanęj powszechnie od znawców języka, iż duch jego wcale nie sprzyja wyrazom złożonym; z czego przecież nie wynika nagana bezwzględna takowych. Do tego dodaję uwagę, że Wszechuczelnia jestto wyraz nowy; a wszelkie nowatorstwo uważam w obecnej dobie za wielce niebezpieczne dla naszego języka. Kiedy bowiem nie tylko nieprzyjazne nam potęgi, ale i wyrodni ziomkowie, spiknęli się na zgubę naszej mowy; gdy tamte ją tłumią, ci zaś wtłaczają ją w formy nam wstrętne, bo obce: wtedy wytrwałe, więcej powiem, uporne zachowywanie języka naszych ojców (niekoniecznie dziadów, pradziadów lub wcale praszczurów), uważam za święty obowiązek obywatelski. A z tego wynika zarazem wystrzeganie się wyrazów nowych; a więc dopuszczanie ich tylko wtedy, gdy się bez nich żadną miarą obejść nie można.

Aczkolwiek jednak odrzuciłem Wszechnicę, Akademię i Uniwersytet; to przecież wcale nie widzę potrzeby zastąpienia ich Wszechuczelnia; kiedy mamy na to odwieczny wyraz Szkoła główna, jakoby tłumaczenie wyrazów łacińskich *Schola regni princeps* *). Wyrazom tym przywrócił dawne znaczenie światły Margrabia WIEŁOPOLSKI, gdy za jego staraniem rząd rosyjski otworzył na nowo zamknięty od r. 1831 uniwersytet Warszawski.

Jeżeli jednak nazwisko to upowszechniło się w Królestwie kongresowém bez żadnej trudności; to nie tak

*) Właściwie wyrazy te stosowały się tylko do naszego uniwersytetu, zwanego w języku urzędowym Szkołą główną koronną; dla odróżnienia go od uniwersytetu Wileńskiego, zwanego w tymże języku Szkołą główną Litewską.

łatwo wyjednałoby sobie prawo obywatelstwa w Galicyi, gdzie po dokonaniem zajęcia tego kraju, nowy rząd starał się wszelkimi sposobami zatrzeć wspomnienia, jakie go łączyły z ciałem rzeczypospolitej. Tak więc między innemi znieważonem zostało nazwisko Szkoły głównej, przenosząc je na szkoły początkowe, a więc najniższe, w mowie potocznej dawniej zwane niemieckimi, ponieważ w nich uczono tylko po niemiecku. Wszelako trzeba przyznać, że na owe czasy, gdy między innemi rząd założył sobie jak najrychlejsze upowszechnienie języka niemieckiego pomiędzy ludnością kraju nowo nabytego, czyli, jak się wyrażano, odzyskanego; przezwanie szkołami głównymi zakładów naukowych, gdzie spełnianie tego zamiaru rozpoczynało się od fundamentów, miało pewną zasadę. Słusznie szkoły niemieckie nazywano wówczas głównymi, gdy już gadać ladajako po niemiecku, uchodziło w Galicyi za wielką mądrość, a więc było nie małą zaletą.

Ale dzięki Bogu! czasy się zmieniły. Szkoły początkowe podają dorastającym pokoleniom zdrowszy i strawniejszy, bo stósowniejszy pokarm duchowy. Już przestały być instytucją polityczną, ale zgodnie ze swém przeznaczeniem, są dziś zakładami wychowawczemi, naukowemi. Niemczyzna ustąpiła przed polszczyzną. Przeto szkoły początkowe nazywać jeszcze teraz głównymi, jestto w moich oczach anachronizm. Nazywajmy je więc początkowemi, ponieważ nazwisko powinno odpowiadać istocie rzeczy; a przeznaczeniem takich szkół jest udzielanie dzieciom początków nauk; nazwisku zaś Szkoły głównej przywróćmy dawne znaczenie. A chociażby za tém nazwiskiem nie przemawiało nic więcej, jak tylko dawny zwyczaj, przed niewielą lat tak pomyślnie wznowiony w Warszawie; to powinno być dla nas dostatecznym powodem, żeby uni-

wersytet nazywać Szkołą główną. Być może, iż znowu moja rada wyda się niejednemu anachronizmem. Wszelako jako prawy Polak muszę być zachowawcą, albo, jak się dziś wyrażają, konserwatystą. Takim zaś będąc, pragnę gorąco, aby moi ziomkowie uszanowali i zaszanowali język i zwyczaje naszych ojców; ponieważ tylko troskliwe zachowywanie wszystkiego tego, co nam przypomina naszą przeszłość, zdoła przedłużyć i utrwalić nasz żywot narodowy.

Czy słuchacze, czy uczniowie ?

Młodzież, przykładająca się do nauk w szkole głównej Krakowskiej i Wileńskiej, tudzież w dawniejszej Warszawskiej, nazywała się uczniami, i słusznie; ponieważ ktokolwiek się uczy, jest uczniem; bez względu na wiek i na zakład naukowy, do którego uczęszcza. Tylko młodzież, uczącą się we wskrzeszonej w r. 1862 szkole głównej Warszawskiej, nazywano i samą się nazywała studentami, naśladując w tém uczniów uniwersytetów niemieckich. Lwowska zaś młodzież akademicka, a od roku 1846 także Krakowska, nazywa się słuchaczami; idąc w téj mierze za przykładem wychowalców uniwersytetów rakuskich, którzy tytułują się po niemiecku *Hörer*. Atoli wcale inna rzecz jest uczyć się, a inna znowu słuchać. Tutaj niestety potwierdziła się przypowieść łacińska że: *nomen est omen*.

Nie wdając się w to, czy to prawda lub nie, co o młodzieży Lwowskiej głoszą od dawna dzienniki, (między innemi CZAS i GAZETA NARODOWA); że takowa wcale nie chodzi na wykłady profesorów; ale za to bardzo pilnie

uczęszcza do kawiarni i wysiaduje w nich po całych dniach; to ze smutkiem przychodzi mi wyznać, że młodzież akademicka Krakowska, od czasu, jak za hasłem, daném od kolegów galicyjskich, odrzuciła nazwisko ucznia; zapewne jako uwłaczające jęj godności i przezwala się po lwowsku słuchaczami: odtąd, nie powiem żeby przestała się uczyć, ale opuściła się bardzo w naukach; kiedy dawniej, (t. j. do r. 1846) była wzorem pilności. I tu nie mogę zataić życzenia, żeby wychowañcy naszej szkoły głównej znowu zostali uczniami.

- Czy szkoły ludowe, czy szkoły początkowe?

Tak jak w krajach niemieckich Cesarstwa Rakuskiego szkoły najniższe nazywają w języku urzędowym *Volks-schulen*; tak téż, idąc za tym wzorem, szkoły tego rodzaju w Galicyi, przezwane zostały szkołami ludowymi (rozróżniając pomiędzy niemi tak zw. szkoły trywialne, przeznaczone dla dzieci płci obojęj, szkoły główne, o trzech klasach, i tak zw. szkoły normalne — nibyto wzorowe — t. j. szkoły czteroklasowe, w których więc przez lat oztéry, aż do czasu niezbyt dawnego, uczniów karmiono niemczyzną, zawzięcie i wytrwale).

Zastanówmy się nieco nad nazwiskiem „szkoły ludowe“.

Jeżeli za powszechną zgodą przez lud rozumiemy najniższą warstwę narodu; wtedy należałoby przypuścić, że rząd, w swęj pieczołowitości o oświatę całego narodu, utrzymuje w Galicyi osobne szkoły, przynajmniej dla młodzieży urodzonej szlachetnie; tak jak przed dwudziestu i kilkoma laty, były w téjże Galicyi inne sądy dla szlachty,

inne dla mieszczan, a znów inne dla włościan. Zresztą taki podział szkół nie byłby był dla nas bez przykładu. Albowiem, jak wiadomo, Jezuita wtedy, gdy wychowanie nieledwie że całej młodzieży polskiej zagarnęli pod siebie: utrzymywali osobne szkoły i konwikty dla młodzi szlacheckiej, zwane *Collegia nobilium*, a inne dla chłopców ubogich i nieherbownych; a KKs. Pijarowie założyli także w r. 1743 w Warszawie szkołę dla synów szlachty. Atoli takich szkół, przeznaczonych dla potomstwa mieszczan, a osobnych dla synów szlachty w Galicyi niema i podobno nie było; a gdyby takowe istniały, to byłyby gorszącym anachronizmem. Dziś w krajach najoświecieńszych rozróżniają szkoły tylko ze względu na przyszłe powołanie lub zatrudnienie uczniów; ale nie ze względu na ich urodzenie. Kiedy więc w Galicyi nie ma szkół dla dzieci rodziców zamożniejszych; to tém mniej można obronić i usprawiedliwić nazwisko „szkoła ludowa“; naprzód dla tego, że traci ona podziałem narodu na kasty; po wtóre nasuwa domysł, że u nas panieże niczego się nie uczą, skoro rząd nie założył dla nich szkół osobnych, ale tylko dla chudych pachołków.

Wcale inaczej na nasze stosunki społeczne zapatrywała się wiekopomna Komisya edukacyjna (ustanowiona 1775 r.), kiedy wszystkie szkoły publiczne, niższe i średnie, nazwała narodowemi. Tu zaś spotykamy się z nazwiskiem, zdradzającym ducha kastowego, a przytém nie logiczném.

Już powyżej nadmienilem, roztrząsając różne nazwiska, nadawane najwyższym zakładom naukowym, że najwłaściwiej byłoby szkoły takie, o jakich tu mówię, nazywać szkołami początkowemi.

Nazwisko szkoła trywialna, także nie wyraża istoty rzeczy, t. j. że to hermafrodyt dydaktyczny, czyli szkoła dwupłciowa.

Nakoniec trudno mi się téż zgodzić na szkołę normalną czyli wzorową. Nazwisko to bowiem uwłącza wszystkim innym tego rodzaju szkołom, ani o włos nie lepszym od takiego mniemanego wzoru. Zaszczepia więc pomiędzy niemi arystokrację, a nawet zawiść, z powodu niezasłużonego wywyższenia. Wreszcie nie od rzeczy będzie nadmienić, że we Francyi dotąd seminaryja nauczycielskie nazywają szkołami normalnemi.

Tak tedy widzimy, iż rakuska nomenklatura dydaktyczna niemal na każdym kroku różni od wyrazownictwa wszystkich innych narodów. Czy na swoją korzyść? niechaj kto inny osądzi.



Narzucanie rodakom naszym, żyjącym pod panowaniem cara, języka i obyczajów rosyjskich, nazywa pewien dziennik Krakowski moskwiczeniem. Chcąc jedném słowem dosadnie wyrazić ten gwałt, jakiego od lat kilku dopuszcza się rząd rosyjski na milionach naszych ziomków, Polak powiedziałby, że ich moskali (od nazwiska Moskal) albo że ich moskwici (od nazwiska Moskwicin); ale nigdy że ich moskwiczy. Wprawdzie mówimy o trzodzie chlewniej, gdy wydaje głos piskliwy, że kwiczy. Atoli słowo kwiczyć pochodzi od kwiku. Przeto używający słowa powyższego dowodzą, że nie umieją po polsku.

Niemniej charakterystyczném jest znowu w innym dzienniku używanie pisowni czeskiej zamiast polskiej, w nazwiskach geograficznych, dotyczących Czech i Morawy. Tak n. p. znajdowałem w nim nieraz Budziejowice zamiast Budziejowice, Ihlawa zamiast Igława, Wyszehrad zamiast Wyszogród. Oprócz tego ten sam dziennik wespół z Czechami zarywa też z pisowni rosyjskiej. Albowiem zawsze pisują w nim prażski (z miasta Pragi lub należący do niego). Wszelako tak nie pisał dotąd żaden Polak; ponieważ mając słuch bardzo delikatny, unikamy ile możności wyrazów, brzmiących szorstko. Dla tego pisywano u nas zdawien dawna „prazki“, a nie „prażski“, i słusznie; bo przytoczony właśnie przymiotnik czesko-rosyjski, nie tylko trudny jest do wymówienia, ale nadto brzmi szkaradnie. Na téj samej zasadzie jak prażski, t. j. na zasadzie gramatyki rosyjskiej, wypadłoby też pisać: „puszcza Białowieńska“ (tak nazwana od wsi Białowieży, leżącej wśród niej). A jednak nikt nie mówił i nie pisał dotąd inaczej, jak puszcza Białowiezka.

Wprawdzie podobało się rządowi rosyjskiemu w Kró-

leństwie Polskiem nie tylko przezwąć niemało miast i miasteczek po swojemu; jak n. p. Petrokow (t. j. Piotrków), Czenstochow (t. j. Częstochowa), Andrejow (t. j. Jędrzejów), Bendin (t. j. Będzin), Radin (t. j. Radzyń) i t. d. ale nadto piszącym w tej części kraju po polsku, narzuć formy przymiotnikowe rosyjskie; jak n. p. Kaliszski *) zamiast Kaliski, Lubliński zamiast Lubelski, Suwałski zamiast Suwałcki **) i t. p.

Atoli jeżeli pisarze polscy tamże stosować się muszą do pisowni, zaleconej im z góry; to czynią to zapewne ze wstrętem; bo wiedzą, że tym sposobem gwałcą reguły swojego języka. Jeżeli zaś w Krakowie lub we Lwowie niektórzy dziennikarze bez nakazu urzędowego, lecz z czystego upodobania pisują z rosyjska „prażski“; to takiego postępowania nie śmiem tu nacechować właściwym wyrazem.

*) Forma ta już przypadła do smaku pewnemu lekarzowi we Lwowie, który w swém dziełku, tamże ogłoszonym drukiem w r. z. (1871) wspomina kilkakrotnie o kopalniach i o kainicie Kałuszskim (zamiast Kałuskim); t. j. o kopalniach pod miastem Kałuszem w Galicyi, tudzież o kopalinie, zwanój Kainitem, tamże wydobywanój.

**) Wiem wprawdzie, że w Królestwie Polskiem, mianowicie w powiatach bliższych Suwałk, mówią „Suwałski“, a nie „Suwałcki“. Atoli zdaje mi się, że ta druga forma jest lepszą bo zgodniejszą z duchem języka. Wszelako rozwiązanie tej wątpliwości zostawiam gramatykom z powołania.

90. /
nr inw.: BG - 513133



BG W 513133



Nie wypożycza się
poza bibliotekę